

4/2014 PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

4/2014

Bp MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W BIAŁEJ PODLASKIEJ
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW PODLASIA

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytają „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Jarosław Bartniczuk (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk.

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej

Na okładce:

To moja przestrzeń – Sylwia Kalinowska
(technika własna mieszana, 60x80 cm)

Ilustracje:

Arkadiusz Sawczuk

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: regionalia@mbp.org.pl Nakł. 350 egz.

Druk i oprawa: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

Spis treści

ARTYKULY

- Chaim Rozmaryn**
Historia żydowskiej prasy w Białej 7
- Piotr Nazaruk**
Czasopisma żydowskie Białej Podlaskiej 20
- Rafał Dydycz**
Neounijna akcja biskupa Henryka Przeździeckiego 22
- Paweł Tarkowski**
Wspomnienie o profesorze Stefanie Kryńskim 37
- Stefan Pastuszewski**
Starowerskie sacrum a nie sanctus 44

WSPOMNIENIA

- Lech Zaciura**
Henryka Jackiewicza (1900-1982) wspomnienia z Wilna i sowieckich łagrów. 57

PREZENTACJE

- Anna Romaniuk**
Wiersze: [rozpruwacze wierszy], [W małym miasteczku] [Umarła już we mnie ta wiara], Dziadek 81
- Włodzimierz Rutkowski**
Czas jesieni ... 88
- Jakub Wierzbicki**
Wiersze: nadal, list do Kazimierza, nocy kochana, boję się [bóg wbił swój paznokieć] 92

RECENZJE

Maria Makarska

Romans z duszą uśpioną w drewnie
(o malarstwie Sylwii Kalinowskiej) 103

Ignacy Stanisław Fiut

Poetyckie wyznanie franciszkanina 108

KRONIKA KULTURALNA 112

Nadesłano do redakcji 117

*W kręgu współpracowników i przyjaciół
„Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”*



- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) ■ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) ■ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) ■ *literatura*
Józef Czapski (Tuczna) ■ *pamiętnikarstwo*
Ludwik Filip Czech (Gdańsk) ■ *literatura*
Swietłana Denisowa (Mińsk, Białoruś) ■ *literatura*
bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) ■ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) ■ *folklor*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) ■ *historia*
Stanisław Jadczyk (Lublin) ■ *kultura, regionalizm*
Ludwik Janion (Warszawa) ■ *literatura*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) ■ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Jan Kukawski (Warszawa) ■ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) ■ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) ■ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) ■ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) ■ *literatura*
Roman Łysakowski (Warszawa) ■ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) ■ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) ■ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) ■ *historia sztuki*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) ■ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ■ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ■ *kultura*

Leon Szabluk (Malowa Góra) ■ *pamiętnikarstwo*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ■ *literatura*
Leszek Sokołowski (Krzymoszyce) ■ *literatura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ■ *historia*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ■ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ■ *literatura*

■ ■ ■

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmuje ją Miejska Biblioteka Publiczna: **prenumerata na rok 2015 wynosi 50 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej Kredyt Bank Oddział w Białej Podlaskiej – nr konta: **47 1500 1331 1213 3000 7663 0000**. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

* Artykuły zawarte w *Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym* są własnością ich autorów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ich treść merytoryczną.

Redakcja

Chaim Rozmaryn

(1905-1942?)

Historia żydowskiej prasy w Białej

Przedruk: Chaim Rozmaryn, *Di geshichte fun der jidyszer prese in Biale*, „Podlasjer Lebn” 1934, nr 19

Tędy nie mała część białskiej ludności żydowskiej wie, nawet spośród starszych pokoleń, że już 42 lata temu Biała miała swoją własną gazetę. Rzecz jasna, kiedy mówimy „własną gazetę” trzeba brać pod uwagę warunki w jakich żyli wówczas ci, którzy mieli śmiałość wydawać czasopismo.

Gazeta o której mowa pojawiła się w roku 1894 i nosiła nazwę „Antyfanatyzm”. Już sam jej tytuł mówi za siebie o charakterze i roli jaką gazeta ta miała odgrywać. Miała być poświęcona walce z ówczesnym fanatyzmem, który stanowił jakże ciężkie brzemię dla tych, którzy poszukiwali drogi do wolnego myślenia.

Redaktorem jej był nauczyciel języka hebrajskiego Szalom Raczyn, współpracownikami zaś następujące osoby: gazetę pisał¹ Henoch Winograd, autorami artykułów byli: Mosze Kawe, Abraham Urmacher, Dawid Śliwa, Ajzyk Rubinsztein, Liwerman z Janowa i panna Zalcman z Siedlec.

Czasopismo to pisane było i wydawane w trzech egzemplarzach, spośród których jeden przeznaczony był dla Siedlec, jeden dla Białej i jeden dla Janowa. Tak napisana „bibuła”² była roznoszona przez maskilów³ polami i kiedy

¹ Gazeta pisana była ręcznie.

² W oryginale pojawia się wyrażenie טריף-פסול (*tref posul*), które dosłownie oznacza coś trefnego (niekoszernego) i niepotrzebnego. Używa się go w odniesieniu do świeckich lub heretyckich tekstów odrzuconych przez ortodoksję. W tym przypadku wyrażenie to zapisane zostało w cudzysłowie, co być może ma sugerować nieco umowne potraktowanie jego znaczenia. Z braku adekwatnego odpowiednika w języku polskim postanowiłem oddać je za pomocą terminu „bibuła”, który co prawda bardzo silnie wiąże się z okresem stanu wojennego i może przez to wydawać się nieodpowiedni, jednak dość dobrze oddaje opozycyjny i podziemny charakter; tutaj, o czym będzie mowa dalej, charakter opozycyjny wobec chasydyzmu.

³ Maskil – zwolennik *haskali*, czyli żydowskiego ruchu oświeceniowego, zapoczątkowanego pod koniec XVIII wieku przez Mojżesza Mendelssohna w Niemczech. Zwolennicy ruchu *haskala* postulowali konieczność przyswojenia sobie przez Żydów ideałów oświeceniowych i ich integrację ze społeczeństwami nieżydowskimi.

nadarzyła się okazja siadano w sztyblu⁴ przy Gemarze⁵, by ją czytać.

W sumie ukazały się trzy numery gazety, o objętości 12 stron. Jej zadanie, które miała odegrać na żydowskiej ulicy, nie zostało wypełnione, ponieważ prawie w ogóle nie docierała do publiki. Poza tym ówczesne trudne warunki do wydawania takiego czasopisma spowodowały, że dalsze jego publikowanie zostało przerwane.

Abyśmy mieli jasne wyobrażenie o charakterze tej gazety koniecznym byłoby zapoznanie się z jej treścią. Niestety, nie znaleźliśmy ani jednego jej egzemplarza, a jedynym co uzyskaliśmy jest pieśń opublikowana w pierwszym numerze „Antyfanatyzmu”, napisana przez pana Mosze Kawe. Pieśń owa nosi tytuł „Izraelita”. Chciałbym zacytować w tym miejscu jej fragment, żeby scharakteryzować w ten sposób tok rozumowania dawnych maskilów.

1.

Włóczęgą byłem i dzisiaj
Również jestem włóczęgą
Kto moją historię przeczytał
Wie, jak siła moja wielką.

2.

Wiele rzek krwi mej własnej
Przelano ze mnie, a mimo to
Jest dla mnie nadal jasne
Jak wielka jest ma moc.

3.

Ileż ograniczeń i ciasnoty
W życiu swoim doświadczałem
A jednak wyszedłem bez szkody
Bo imię „Żyd” jest mym zobowiązaniem.

4.

Kąpiel w mojej krwi
To najbliższa spośród rzeczy
Podczas gdy mego imienia „Żyd”
Nie są w stanie zniweczyć.

Są to pierwsze strofy tej pieśni. Już z nich samych możemy wyrokować o charakterze tej gazety, nie mówiąc już o jej poziomie literackim. Tylko wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę, że nawet taka pieśń była już uważana za

⁴ Mały dom modlitewny chasydów.

⁵ Zbiór komentarzy i objaśnień do Miszny, z którą tworzy Talmud.

grzech i gdy wyobrazimy sobie, że musielibyśmy tak samo się pilnować, będziemy mogli pojąć w jakiej atmosferze i w jakich warunkach żyła żydowska masa pod uciskiem panującego wówczas chasydyzmu⁶.

Od tego czasu, kiedy ukazywał się „Antyfanatyzm”, minęło bardzo dużo lat i Biała nie śniła o własnej gazecie. Jako pierwsza w roku 1924 pojawiła się, pod redakcją pana Mosze Rubinsztejna, pierwsza drukowana gazeta pod tytułem „Bialer Echo”⁷. Ukazały się cztery numery tej gazety i jeden numer „Bialer Sztyme”⁸. Były one poświęcone walce z Agudą⁹, podczas ówczesnych wyborów w kahale¹⁰.

W tym samym roku pojawiła dwunastostronicowa publikacja literacka pod redakcją pana Menachema Gelenberga, pod tytułem „Unzer Wort”¹¹. W Białej ukazanie się takiej gazety było nowością. Pan Gelenberg czynił największe wysiłki w celu przekształcenia swojej gazety w stabilny tygodnik, jednakże mu się nie udało.

Pisząc o tej epoce, muszę napomnieć o roli pana Gelenberga w życiu kulturalnym. Pan Gelenberg, będąc samemu uzdolnionym młodym człowiekiem, z darem literackim, skoncentrował wokół siebie grupę młodych osób, które stworzyły krąg literacki. Co prawda początkowo ich działalność miała charakter samodoskonalenia się. Odbywały się wykłady dla niewielkiej liczby członków. Za ich sprawą krąg zbierał się co jakiś czas na wieczorowe kursy esperanto ... i z tego kręgu właśnie wyszedł pomysł na wydawanie tygodnika. Przypomina mi się zdziwienie, które pokazuje jak dalece my sami nie wierzyliśmy w powodzenie tej inicjatywy. Posiedzenie, które miało zdecydować o wydawaniu tej gazety, zostało zwołane w lokalu gminy żydowskiej. Zaproszono na nie wiele osób.

Tego wieczoru, gdy mieliśmy iść na posiedzenie do lokalu gminy, poszedłem do Gelenberga, gdyż mieliśmy udać się tam razem. Kiedy podeszliśmy do drzwi siedziby gminy Gelenberg nalegał, że powinienem wejść pierwszy, a ja wręcz przeciwnie, że to on powinien wejść wcześniej. Nie byliśmy pewni, czy zaproszenia spotkają się z jakimkolwiek zainteresowaniem i wstydziliśmy się za siebie samych. Wydarzenia przerosły jednak nasze

⁶ Ortodoksyjny, mistyczny żydowski ruch religijny, zapoczątkowany przez Israela Baal Szem Towa w XVIII wieku na ziemiach I Rzeczypospolitej. Był w opozycji do tradycyjnego judaizmu rabinicznego; potem (często razem z nim) walczący z ruchem haskala.

⁷ pol. „Echo Bialskie”

⁸ pol. „Głos Bialski”

⁹ Inaczej Agudat Israel – konserwatywna żydowska partia polityczna. W Białej Podlaskiej założona w 1920 r., z inicjatywy rabina Szlomo Żaka.

¹⁰ Gmina żydowska.

¹¹ pol. „Nasze Słowo”

oczekiwania. Na zaproszenia niespodziewanie zareagowano z dużym zainteresowaniem – powołano redakcję i postanowiono założyć tygodnik zatytułowany „Podlasjer Łebn”¹².

Pierwszy numer ukazał się 26 października 1926 r. Redaktorem literackim „Podlasjer Łebn” został pan Gelenberg, redaktorem odpowiedzialnym i wydawcą pan Fiszel Finkielsztejn, zaś aktywnymi współpracownikami panowie Ajzyk Szwarc i Jakub Goldsztejn. „Podlasjer Łebn” zostało ciepło przyjęte przez białą społeczność żydowską.

Wydawało się, że po takim początku wydawanie „Podlasjer Łebn” będzie już szło normalnie, bez przestojów, ale choroba redaktora Gelenberga spowodowała różne przerwy. Po ukazaniu się 32 numerów wydawanie „Podlasjer Łebn” w 1927 roku ustało. Czyniono później różne próby wznowienia publikacji „Podlasjer Łebn”, ale w Białej nie było już wtedy pana Gelenberga i nie było wiadomo kto powinien przejąć tę inicjatywę.

W roku 1932 pojawiła się w Białej gazeta pod tytułem „Bialer Wochenblat”¹³, wydawana przez Organizację Syjonistyczną w Białej, pod redakcją pana Szmula Wiesenfelda. Gazeta ta posiadała stronę w języku polskim, co było naprawdę niezwykle w całej Polsce. Spośród setek prowincjonalnych gazet ukazujących się w Polsce nie dało się znaleźć drugiej takiej gazety. „Bialer Wochenblat” nie zdobył dużej sympatii w Białej i za granicą. Nakład spadł do minimum i po 18 tygodniach jego wydawanie ustało. Zanim jeszcze „Bialer Wochenblat” przestał być wydawany piszący te zdania zwołał posiedzenie i postanowiono wznowić gazetę „Podlasjer Łebn”.

20 maja 1932 roku ukazał się pierwszy numer wznowionego „Podlasjer Łebn”, pod moją redakcją. Gazeta zyskała sobie dużą sympatię i wsparcie czytelników w Białej i za granicą. Była wspierana przez różne akcje, dzięki czemu udało się jej wychodzić zupełnie normalnie. Szczególnie dzisiaj, przy tych trudnych warunkach, dowodem na to jest wydanie numeru jubileuszowego, co wiąże się z dużymi wydatkami i wysiłkami, na co nie może sobie pozwolić absolutnie żadna gazeta z prowincji.

Przetłumaczył z języka jidysz
oraz przypisami opatrzył:

Piotr Nazaruk

¹² pol. „Życie Podlaskie”. Rozmaryn transkrybuje tytuł swojej gazety jako „Podlasjer Łebn”; z szacunku dla autora stosuję taki sam zapis, mimo że współczesna transkrypcja to raczej „Podlasier Łebn”.

¹³ pol. „Tygodnik Bialski”

Piotr Nazaruk

(Biała Podl.)

Czasopisma żydowskie Białej Podlaskiej

(na marginesie artykułu Ch. Rozmaryna)

Powyższy artykuł Chaima Rozmaryna pochodzi z jubileuszowego numeru jego gazety „Podlasjer Łebn”, z 19 maja 1934 r. (nr 19). Rozmaryn – redaktor, wydawca i technik dentystyczny – świętował wtedy nie tylko z okazji drugiej rocznicy wydawania tygodnika, ale również swojego ślubu z Zosią (Zysłą) Syrkusówną. Opisana przez niego historia żydowskiej prasy w Białej Podlaskiej jest wyjątkowym świadectwem historycznym. Jak dotąd w żadnym innym źródle nie udało mi się znaleźć jakichkolwiek informacji o czasopiśmie „Antyfanatyzm”, stąd podejrzewam, że wzmianki o nim nie zachowały się nigdzie indziej. Ponieważ sam Rozmaryn miał wielkie trudności ze zdobyciem chociaż jednego egzemplarza tej XIX-wiecznej gazety, dziś graniczyłoby to z cudem. Myślę, że nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że zacytowany przez Rozmaryna fragment wiersza jest jedynym zachowanym tekstem z bialskiego „Antyfanatyzmu”.

Podstawowe pytanie po lekturze artykułu Rozmaryna wydaje się być następujące: dlaczego pieśń autorstwa Mosze Kawe traktowana była przez chasydów jako grzech i budziła takie kontrowersje? Przyznam, że odpowiedź jest trudna, postaram się jednak przedstawić kilka tropów, które być może nieco rozjaśnią tę sytuację. Przede wszystkim chasydyzm przeciwstawiał się programowo haskali, jako ruchowi świeckiemu, reformatorskiemu, postulującemu zmiany w tradycyjnym sposobie życia. W rozumieniu chasydów prowadził on do asymilacji Żydów ze społecznościami nieżydowskimi. Należy zwrócić uwagę, że w przytoczonym fragmencie nie ma żadnych odwołań religijnych. Dla tradycjonalistów przynależność do narodu żydowskiego wiąże się z wyznawaniem judaizmu. Owa pieśń natomiast, stawiam jednak tę hipotezę bardzo ostrożnie, wydaje się raczej ujmować żydowskość jako pewną wspólnotę doświadczeń i historii. Ograniczenia i ciasnota, o których pisze Kawe, dotyczyć może wydarzeń historycznych, polityki Imperium Rosyjskiego, ale także, a może przede wszystkim, samego chasydyzmu, jak się zdaje rozumianego przez autorów czasopisma jako fanatyzm utrudniający ich emancypację. Z uwagi na brak źródeł stawianie twardych tez o „Antyfanatyzmie” jest utrudnione, jednak na podstawie tytułu i tego co pisze o nim Rozmaryn,

wynika, że pismo to stanowiło raczej wewnętrzną polemikę w środowisku bialskich Żydów.

„Księga pamięci Białej Podlaskiej”¹ podaje, że zarówno „Bialer Echo” jak i „Bialer Sztyme” wydawane były przez Organizację Syjonistyczną w Białej Podlaskiej, a drukowane w zakładzie, którego właścicielem był Mosze Fryszytk. Kilka dodatkowych informacji na ten temat można znaleźć w pracy prof. Mariana Fuksa. Trzy numery „Bialer Echo” ukazały się w dniach 23-28 marca 1924 r. (brak danych o czwartym numerze), zaś jeden numer „Bialer Sztyme” 12 października 1924 r. (redaktorem – wydawcą był I. Goldsztajn)².

Rozmaryn twierdzi, że gazeta literacka „Unzer Wort” – pod redakcją Menachema Gelenberga – ukazała się w roku 1924, jednak mimo starań redaktora nie udało się jej przekształcić w stabilny tygodnik. W wykazie przed-



Chaim Rozmaryn. „Podlasjer Łebn”, jubileuszowy nr 19 (19 maja 1934)

wojennej prasy żydowskiej w Województwie Lubelskim prof. Fuksa figuruje pojedynczy numer „Unzer Wort” (z dnia 12 stycznia 1925 r.; druk Mosze Fryszytk)³, możliwe zatem, że wydano kilka numerów tego czasopisma. O samym Gelenbergu obszernie wspomnienia opublikowano w „Księdze pamięci Białej Podlaskiej”. Z uwagi na jego znaczącą rolę w życiu kulturalnym bialskich Żydów w końcowej części niniejszego artykułu przytaczam kilka dodatkowych informacji na jego temat.

Pierwsza edycja „Podlasjer Łebn” jest niedostępna. Jedyne co udało mi się ustalić na podstawie *Sefer Biala Podlaska*, że cena pisma wynosiła początkowo 20 groszy, następnie 25, i że drukował ją bialski drukarz Abraham Lubelczyk. Współpracowali z nim m. in.: Menachem Gelenberg, Jakub Goldsztejn, Abraham Urmacher, Jakub Khon, Ajzyk Szwarz, Icchak Perlow (Brześć) i Aron Bekerman (Paryż)⁴.

¹ *Sefer Biala Podlaska*, s. 242-243. Książka przedrukowuje artykuł Rozmaryna o żydowskiej prasie w Białej i opatruje go komentarzem redakcyjnym. Żydowskie księgi pamięci to specyficzne publikacje, tworzone po II Wojnie Światowej przez ocalałych z zagłady, w celu upamiętnienia społeczności żydowskich. Ukazały się dwie księgi pamięci Białej, pod redakcją tego samego autora (1953 i 1961).

² Marian Fuks, *Prasa żydowska w Lublinie (1918 – 1939)*, s. 108. I. Goldsztajn – być może Jakub Goldsztejn/ Goldsztajn?

³ Ibidem. Dopisek: jednodniówka ze znakiem zapytania.

⁴ *Sefer Biala Podlaska*, s. 242-243.

Serwis Biblioteki Narodowej polona.pl udostępnia jednak kilkadziesiąt numerów „Podlasjer Łebn” – w edycji Chaima Rozmaryna, figurującego jako redaktor i wydawca. Ponieważ Rozmaryn wznowił gazetę, pierwszy jej numer (nr 1, jednodniówka z 20 maja 1932) posiada adnotację Rok III. Siedziba redakcji przez cały czas wydawania czasopisma znajdowała się na ulicy Janowskiej 17, drukowana zaś była w drukarni „Express” – na ulicy Piłsudskiego 6. Cena jednego numeru wynosiła 10 groszy. Zwykle numery składały się z 4 stron, numer jubileuszowy z 1933 z 12 stron, z 1934 r. z 16 stron. Podtytuł gazety brzmiał „niezależny tygodnik społeczny”. Z tygodnikiem współpracowali: Lejbuś Finkielsztejn, Menachem Finkielsztejn, Abraham Lemberger, Izrael Hochman, Mosze J. Fajgenbaum, Baruch Wajnberg (Londyn) i Aron Bekerman (Paryż)⁵. Ostatni numer (dostępny na stronach Biblioteki Narodowej) ukazał się 9 listopada 1934 r. (nr 43/159, rok V). Nie jestem w stanie stwierdzić, czy był to ostatni numer tej gazety, bowiem publikowane w niej wspomnienia Barucha Wajnberga kończą się w tym numerze dopiskiem „ciąg dalszy nastąpi”. 12 kwietnia 1935 r. pojawiła się gazeta „Naj Podlasjer Łebn”⁶, będąca kontynuacją gazety Rozmaryna, dlatego należy założyć, że „Podlasjer Łebn” przestała się ukazywać między listopadem 1934 a kwietniem 1935 roku⁷.

„Naj Podlasjer Łebn” prawdopodobnie ukazywało się bardzo krótko⁸; w serwisie polona.pl dostępne są tylko 4 numery tej gazety. W numerze pierwszym jako wydawca i redaktor figuruje M. Finkielsztejn (Menachem Finkielsztejn⁹), w drugim natomiast wydawcą jest już N. Worek (prawdopodobnie Nuchim Wolf Worek¹⁰), a Finkielsztejn pozostaje redaktorem. Wraz z ukazaniem się drugiego numeru zasięg gazety zmienił się na białsko-międzyrzeczki. Podtytuł numeru pierwszego brzmi „niezależny tygodnik społeczny”, natomiast drugiego „niezależny tygodnik społeczny dla Białej i Międzyrzecza”. Siedziba redakcji znajdowała się na ulicy Janowskiej 17 (dom Chaima Rozenberga¹¹); czasopismo kosztowało 10 groszy, składało się z 4 stron, drukowane było w drukarni „Podlaskiej” na ulicy Pierackiego 8¹².

⁵ Ibidem.

⁶ Transkrypcja współczesna – „Naj Podlasjer Łebn”.

⁷ Marian Fuks za końcową datę wydawania „Podlasjer Łebn” uznaje 12 kwietnia 1935 r.

⁸ Zbigniew Zaporowski, *Ludność żydowska w Białej Podlaskiej w latach 1918–1939*, s. 282. Dla Zbigniewa Zaporowskiego niejasne jest, czy „Naj Podlasjer Łebn” w ogóle się ukazywało, jednak w świetle egzemplarzy dostępnych na stronie Biblioteki Narodowej pewne jest to, że ukazały się co najmniej 4 numery tej gazety.

⁹ Ibidem, s. 282.

¹⁰ Ibidem, s. 280.

¹¹ Ibidem, s. 282.

¹² Obecnie ulica Brzeska.

Mimo najszczerzych chęci nie udało mi się znaleźć ani jednego egzemplarza „Bialer Wochenblat”, w edycji Szmula Wiesenfelda. O tym, że jego innowacja w postaci wprowadzenia strony w języku polskim była rzeczywiście wyjątkowa świadczy komentarz w 43 numerze „Kuriera Lubelskiego” (z 12 lutego 1932 r.). Pierwszy numer ukazał się 15 stycznia 1932 r.¹³ Redakcja znajdowała się na ulicy Reformackiej 9¹⁴, za druk odpowiedzialne były drukarnie „Express” oraz „Podlaska”¹⁵. Ostatni numer tej edycji ukazał się 18 maja 1932 r.¹⁶

Także i „Bialer Wochenblat” doczekał się wznowienia, kiedy redakcję objął Chaim Dawid Miodek. W „Księdze pamięci Białej Podlaskiej” podane jest, że wznowienie tego czasopisma nastąpiło w styczniu 1936 r., jednak w zbiorach Białskiej Biblioteki Cyfrowej pierwszy dostępny numer edycji Miodka pochodzi już z 28 czerwca 1935 r. (nr 25, rok II). W serwisie polona.pl można z kolei znaleźć jednodniówkę „Bialer Wochenblat”¹⁷ Miodka z 17 kwietnia 1935 r. Stąd sądę, że jest to pierwszy wznowiony numer tej gazety. Cena pierwszego numeru wynosiła 15 groszy, pozostałych 10; jednostronicowe wydanie specjalne (nr 29; 27 sierpnia 1936) kosztowało 1 grosz. Zwyczajne edycje składały się z 4 stron. Wydawcą pierwszych numerów był Zarząd Organizacji Syjonistycznej w Białej Podlaskiej, a podtytuł gazety był następujący: „organ Organizacji Syjonistycznej w Białej Podlaskiej”. Od numeru 30 (2 sierpnia 1935 r.) podtytuł zanika, a Chaim Miodek zaczyna figurować jako redaktor i wydawca. W numerze 18 (26 maja 1936 r.) pojawia się podtytuł „narodowy, społeczny tygodnik dla Białej Podlaskiej i okolicy”. Pierwszy numer drukowany był w drukarni Rogożyka w Międzyrzeczu Podlaskim, natomiast pozostałe w drukarni „Express” w Białej Podlaskiej. Adres redakcji „Bialer Wochenblat” (Miodka) wielokrotnie się zmieniał. W pierwszym numerze podana jest informacja, że siedziba redakcji znajduje się przy Placu Wolności 24, w kolejnych natomiast numerach: Pierackiego 15 (numery 25-42; 1935 r.), Sadowa 23 (numery 43-51; 1935 r.), Grabanowska 35¹⁸ (numery 1-12; 1936 r.), Grabanowska 39 (pozostałe numery, tj. 13-44/1936; 1-47/1937; 1-6/ 1938). Ostatni numer „Bialer Wochenblat” ukazał się 25 lutego 1938 r. Z „Bialer Wochenblat” – pod redakcją Wiesenfelda i Miodka – współ-

¹³ Marian Fuks, *Prasa żydowska w Lublinie...*, s. 108.

¹⁴ „Urzędowy Wykaz Czasopism”, rocznik IV, nr 3, s. 15. U Mariana Fuksa ul. Reformatorska [!].

¹⁵ Ibidem, por. „UWCz”, rocznik V, nr 5, s. 37.

¹⁶ „UWCz”, rocznik V, nr 5, s. 37.

¹⁷ Transkrybowany jako „Bialer Wochtblat”, w dalszych numerach zapis „Bialer Wochenblat”.

¹⁸ Obecnie ulica Moniuszki.

pracowali m. in.: Jakub Goldsztejn, Justyna Zajdman, Jakub Aron Rosenbaum i Mosze Orłański¹⁹.

30 maja 1937 roku pojawiła się w Białej jednorazowa 4-stronnicowa publikacja rewizjonistycznej organizacji Bejart²⁰, zatytułowana „Unzer Ruf”²¹. Jej wydawcą był S. Gliglsberg. Gazeta drukowana była w drukarni „Podlaskiej”. Na uwagę zasługuje fakt, że znajduje się w niej napisany specjalnie dla tej gazety artykuł „Zadania Bejtaru”, autorstwa Menachema Begina, przyszłego premiera Izraela. Jeden numer kosztował 10 groszy.

„Księga pamięci Białej Podlaskiej” podaje, że w roku 1938 ukazało się kilka numerów tygodnika „Podlasjer Sztyme”²² (podtytuł: „niezależna gazeta społeczna”), wydawanego przez Ligę Pracującej Palestyny²³. Według katalogu Biblioteki Narodowej gazeta ta ukazała się już w 1937 r., a dokładnie 10 grudnia 1937 r. Początkowo jej redaktorem oraz wydawcą był Noech Kramarz, od 22 czerwca 1938 r. pismo przejął Herszek Nuchowicz²⁴. Czasopismo było w zasadzie dwutygodnikiem, jednakże w jego niespełna półtorarocznej historii zdarzały się przerwy w wydawaniu. Za druk odpowiedzialne były drukarnie: „Podlaska”, Spółdzielnia „Ster” oraz „Express”. Kosztowała 10 groszy. Redakcja początkowo mieściła się na ulicy Prostej 3, a począwszy od numeru 1(19) z 1939 r. na ul. Janowskiej 14. Pierwsze trzy numery z 1937 r. miały prawdopodobnie charakter jednodniówek, stąd nie uwzględniono ich w numeracji pozostałych. Łącznie ukazało się 27 numerów (ostatni 12 maja 1939 r.; wszystkie dostępne w serwisie polona.pl).

Na „Podlasjer Sztyme” kończą się burzliwe dzieje prasy żydowskiej w Białej Podlaskiej. Wszystkie wspomniane wyżej gazety drukowane były w języku jidysz; niektóre miały charakter stricte partyjny, inne natomiast, pretendowały do roli niezależnych tygodników społeczno - kulturalnych. Według *Sefer Biala Podlaska* nakłady „Podlasjer Łebn” i „Bialer Wochenblat” wynosiły po kilkaset egzemplarzy. Stanisław Jadczyk podaje, że „Bialer Wochenblat” wychodził w nakładzie 1000 egzemplarzy²⁵, a Zbigniew Zaporowski, że w 500²⁶. Dalsze losy części bohaterów tego artykułu są mi nie-

¹⁹ *Sefer Biala Podlaska*, s. 242-243.

²⁰ Inaczej Brit Trumpeldor. Trumpeldorczyzy – skrajnie prawicowa żydowska organizacja młodzieżowa rewizjonistycznego nurtu syjonizmu, założona w Rydze w 1923 r.

²¹ pol. „Nasze Wezwanie”.

²² pol. „Głos Podlaski”.

²³ Inaczej Liga Pomocy Pracującym w Palestynie - instytucja powołana do koordynowania współpracy w organizacjach popierających syjonistyczny ruch robotniczy w Palestynie.

²⁴ Zbigniew Zaporowski, *Ludność żydowska w Białej Podlaskiej...*, s. 282.

²⁵ Stanisław Jadczyk, *Biala Podlaska. Dzieje miasta i jego zabytki*, s. 44.

²⁶ Zbigniew Zaporowski, *Ludność żydowska w Białej Podlaskiej...*, s. 276.

znane. Wypada jednak w kilku słowach wspomnieć o trzech przedwojennych redaktorach białskiej prasy: Gelenbergu, Rozmarynie i Miodku.

Gelenberg (właśc. Menachem Mendel Gelenberg) urodził się w Tere-spolu. Po przyjeździe do Białej objął w mieście posadę nauczyciela języka hebrajskiego. Chociaż nie posiadał wykształcenia nauczycielskiego jego lekcje cieszyły się dużym zainteresowaniem, zarówno wśród młodzieży jak i dorosłych. Próbował założyć w Białej prywatną szkołę żydowską, jednak większość rodziców wolała posyłać swoje dzieci do szkół państwowych. Prowadził także koło teatralne imienia Icchoka Lejba Pereca, które wystawiło m.in. „Skapca” Moliera. Na sobotnie wieczory dyskusyjne, organizowane przez jego krąg literacki, zapraszano prelegentów z Warszawy (jak podaje „Księga pamięci Białej Podlaskiej”: trzej literaci, naukowiec, artysta; nazwisk niestety brak). Z uwagi na swoją dużą aktywność wkrótce przeprowadził się z Białej do Warszawy, gdzie otrzymał posadę redaktora gazety „Klejne Folks-Cajtung”²⁷. Publikował w „Folks-Cajtung”, „Literarisze Tribune”²⁸, „Frajnt”²⁹, „Literarisze Bleter”³⁰ oraz „Forojs”³¹. Przetłumaczył na jidysz sztukę Roberta Cedrica Scherriffa „Kres wędrówki” oraz „Pamiętniki rewolucjonistki” Wiery Figner. W katalogu Biblioteki Narodowej Menachem Mendel Gelenberg figuruje również jako autor książek: „Esperanto dla robotników”, „Pełna gramatyka esperanto”. Podczas pobytu w Warszawie zaangażował się w działalność komunistyczną, czego efektem była m.in. akcja wymierzona przeciwko marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. W latach międzywojennych bardzo popularne było powszechne świętowanie imienin Piłsudskiego, czego wyrazem było między innymi wysyłanie mu życzeń na kartkach pocztowych. Gelenberg przyłączył się do tej akcji, jednak zamiast życzeń wysłał kartkę pełną upomnień i nagan. Ze względu na swoją pedantyczną naturę przechowywał u siebie kopie tych kartek, które podczas rewizji znaleźli u niego policjanci. Trafił za to do aresztu. Zginął podczas II Wojny Światowej³².

Powody zakończenia przez Rozmaryna działalności dziennikarskiej nie są jasne; być może związane były z pogarszającą się sytuacją ekonomiczną oraz narastającą falą antysemityzmu, a może wewnętrznymi podziałami politycznymi wśród białskich Żydów. Są to jedynie moje spekulacje. W jednym z ostatnich dostępnych numerów „Podlasjer Łebn” (nr 39; 12 października 1934 r.) Rozmaryn zdaje się wracać do korzeni literackich swojej gazety

²⁷ pol. „Mała Gazeta Ludowa”- dziecięcy dodatek do gazety „Folks-Cajtung”, organu Bundu (lewicowej, antysyjonistycznej żydowskiej partii politycznej).

²⁸ pol. „Trybuna Literacka”- miesięcznik związany z przedwojenną Komunistyczną Partią Polski.

²⁹ pol. „Przyjaciół”

³⁰ pol. „Karty Literackie” - najważniejsze przedwojenne pismo literackie w jidysz.

³¹ pol. „Naprzód”- literacko-artystyczny organ Bundu.

³² *Sefer Biala Podlaska*, s. 343-344.

i dziedzictwa redaktora Gelenberga: publikuje przekłady wierszy niemieckich na jidysz (specjalnie dla gazety tłumaczy je Zisze Bagisz), „Ecce Homo” Fryderyka Nietzschego oraz „Komm Heim” Maxa Dauthendeya. Z archiwum Jad Waszem wynika, że Chaim Rozmaryn został zamordowany w Białej Podlaskiej podczas Holokaustu.

Jeżeli chodzi o Miodka, to o jego temperamencie dziennikarskim niech świadczy krótka nota, którą zamieścił w numerze 25 swojej gazety (z 28 czerwca 1935 r.). Donosi w niej, że dzięki interwencji jego tygodnika władze miejskie zgodziły się na darmowy wstęp do parku miejskiego dla wszystkich mieszkańców, a za chwilę dodaje, że przydałoby się aby Urząd Miejski postarał się o to, by w parku znalazło się także chociaż kilka ławek do siedzenia. Ostatni numer „Bialer Wochenblatt” ukazał się w atmosferze antysemickiego skandalu, związanego z wprowadzeniem przez Miejski Obywatelski Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym tzw. paragrafu aryjskiego³³. Chaim Dawid Miodek był członkiem tegoż Komitetu. 2 marca 1938 r. otrzymał on paszport zagraniczny i wyjechał do Kanady.

Dzięki bibliotekom cyfrowym, przede wszystkim Białskiej Bibliotece Cyfrowej oraz serwisowi polona.pl Biblioteki Narodowej, możliwe jest obecnie uzupełnienie historii, której pisanie rozpoczął Chaim Rozmaryn 80 lat temu. W niniejszym artykule znalazły się informacje z bardzo wielu źródeł, także wcześniej niepublikowanych oraz trudno dostępnych – ze względu na barierę językową. Wiele zagadnień jest wciąż niezapisanych, stąd pozostaje mieć nadzieję, że przynajmniej niektóre ze znanych wyłącznie z nazwy czasopism żydowskich Białej Podlaskiej, doczekają się w bibliotekach i archiwach digitalizacji. Dzięki temu wzbogacona zostanie historia miasta.



Chaim Dawid Miodek. *Sefer Biala Podlaska*

³³ Praktyka polegająca na marginalizacji uczestnictwa Żydów w życiu publicznym.

Aneks:

4419

P.100435

№ 1 **Jednodniówka** (דריטער) פרייז 10 גראַשן (יאָרגאַנג)

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
„**PODLASJER ŁEBN**”

אָנאַנטמענטס-פרייז:	הויטליכער
נירון 0.40	שטובל-הויטליכער
1.30	העלני-הויטליכער
2.40	אין אַרײַטלעך
1.30	העלני-הויטליכער

אָנאַנטן-פרייז:

פּער אַ שטובל-הויטליכער 40 גראַשן
 פּער אַ טעקסט 30
 פּער אַ טעקסט 15

פּער אַרײַטלעך פּער אַרײַטלעך און אַרײַטלעך און אַרײַטלעך
 נישט-עווענטועלע פּאָסטקאָרעס און אַרײַטלעך
 נישט-עווענטועלע פּאָסטקאָרעס און אַרײַטלעך

אָרעס און דירעקטאָר און אַרײַטלעך און אַרײַטלעך
 Red. „Podlasjer Lebn”, Białopodlaska
 ul. Janowska 17, skrzynka pocztowa 39.
 אָרעס פּער נעמל-אַרײַטלעך
 Konto P. K. O. № 64.314.

היינטיקער נומער האַלט 6 זייטן

פּאָדלאַסיער פּאָלעציק

אומאַפהענגיק געזעלשאַפטליכער וואָכנבלאַט.

Białopodlaska 20 maja 1932 1932 מאי 20 ביאַלע-פּאָדלאַסיע, פרייטאָג, יוד אירר תרצ"ב.

Nagłówek 1 numeru „Podlasjer Lebn”, wznowionego pod redakcją Chaima Rozmaryna. Biblioteka Narodowa, www.polona.pl

№ 1 (ערשטער) פרייז 10 גראַשן Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem **Naj PODLASJER ŁEBN (JEDNODNIÓWKĄ)**

אָנאַנטמענטס-פרייז:	הויטליכער
נירון 0.60	שטובל-הויטליכער
1.80	העלני-הויטליכער
3.60	אין אַרײַטלעך
1.50	העלני-הויטליכער

אָנאַנטן-פרייז:

פּער אַ שטובל-הויטליכער און טעקסט 50 גראַשן
 פּער אַ טעקסט 30
 נאָכן טעקסט 20

אָנאַנטמענטס פּער 10 גראַשן אַ טעקסט-הויטליכער
 פּער אַרײַטלעך און טעקסט פּער אַרײַטלעך און אַרײַטלעך
 די דירעקטאָר נישט שטובל-הויטליכער.
 נישט-עווענטועלע פּאָסטקאָרעס און אַרײַטלעך
 נישט-עווענטועלע פּאָסטקאָרעס און אַרײַטלעך

אָרעס און דירעקטאָר און אַרײַטלעך און אַרײַטלעך
 Redakcja „Naj Podlasjer Lebn”
 Białopodlaska, ul. Janowska 17.

פּאָדלאַסיער פּאָלעציק

אומאַפהענגיק געזעלשאַפטליכער וואָכנבלאַט.

Białopodlaska, 12 kwietnia 1935 ביאַלע-פּאָדלאַסיע, פרייטאָג, 12 אַפּריל

Nagłówek 1 numeru „Naj Podlasjer Lebn”. Biblioteka Narodowa, www.polona.pl

MIN. W. K. I. O. P. BIBLIOTEKA NARODOWA
WARSZAWA
 Rakowiecka 6

JEDNODNIÓWKA פרייז 15 גראשן

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.
BIAŁER WOCHNBLAT.

12399/35

ביאלער וואכנבלאט

אַרגאַן פֿון דער ציוניסטישער אַרגאַניזאַציע אין ביאַלא-פּאָדלאַסקאַ

פֿאַר נעלט-דענדונגען: Spółdzielczy Bank Udziatowy, P. K. O. 61.646 (dla „Bialer Wochtblat”)

אַרעם פֿון רעדאַקציע און אדמיניסטראַציע: Redakcja „Bialer Wochtblat”, Biala-Podlaska Plac Wolności 24

Biala-Podl., dnia 17 kwietnia 1935 r. 1935 פֿאַריל 17 אַפּריל

Jednodniówka „Bialer Wochenblatt”, pod redakcją Chaima Dawida Miodka. Biblioteka Narodowa, www.polona.pl

№ 43 (צווייטער) פרייז 10 גראשן Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem. **BIALER WOCHENBLAT**

אַפֿגאַבעס-פרייז:

פֿאַר 25 טעג	1.00
פֿאַר 1 מאָנאַט	1.50
פֿאַר 3 מאָנאַטן	4.00
פֿאַר 6 מאָנאַטן	7.50
פֿאַר 1 יאָר	12.00

אַפֿגאַבן-פרייז:

פֿאַר 40 טעג	1.50
פֿאַר 30 טעג	1.00
פֿאַר 15 טעג	0.50

פֿאַר אַנאָלעס פֿון די אָפֿגאַבן און די רעדאַקציע ניטס פֿאַרשפּאַרטיקן.

די צייטונג טראָגט ניטס קיין געזעסענשאַפֿט-אַרבעט און און און ניטס אומגעניצטע און פֿאַרלוסט.

אַרעם פֿון בריוו און נעלט-דענדונגען: Red. „BIALER WOCHENBLAT”, Biala-Podl. ul. Sadowa 23. Skrz. poczt. 26. Konto rozrach. № 3.

ביאלער וואכנבלאט

Biala-Podlaska, dnia 1 listopada 1935 r. ביאַלע-פּאָדלאַ, פֿרייטאָג פֿי נח תרצ"ו, 1 נאָוועמבער.

Przykładowy nagłówek „Bialer Wochenblatt”, pod redakcją Chaima Dawida Miodka. Białska Biblioteka Cyfrowa



Jednodniówka „Unzer Ruf” Bejtaru. Biblioteka Narodowa, www.polona.pl

Nowe pismo na Podlasiu

Ostatnio w Białej Podlaskiej ukazało się nowe czasopismo żydowskie p. t. „Bialer Wochenblatt“, tygodnik pod redakcją Wiesenfelda. Nowe czasopismo, drukowane w żargonie, wprowadza stały dodatek polski. W artykule wstępnym tego dodatku redaktor mówi, że po raz pierwszy w dziejach żydowskiej prasy prowincjonalnej ukazywać się będzie stały polski dodatek, którego zadaniem będzie umożliwić społeczeństwu polskiemu dokładniejsze zapoznanie się z życiem żydowskim oraz informowanie społeczeństwa polskiego, władz państwowych i komunalnych o bolączkach życia żydowskiego.

Wzmianka o „Bialer Wochenblatt”, pod redakcją Wiesenfelda. Kurier Lubelski, nr 43 (12 lutego 1932). Chełmska Biblioteka Cyfrowa

Literatura i źródła:

1. *Sefer Biala Podlaska*, red: M. J. Feigenbaum, Tel Aviv, 1961 (Yizkor Books, New York Public Library, <http://yizkor.nypl.org/>).
2. „Urzędowy Wykaz Czasopism”, rocznik IV, 1932.
3. „Urzędowy Wykaz Czasopism”, rocznik V, 1933.
4. Marian Fuks, *Prasa żydowska w Lublinie (1918 – 1939)*, [w:] *Prasa lubelska. Tradycje i współczesność*, red: Jerzy Jarowiecki, Jerzy Myśliński, Alina Słodkowska, Wiesław Śladkowski, Lublin 1986.
5. Stanisław Jadczyk, *Biała Podlaska. Dzieje miasta i jego zabytki*, Lublin 1993.
6. Zbigniew Zaporowski, *Ludność żydowska w Białej Podlaskie w latach 1918–1939*, [w:] „Studia Podlaskie” t. II, red: Halina Parafinowicz, Jerzy Urwanowicz, Andrzej Wyczański, Białystok 1989.
7. Bialska Biblioteka Cyfrowa (<http://bbc.mbp.org.pl/dlibra>).
8. Instytut Jad Waszem (<http://www.yadvashem.org/>).
9. Katalog Biblioteki Narodowej (<http://alpha.bn.org.pl/>).
10. Polona.pl, serwis Biblioteki Narodowej (www.polona.pl).
11. Teatr NN.pl (<http://teatrnn.pl/>).
12. Wirtualny Sztekl (<http://www.sztekl.org.pl/pl/>).
13. Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma (<http://www.jhi.pl/>).



Rafał Dydycz

(Serpelice)

Neounijna akcja biskupa Henryka Przeździeckiego

Niniejszy artykuł ma na celu przybliżenie wiedzy o wkładzie w powstanie i rozwój obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, zwanego również neounią, jaki wniósł biskup diecezji podlaskiej Henryk Przeździecki w latach 1918 – 1939. Był on pierwszym ordynariuszem odrodzonej diecezji podlaskiej. Wprawdzie urodził się w Warszawie (17.II.1875 r.), z rodziców Edwarda oraz Anastazji z Korytkowskich,¹ jednak poprzez przodków związany był z Podlasiem. Jego dziadkowie ze strony ojca pochodzili z majątku Terebela pod Białą Podlaską². Najprawdopodobniej z tego właśnie powodu był czuły na sprawy związane z problematyką unicką.

Po ukończeniu jednego z warszawskich gimnazjów wstąpił do Warszawskiego Metropolitalnego Seminarium Duchownego, gdzie 22.XII.1895 r. przyjął święcenia kapłańskie. Po dwóch latach pracy na terenie archidiecezji warszawskiej udał się w 1897 r. na studia w Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończył w 1901 r. (uzyskał stopień magistra teologii). W następnych latach pracował na różnych stanowiskach w archidiecezji warszawskiej, w 1912 r. wyjeżdżał m.in. do Watykanu, aby przedstawić raport o ograniczeniach jakich dopuszcza się Rosja wobec kościoła katolickiego. W latach I Wojny Światowej zarządzał terenem archidiecezji warszawskiej, znajdującej się wówczas pod okupacją niemiecką. Oprócz pracy duchownej aktywnie uczestniczył w odradzających się strukturach polskiego ruchu niepodległościowego. W styczniu 1917 r. znalazł się w Tymczasowej Radzie Stanu, a w 1918 r. objął Referat Stosunków z Watykanem w Departamencie Spraw Politycznych Rady Regencyjnej. Jego aktywna działalność na wielu płaszczyznach życia duchowego i politycznego znajdowała uznanie wśród władz duchownych. Już 11.XI.1917 r. wybrano go na konferencji biskupów w Warszawie biskupem odtworzonej diecezji podlaskiej, a 1.IX.1918 r. otrzymał zawiadomienie o tej nominacji. 17 listopada w katedrze warszawskiej otrzymał z rąk arcybiskupa

¹ Franciszek Stopniak, *Przeździecki Henryk Ignacy*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, T XXIX/1, s. 68 - 70

² Rafał Dmowski, *Biskup ordynariusz podlaski Henryk Przeździecki (1873-1939) – szkic do biografii*, w: *Prace Archiwalno – Konserwatorskie*, z. 15 (2006), s.118

Aleksandra Kakowskiego sakrę biskupią, a 2 grudnia dokonał się ingres w Siedlcach, choć siedziba biskupia nadal znajdowała się w Janowie Podlaskim³.

H. Przeździecki dość szybko zapoznał się ze specyfiką swej nowej placówki, w czym pomogły mu doświadczenia z lat dziecińczych. Jak sam podawał w jednym z pasterskich listów, napisanym zaraz po nominacji biskupiej do Papieża Benedykta XV: *Pochodzę z rodziny, początek swój mającej na Podlasiu i dlatego już jako dziecko nasłuchałem się o podlaskich męczennikach za wiarę świętą. Serce dziecka, następnie kleryka, wreszcie kapłana, ustawicznie związane było z bohaterskimi wyznawcami Kościoła, a moimi współziomkami. Przeto nikt się nie dziwił, że, gdy w dniu ingresu zbliżyłem się do drzwi świątyni w Janowie, zanim przekroczyłem próg, klęknąłem i ucałowałem ziemię zroszoną krwią męczenników podlaskich*⁴.

Ta znajomość współistnienia chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego na terenie Podlasia spowodowała, że stał się współautorem, a następnie jednym z najważniejszych realizatorów akcji neounijnej – początkowo na terenie swojej diecezji, a później w całej Rzeczypospolitej. Jego trwające niemal całe dwudziestolecie międzywojenne rządy nad diecezją podlaską to okres tworzenia oraz stabilizacji neounii. Przez cały ten czas wspierał akcje dążące do połączenia wyznawców katolicyzmu i prawosławia. Aktywnie uczestniczył w obradach kongresów unijnych – w Pińsku i Welehradzie. Od 1928 r. był członkiem powstałej Komisji Unionistycznej, a w 1932 papież Pius XI powołała go na konsultora Świętej Kongregacji dla Kościoła Wschodniego⁵. Oprócz działań na rzecz przywrócenia jedności chrześcijan pracował również nad odrodzeniem struktur kościelnych diecezji podlaskiej: erygował 103 parafie rzymskokatolickie oraz 27 filii parafialnych⁶. W celu uporządkowania życia religijnego i struktur kościelnych na 28-30.VIII.1923 r. zwołał pierwszy Synod Diecezji Podlaskiej⁷. Chcąc usprawnić funkcjonowanie organów diecezjalnych podjął decyzję (23 sierpnia 1921) o przeniesieniu siedziby biskupiej z Janowa Podlaskiego do Siedlec. Zostało to usankcjonowane bullą papieską *Pro recto et utilii*, wydaną 25 stycznia 1924 r.⁸

Kontynuując swą działalność z czasów Wielkiej Wojny aktywnie działał na rzecz odrodzonego państwa polskiego. Wybrany został do Sejmu Ustawodawczego, jednak z posłowania wkrótce zrezygnował. Brał udział w pra-

³ F. Stopniak, dz. cyt., s. 68 -69.

⁴ Henryk Przeździecki, *Listy Pasterskie i Przemówienia, 1918 – 1928*, Poznań 1928, (dalej jako H. Przeździecki, *LP i P Tom I*), s.193.

⁵ R. Dmowski, dz. cyt., s. 130

⁶ R. Dmowski, *Erekcja nowych parafii w diecezji podlaskiej w latach 1918-1939*, w: *Prace Archiwalno-Konserwatorskie*, z. 18 (2008), s. 135

⁷ H. Przeździecki, *LP i P Tom I*, s. 168-188.

⁸ Piotr Chaber, *Diecezja Janowska czyli Podlaska. Szkic do dziejów*, w: *Rocznik Białskopodlaski*, T. XI (2003), s. 233

cach związanych z wprowadzeniem konkordatu, angażował się w wiele akcji patriotycznych. Zmarł tuż przed wybuchem II wojny światowej – 9 maja 1939 r. – podczas wizytacji kanonicznej w parafii Ortel Królewski. Pochowano go 15 maja w podziemiach siedleckiej katedry⁹. Jego nagła śmierć niejako zamknęła okres tworzenia oraz stabilizowania akcji neounijnej na terenie Podlasia i Rzeczypospolitej.

Diecezja podlaska, którą zarządzał Biskup Przeździecki¹⁰, posiada bogatą historię. Był to obszar pograniczny, z dość często zmieniającą się przynależnością państwową. Kolonizowany przez ludność jaćwieską – z północy, polską – z zachodu – oraz rusińską ze wschodu, stanowił swoisty tygiel, w którym stykało się wiele kultur i religii. Od początku obok siebie mieszkali rzymskokatolicy oraz wyznawcy kościołów wschodnich – prawosławia, a od roku 1596 również unicy. Po upadku powstania styczniowego car postanowił zmienić stosunki panujące na terenach Południowego Podlasia, czego efektem okazały się popowstaniowe represje. W tym czasie w guberni siedleckiej, której granice pokrywały się z grubsza z granicami diecezji podlaskiej, mieszkało 116,557 unitów, co stanowiło 23,1% wszystkich mieszkańców. We wschodnich powiatach, tj. konstantynowskim i bialskim, odsetek ten przekraczał nawet 50 %¹¹. W 1867 r. skasowana została rzymskokatolicka diecezja podlaska, z siedzibą w Janowie Podlaskim, a jej biskup Beniamin Szymański wywieziony do Łomży. Zmarł tam w roku następnym¹². Represje wobec kościoła rzymskokatolickiego były jedynie przygrywką do zdecydowanej rozprawy z unitami. W II połowie lata sześćdziesiątych rozpoczęta została akcja usuwania z cerkwi grekokatolickich tzw. naleciałości łańskich, czyli wszystkiego, co przyjęła cerkiew grekokatolicka po zawarciu Unii Brzeskiej. W roku 1875 administrator unickiej diecezji chełmskiej Marceli Popiel podczas uroczystej liturgii – w Białej Podlaskiej – ogłosił przystąpienie do prawosławia ... jako-

⁹ R. Dmowski, *Biskup...* s.131.

¹⁰ Wyczerpująco o diecezji podlaskiej pod rządami bpa Henryka Przeździeckiego zobacz w: R. Dmowski, *Unitis Viribus Diecezja Podlaska w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2013

¹¹ Dane ze spisu ludności w 1867 r. za J. Berger, *Z przeszłości statystycznej Ziemi Łosickiej (do 1914r.)*, w: *Mozaika Ziemi Łosickiej Religia – kultura – polityka*, pod redakcją Arkadiusza Indrasczyka, Warszawa-Łosice 2005, s.20

¹² O losach biskupa zobacz: Piotr Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965 – 1999*, Warszawa 2000, s. 436 - 437; Jerzy M. Cygan, *Beniamin Szymański, kapucyn, biskup podlaski*, w: *Szkice Podlaskie T.V* (1996), s.110 – 119; o jego kontaktach z unitami zob. Tadeusz Fręchowicz, *Cerkiew grekokatolicka na terenie diecezji podlaskiej za rządów biskupa Beniamina Szymańskiego. Studia i materiały historyczne*, Rzym 1981; Jerzy M. Cygan, *Ekumenizm w duszpasterstwie biskupa podlaskiego Beniamina Szymańskiego w relacjach z Unitami (1862 – 1866)*, w: *Szkice Podlaskie, T.XI* (2003), s.145 - 153

by ze wszystkimi wiernymi. Decyzja ta wzbudziła sprzeciw i olbrzymi opór u większości unitów. Władze zaborcze łamały go przy zastosowaniu rozmaitych kar: zsyłek na Syberię, więzienia, kontrybucji, stacjonowania wojska we wsiach. W niektórych miejscowościach opór próbowano łamać przy pomocy wojska, czego świadectwem okazali się męczennicy z Pratulina oraz Drelowa-¹³.

Pomimo drastycznych metod walki ludność nie pogodziła się z narzuconym wyznaniem; stawiała bierny opór, w ukryciu pozostawała wierna Unii¹⁴. Klęskę rządowych planów i zamierzeń najlepiej uzmysławia sytuacja, jaka nastąpiła po rewolucji 1905 r., kiedy większość byłych unitów przeszła na katolicyzm (ukaz carski z 1905 r. sankcjonował swobodę wyznania). W okresie 1905 - 1909 na terenie powiatów konstantynowskiego, bialskiego, radzyńskiego i włodawskiego przybyło łącznie 90664 rzymskokatolików, natomiast prawosławnych było 77622¹⁵. Przed utworzeniem guberni chełmskiej (w 1911 r.) na terenie czterech powiatów bialskiego, konstantynowskiego, radzyńskiego oraz włodawskiego mieszkało 232909 katolików oraz 198467 prawosławnych¹⁶.

Czasy I wojny światowej, to okres olbrzymich zmian w strukturze wyznaniowej Podlasia. Działania wojenne przybrały dla carskiej Rosji niekorzystny obrót, a tereny Królestwa Polskiego, w tym Południowego Podlasia, stopniowo przechodziły pod okupację państw centralnych. W związku z tymi porażkami władze rosyjskie podjęły w 1915 akcję ewakuacyjną dla ludności prawosławnej. Było to tzw. bieżenie. Uciekały osoby związane z administracją państwową, czyli urzędnicy, ale także duchowni prawosławni, niepewnie czujący się na swoich posiadach. Jak podaje B. Korzeniewski, powiaty bialski, konstantynowski, radzyński i włodawski opuściło 75006 osób, w tym 60 256 prawosławnych. Pozostało natomiast 164953, w tym 4156 prawosławnych¹⁷. Po ukształtowaniu się na omawianych terenach polskiej państwowości

¹³ O wydarzeniach w Drelowie i Pratulinie zob. w: Józef Geresz, *Unitów podlaskich droga do świętości*, Biała Podlaska 1991; ks. Józef Pruszkowski, *Martyrologium czyli męczeństwo Unii św. na Podlasiu*, Woodbridge 1983;

¹⁴ O pomocy z zewnątrz dla opornych, zob. w: *Tajna Misja Jezuitów na Podlasiu (1878 – 1904)*, oprac. Robert Danieluk, Kraków 2009; Jan Małecki, *"Śluby Krakowskie". Pomoc Krakowa dla unitów prześladowanych w Królestwie Polskim*, w: *Unia Brzeska Przeszłość i Terażniejszość 1596 – 1996*, Kraków 1998, s. 153 – 172.

¹⁵ Za, Jarosław Cabaj, *Spółeczeństwo guberni chełmskiej pod okupacją niemiecką i austriacką w latach I wojny światowej*, Siedlce 2006, s. 23

¹⁶ Na terenie wymienionych czterech powiatów prowadzona była akcja neounijna (w diecezji podlaskiej, czyli bezpośrednio pod nadzorem ks. biskupa H. Przeździeckiego). Oprócz wymienionych dwóch religii było jeszcze 85193 osób wyznania mojżeszowego, 7614 luterańskiego oraz 41 innego wyznania. Za, Bogusław Korzeniewski, *Południowe Podlasie w okresie I wojny światowej*. Biała Podlaska 1999, s. 44

¹⁷ Tamże, s. 115

nadal zamieszkiwał znaczny procent ludności prawosławnej, częściowo tej, która mimo zawieruchy wojennej pozostała, a częściowo wracającej z Rosji, m.in. pod wpływem krwawych wydarzeń rewolucyjnych. Według spisu ludności z 1921 r. na terenie diecezji podlaskiej mieszkało około 37 tys. prawosławnych, z ogólnej liczby 807881 osób, co stanowiło 4,58 %. W zdecydowanej większości mieszkali oni w powiatach białskim (13,42 %) i włodawskim (25,86 %) ¹⁸. Brakowało duchownych. Wydarzenia czasów wojny oraz wojny domowej w Rosji (przejęcie władzy przez zwalczających religię ateistycznych bolszewików) spowodowały znaczący rozkład struktur kościoła prawosławnego, przy czym nie tylko Rosji, ale i w Polsce. Ludność prawosławna w znacznej części pozostawała bez opieki duchownej.

W 1921 r. na terenie powiatów białskiego, konstantynowskiego oraz radzyńskiego istniało tylko 6 parafii prawosławnych oraz monaster w Jabłecznej ¹⁹. Ludność wschodniego obrządku niewątpliwie mocno odczuwała te braki, czego efektem były m.in. prośby o ustalenie opieki duchownej, kierowane także do biskupa rzymskokatolickiego. Prośby te padały na owocny grunt, gdyż w tym czasie biskupem diecezji podlaskiej był już dr Henryk Przeździecki – zwolennik pracy unijnej..

Biskup H. Przeździecki, mając w swej diecezji liczne rzesze prawosławnych, był do nich bardzo życzliwie ustosunkowany. Oddaje to fragment jednego z jego listów: *Módlmy się gorąco do świętego aby dla braci naszych, pozostających w odszczepieństwie, wyprosił łaskę powrotu do jedności kościelnej, My im żadnego gwałtu nie zadajmy, jeno gwałt modlitwy. (...) Wracających do kościoła i pragnących być w obrządku łacińskim, z radością przyjmujemy, pragnących zaś być w obrządku grecko katolickim, z równą radością przyjmujemy i postaramy się dla nich o kapłanów w ich obrządku* ²⁰. Już u początku jego rządów nad diecezją pojawiali się u niego prawosławni, głównie ci, którym brakowało duszpasterzy. Prosił o duszpasterzy, ale przy zachowaniem własnego obrządku. Jak podaje Bożena Łomacz, już w 1918 r. uczynili to wierni z Choroszczyнки, Dokudowa, Ortela Królewskiego, Kuraszowa ²¹. Wyczuwając chęć prawosławnych do przyjęcia zwierzchnictwa papieża biskup starał się wychodzić im na przeciw. Poglądy na ten temat oddaje fragment listu z 1932 r. (na tydzień unijny): *Wracających do jedności kościel-*

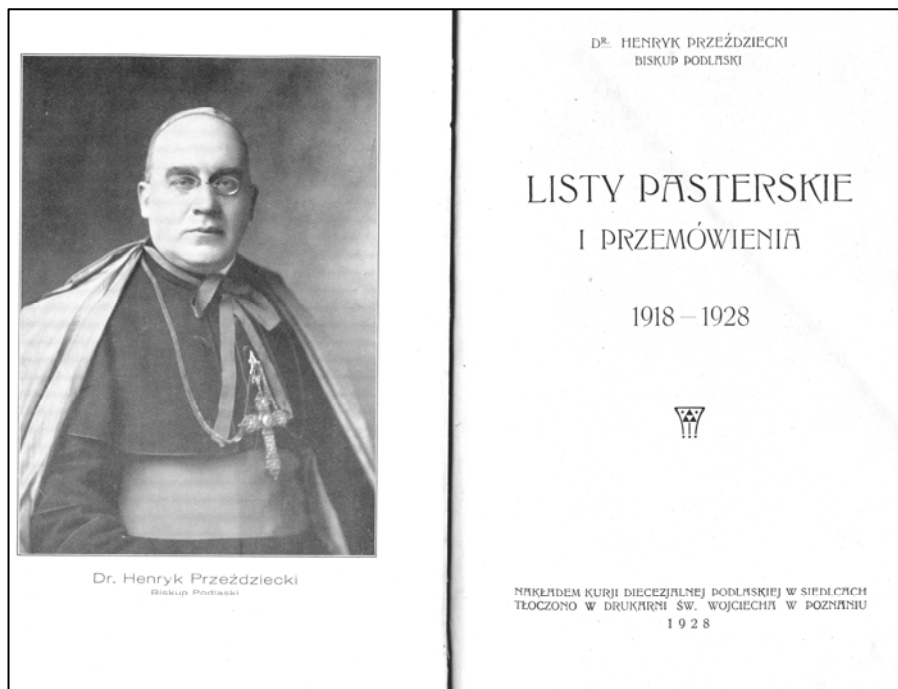
¹⁸ ks. Stanisław Bylina, *Stosunki wyznaniowe na Południowym Podlasiu na tle dążeń ekumenicznych (1918 – 1939)* w: Podlaski Kwartalnik Kulturalny, 2009 nr 4, s. 26 - 27

¹⁹ Grzegorz J. Pelica, *Kościół prawosławny w województwie lubelskim (1918 – 1939)*, Lublin 2007, s.42 – 45. Na terenie powiatu włodawskiego, który tylko częściowo wchodził w skład diecezji podlaskiej, istniało 6 parafii.

²⁰ H. Przeździecki, *Listy pasterskie i przemówienia 1928 -1938*, Siedlce 1938, (dalej jako H. Przeździecki, *LP i P Tom II.*) s.138.

²¹ Bożena Łomacz, *Neounia w diecezji siedleckiej*, w: Chrześcijański Wschód a kultura polska, red. R. Łużny, Lublin 1989, s. 58

nej całym sercem przyjmujemy. Gdy pragną być w jedności z zachowaniem swego obrządku wschodniego, nie przeszkadzajmy temu pragnieniu, każdy obrządek bowiem jest święty²². Widząc ochotę wiernych, mając wrodzoną chęć do przewyciężenia skutków rozłamu kościoła i odświeżenia unii na podległych mu terenach, pojechał H. Przeździecki w październiku 1923 z wizytą do Papieża, z zamiarem złożenia "sprawozdania z pięcioletniej posługi w diecezji". Podczas pobytu w Rzymie przedstawił ojcu świętemu Piusowi XI sytuację w swojej diecezji (już w 1918 r. prowadził z nim pierwsze rozmowy o tematyce unijnej). Podczas rozmowy zaproponował następujące rozwiązanie: *przyjmować prawosławnych do kościoła katolickiego, z pełnym zachowaniem ich dotychczasowego obrządku.*



²² H. Przeździecki, *LP i P Tom II*, s. 185. W innym fragmencie możemy natomiast przeczytać: *Czynimy to, do czego was zachęcałem od pierwszych chwil objęcia pastrowania diecezji Podlaskiej. A zachęcałem, jak pamiętacie, do umiłowania waszych sąsiadów prawosławnych, do przebaczenia tym, którzy was za wiarę prześladowali, do modlitwy na ich intencję. Gdyby wśród wierzących w Chrystusa Pana nie było kłótni i niestety często nienawiści, gdybyśmy wszyscy byli jedną rodziną, jedną owczarnią, pociągnęlibyśmy świat cały za sobą, a wtedy i wojny by umilkły, a nędza i głód by ustały.* Tamże, s. 356

Propozycje biskupa padły na podatny grunt. Jak wskazuje w swoich pracach Maciej Mróz papieństwo już od dawna myślało o przyciągnięciu prawosławnych do jedności z kościołem katolickim. Zainteresowanie Watykanu skupiało się na Rosji, jako państwie największym, o najliczniejszej ludności prawosławnej. Sytuacja na ziemiach rosyjskich skłaniała do podejmowania tego rodzaju działań, bowiem objęcie władzy przez ateistycznych bolszewików spowodowało liczne prześladowania wśród hierarchii prawosławnej, a i przyczyniło się do znacznego zmniejszenia autorytetu prawosławia wśród ludności²³. Jeszcze przed zakończeniem I wojny światowej na mocy papieskiego motu proprio "Dei Providentis" (17.V.1917 r.) powołano do życia Kongregację Kościoła Wschodniego, a 17 października utworzono w Rzymie Papieski Instytut dla Studiów Wschodnich²⁴.

Podczas dyskusji nad sprawami dotyczącymi przyjmowania prawosławnych do kościoła katolickiego wyklarowały się w polskim episkopacie trzy rozwiązania: 1) prowadzenie akcji misyjnych wśród prawosławnych oraz przyjmowanie ich bezpośrednio do kościoła katolickiego obrządku łacińskiego 2) wprowadzenie birytualizmu duchownych, którzy mogliby odprawiać w obrządku łacińskim i wschodnim, w zależności od potrzeb wiernych 3) tworzenie parafii katolickich obrządku wschodniego, podporządkowanych jurysdykcyjnie miejscowym biskupom łacińskim²⁵. Zwolennikiem i gorącym orędownikiem trzeciej z tych opcji był biskup Henryk Przeździecki. Swoje plany przedstawił papieżowi podczas wizyty w Rzymie (1923 r.), a ponieważ zgodne były z kierunkami watykańskimi, zostały zaakceptowane. W efekcie rozpoczął na terenie swojej diecezji akcję unijną.

Główne założenia działalności unijnej określone zostały w dokumencie *Zelum Amplitudinis*, wystawionym przez Kongregację do spraw Kościołów Wschodnich w dniu 10 grudnia 1923 r.²⁶ Wyraźnie określono w nim, że: *Kościół katolicki zostawia nietknięte te wszystkie obrzędy i dyscyplinę jakich dany Kościół trzymał się i jakie się znajdują w jego starożytnych i czcigodnych rytuałach. Szczególnie zaś na to trzeba uważać tam, gdzie znajdują się prawosławni pragnący przyłączyć się do kościoła katolickiego, tu bowiem wszelka zmiana obrządku wywołuje zamieszanie tylko i zgorzenie*²⁷. Po otrzymaniu tych wskazówek biskup H. Przeździecki nabył w dniu 21.I.1924 r. specjalne

²⁴ Zofia Waszkiewicz, *Neounia – nieudany eksperyment?*, w: Czterechsetlecie zawarcia Unii Brzeskiej 1596-1996, red. S. Alexandrowicza i T. Kempy, Toruń 1998, s.131

²⁵ Stanisław Stępień, *Nowa unia kościelna – obrządek bizantyńsko-słowiański*, w: Polska – Ukraina 1000 lat sąsiedztwa, red. S. Stępień, Przemyśl 1994, s.150-151.

²⁶ Florentyna Rzemieniuk, *Kościół Katolicki obrządku bizantyjsko-słowiańskiego – Neounia*, Lublin 1999, s. 57

²⁷ *Pamiętnik I-szej konferencji kapłańskiej w sprawie Unii kościelnej w Pińsku*, Pińsk 1931, s. 90. Za, S. Stępień, dz. cyt. s.153

uprawnienia do zakładania na terenie swojej diecezji placówek obrządku wschodniego²⁸. W oparciu o papieskie instrukcje, a także własne doświadczenia, biskup opracował i przedstawił w dniu 19 czerwca 1924 r. *Instrukcję dla kapłanów obrządku wschodniego*. Zalecała ona przestrzeganie czystości obrządku prawosławnego (synodalnego). Również wygląd zewnętrzny i wewnętrzny świątyni, język liturgiczny, strój oraz wygląd duchownych, miały pozostawać takie same jak w prawosławiu. Jedynym zewnętrznym wyróżnikiem miało być wspomnienie podczas liturgii imienia papieża i biskupa siedleckiego oraz dodanie *filioque* do wyznania wiary²⁹.



Ks. bp Henryk Przeździecki, z prawej Marszałek Józef Piłsudski. Uroczystości poświęcenia i wręczenia sztandaru 22 pułku piechoty. Sławomir Kordaczuk, *Siedlecki fotograf Adolf Ganiewski (Gancwol) 1870-1942*, Siedlce 2009. str. 277.

²⁸ Michał Wójciuk, *Specyfika organizacji i zarys charakteru Cerkwi katolickiej obrządku bizantyjsko-słowiańskiego o liturgicznej tradycji synodalnej na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej w latach 1924 – 1939*, w: Koło Historii. Materiały Koła Naukowego historyków studentów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, nr 7, Lublin 2007, s. 138; kilka miesięcy później (4 kwietnia 1924 r.) uprawnienia do zakładania parafii neounickich otrzymali również biskupi ordynariusze archidiecezji wileńskiej oraz diecezji pińskiej, lubelskiej i łuckiej, Tamże, s. 139

²⁹ S. Stępień, dz. cyt., s.153 - 154

Po powrocie do kraju biskup podjął działania mające na celu tworzenie sieci parafialnej obrządku wschodniosłowiańskiego. Jego plany nie spotkały się z jakimś szczególnym uznaniem ze strony władz państwowych, a wojewoda lubelski był nawet bardzo krytyczny. Takie oto zarzuty stawiał akcji neounijnej: 1) wyznanie wschodniokatolickie skierowane jest do rozkładu prawosławia, wskutek czego popieranie tego wyznania przez rząd spowodowałoby przejście prawosławnych do opozycji wobec rządu 2) wyznanie wschodniokatolickie nie posiada obecnie i przez dłuższy czas nie będzie posiadało odpowiedniego sprzętu ani personelu 3) państwo polskie nie posiada, poza słowami biskupa Przeździeckiego, żadnych gwarancji, że akcja ta nie zostanie przejęta przez czynniki wrogie państwu³⁰. Pomimo braku wsparcia ze strony władz rządowych dla wprowadzenia swoich planów w czyn biskup poszukiwał sojuszników. Pierwsze kroki w tym zakresie – w diecezji podlaskiej – zaczęto stawiać przy pomocy kapłanów obrządku wschodniosłowiańskiego: Bourgeois i Malinowskiego (członków Towarzystwa Jezusowego) oraz nawróconego zakonnika prawosławnego Sergiusza Spyteckiego³¹. 12 września 1924 r. opuścili oni jednak Podlasie i przenieśli się do Albertyna w archidiecezji wileńskiej (powstał tam klasztor jezuitów obrządku wschodniego – silny ośrodek neounii)³².

Nie zrażając się pierwszymi niepowodzeniami ordynariusz podlaski nadal kontynuował akcję neounijną. Pierwsza placówka powstała 12 kwietnia 1925 r. w miejscowości Hola (pow. włodawski), przy kościele św. Praksedy, Panny i Męczenniczki. Jak podaje akt erekcyjny do parafii obrządku bizantyjsko-słowiańskiego należały wsie: Hola, Bruss, Grabówka, Hołowno, Horosyta, Kodeniec, Kropiwiki, Krzywowierzba, Lubień, Olchówka, Lipówka, Opole, Pachole, Piesio-Wola, Wołosko-Wola, Wychałów, Wiryki, Turna, Zamołodycze, Uhnin, Bednarzówka, Białka, Bohutyn, Chmielów, Lubiczyn, Mościska, Nietiachi, Orzechów, Sosnowica, Stawek, Tyśmienica. Pierwszym administratorem został ksiądz Mikołaj Hałas, wcześniej będący księdzem prawosławnym³³. W tym samym roku powstały kolejne parafie. 28 lipca 1925 r. utworzono parafię obrządku wschodnio-słowiańskiego przy kościele św. Jana Ewangelisty we wsi Bubel Stary, zaliczając do niej wiernych obrządku słowiańskiego z parafii (katolickich) janowskiej, konstantynowskiej oraz Kłownicy Dużej³⁴. 28 lipca 1925 r. powołana została parafia obrządku wschod-

³⁰ F. Rzemieniuk, *kościół Katolicki...*, s.115

³¹ Ks. Piotr Aleksandrowicz, *Diecezja Siedlecka czyli Podlaska*, Siedlce 1971 s.216

³² O Albertynie zobacz w: Ks. Włodzimierz Piątkiewicz, *Prawda o Albertynie*, Kraków 1932

³³ *Dekret erekcyjny parafii bizantyjsko-słowiańskiej Hola*, w: Wiadomości Diecezjalne Podlaskie 1925, nr 2-3, s.134-136

³⁴ *Dekret erekcyjny parafii bizantyjsko-słowiańskiej Bubel Stary* w: Wiadomości Diecezjalne Podlaskie 1925, nr 8-9, s.223-224. O dalszych losach parafii bizantyjsko-

nio-słowiańskiego przy kościele św. Demetriusza Biskupa i Męczennika we wsi Kijowiec. W jej składzie znaleźli się mieszkańcy z następujących miejscowości: Kijowiec, Dereczanka, Berezówka, Olszyn, Kołczyn, Mokransy Stare, Dobryń Duży, Horbów, Lachówka Duża i Mała, Kłoda, Lipnica, Rokitno, Woskrzenice Duże i Małe, Husinka, Korczówka, Michałki³⁵. 1 sierpnia 1925 r. powstała parafia bizantyjsko-słowiańska przy kościele św. Trójcy we wsi Połoski (zaliczono do niej wsie z dekanatu bialskiego)³⁶. W kolejnym roku utworzone zostały następne parafie. 8 września 1926 r. powstała parafia obrządku wschodniosłowiańskiego przy kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Terespolu (zaliczono do niej część powiatu bialskiego; dwie parafie w mieście Biała, w Hrudzie, Horbowie, Łukowcach, Sworach, Terespolu i Woskrzenicach³⁷. 15 grudnia 1926 erygowano parafię obrządku wschodniosłowiańskiego przy kaplicy pod wezwaniem św. Mikołaja w miejscowości Zabłocie, zaliczając do niej wioski wchodzące w skład parafii Połoski (obrzędki wschodniosłowiańskiego), a mianowicie Zabłocie, Żelewsze, Szostaki, Wólkę Zabłocką, Żuki, Matiaszówkę, Międzyłes, Ogrodniki Duże i Małe, Jabłeczną, Pniski, Parośla, Leniuszki, Kodeń-Osadę, Olszanki, Dobromyśl, Sugi, Okczyn, Kostomłoty³⁸.

Dużym problemem w prowadzonej przez biskupa akcji było pozyskiwanie odpowiednich duszpasterzy. Pierwsi administratorzy byli wcześniej księżmi prawosławnymi, którzy z różnych przyczyn przeszli na obrządek wschodniosłowiański. Prawosławni wobec tych osób stawiali często zarzuty niemoralnego prowadzenia się, czy też chęci zrobienia kariery. Dla obalenia tych zarzutów, oraz lepszego zaznajomienia ze specyfiką tej pracy, biskup zwołał w dniu 16 grudnia 1926 r. posiedzenie kapłanów obrządku wschodniosłowiańskiego. Obecni na nim byli: o. Mikołaj Czarnecki (redemptorysta obrządku grecko-katolickiego, późniejszy biskup obrządku wschodniosłowiańskiego oraz papieski wizytator parafii tegoż obrządku), Marek Jaczynowski,

słowiańskiej w Buble Starym zob. w: Rafał Dydycz, *Próba odnowienia unii na Południowym Podlasiu na przykładzie dziejów parafii bizantyjsko-słowiańskiej Buble Stary – Pawłów Stary*, w: *Dzieje Ziemi Łosickiej Z historii mniejszości narodowych, kulturowych i religijnych*, red. A. Indraszczyk, Warszawa – Łosice 2010, s. 85 – 98

³⁵ *Dekret erekcyjny parafii bizantyjsko – słowiańskiej Kijowiec* w: *Wiadomości Diecezjalne Podlaskie* 1925, nr 8-9, s. 224-225.

³⁶ *Dekret erekcyjny parafii bizantyjsko – słowiańskiej Połoski* w: *Wiadomości Diecezjalne Podlaskie* 1925, nr 8-9, s.224-225. Szerzej o Parafii w Połoskach zob. w: Florentyna Rzemieniuk, *Próba utworzenia neounickiej parafii w Połoskach w Diecezji Podlaskiej*, w: *Szkice Podlaskie*, T.VIII (2000), s. 201-212.

³⁷ *Dekret erekcyjny parafii bizantyjsko – słowiańskiej Terespol* w: *Wiadomości Diecezjalne Podlaskie* 1926, nr 9-10, s. 292-293.

³⁸ *Dekret erekcyjny parafii bizantyjsko – słowiańskiej Zabłocie* w: *Wiadomości Diecezjalne Podlaskie* 1927, nr 1, s. 2-3.

Eugeniusz Różycki, Andrzej Gryciuk i Leon Tychowski – kapłani obrządku wschodniosłowiańskiego, oraz Arkadiusz Nikolski – ksiądz prawosławny, zgłaszający chęć przystąpienia do neounii. Podczas spotkania podjęto decyzję, aby kapłani Jaczynowski, Hałas, Gryciuk i Nikolski udali się do Wilna na trzymiesięczne wykłady dla kapłanów wschodniosłowiańskiego obrządku (miały rozpocząć się 15 stycznia 1927 r.). Oprócz decyzji organizacyjnych ksiądz biskup udzielił im kilka rad: 1) *dawajcie przykład z życia waszego świątobliwego* 2) *bądźcie pobożni, trzeźwi, pracowici, ofiarni* 3) *miłujcie się społecznie* 4) *miłujcie nieprzyjacioły wasze* 5) *pogłębiajcie w sobie znajomość nauki Kościoła;* 6) *spowiadajcie się często i spowiadajcie wiernych waszych* 7) *pracujcie ochotnie na każdym miejscu, które wam biskup wyznaczy* 8) *nauczajcie w języku, w którym wierni rozmawiają i pragną słyszeć słowo Boże*³⁹.

Koniec lat dwudziestych to dalszy okres rozwoju neounii. Powstają wówczas nowe parafie: 31 stycznia 1927 w Kostomłotach (przy kościele św. Nicefora - dla miejscowości Kostomłoty, Okczyn. Kopyłów, Kąty, Kożanówka, Kołpin, Ogrodniki⁴⁰; 31 stycznia 1928 r. w Dokudowie (przy kościele św. Praksedy – zaliczono do niej tereny łaćńskiego dekanatu białskiego, oprócz miejscowości należących do łaćńskich parafii Horbów i Woskrzenice, jako należących do wschodniej parafii w Kijowcu⁴¹); 28 stycznia 1931 powołano parafię obrządku wschodnio-słowiańskiego przy kościele Świętego Jerzego Męczennika w miejscowości Szóstka, zaliczając do niej terytorium dekanatu międzyrzeckiego i radzyńskiego⁴². Jak wielkie znaczenie miało dla biskupa Przeździeckiego zgodne współżycie obu obrządków znamionowały obchody powrotu do diecezji obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej. Wtedy to obraz dotarł do Terespoła, gdzie nawiedził również cerkiew obrządku wschodniego. Opisane to zostało w sposób następujący: *Czwartek rano. Prześliczna pogoda. O godz. 9-ej już stoi kościołem oddział banderii w kolorach Matki Bożej. Ludu dużo. To tu, to tam widać żeganie się na sposób wschodni. Rydwanu nie ma, bo mieszkańcy Terespoła zanoszą Obraz Cudowny na własnych barkach do świątyni obrządku wschodnio-słowiańskiego.(...) Dwóch zakonników wschodniego obrządku Redemptorystów, OO. Mikołaj Czarnecki i Grzegorz Szyszkowicz oraz miejscowy ksiądz protojerej Arkadiusz Nikolski, jak również przybyły na uroczystości ks. Spytecki, w szatach wschodnich, łączą się z du-*

³⁹ *Protokół posiedzenia z kapłanami obrządku wschodniosłowiańskiego w dniu 16 grudnia 1926 roku w Kurji Diecezjalnej Podlaskiej pod przewodnictwem J. E. Biskupa Ordynariusza*, w: *Wiadomości Diecezjalne Podlaskie* 1927, nr 1, s.4-9

⁴⁰ F. Rzemieniuk, *Kościół Katolicki...* str. 275.

⁴¹ Tamże, s.238.

⁴² *Dekret erekcyjny parafii bizantyjsko – słowiańskiej Szóstka* w: *Wiadomości Diecezjalne Podlaskie* 1931, nr 1-2, s. 9-10, 28

chowieństwem łacińskim i procesja rusza dalej⁴³. Po umieszczeniu obrazu w Kodniu jego opiekunami zostali oo. oblaci, którzy w umowie przekazującej im obraz pod opiekę zobowiązali się, że w Kodniu będą się starali o pracę w obrządku wschodniosłowiańskim dla wiernych tegoż obrządku w diecezji Podlaskiej⁴⁴ (założenie to zostało zrealizowane 1 listopada 1933 r., kiedy erygowano parafię neounijną przy kościele św. Ducha w Kodniu; należeli do niej wierni z Kodnia, Dobromyśla, Olszanki, Sugrów, Elżbiecina, Kałów i Zachaci)⁴⁵.

Pierwsze lata swojej neounijnej akcji podsumował biskup H. Przeździecki następująco (z przemowy wygłoszonej podczas konferencji dla duchowieństwa obojga obrządków - 29 listopada 1928 r): *W diecezji naszej, chociaż z wielkim trudem, rozwija się praca zjednoczenia w jedności kościelnej tych braci naszych, którzy są poza jednością. Mamy już kilka parafij obrządku wschodniego, na czele których stoją kapłani tego obrządku. Prosimy Najmilejszych Kapłanów jednego i drugiego obrządku, by się wzajemnie poznawali, wspierali, nie zapominając przy tym o różnicach aby nie być posądzonym o latinizację albo narzucanie łacinnikom obrządku wschodnio - słowiańskiego*⁴⁶.

Początkowe lata (dwudzieste) to okres kształtowania się struktur neounijnych. Powstała wtedy większość parafii; omawiane też były zagadnienia związane z utworzenia biskupstwa wschodniosłowiańskiego. W tym czasie na terenie diecezji podlaskiej erygowanych zostało 8 parafii (Hola, Bubel Stary, Kijowiec, Połoski, Terespol, Zabłocie, Kostomłoty i Dokudów), do których w 1930 r. należało 2877 wiernych⁴⁷. Udział parafian w licznych uroczystościach religijnych spowodował, że akcja neounijna na trwale wpisała się w podlaski pejzaż. Działalność ta nie przypadła jednak wszystkim do gustu; od samego początku, co zresztą zrozumiałe, wzbudzała niechęć wśród hierarchii prawosławnej. Olbrzymią burzę wywołała publikacja książki Henryka Łubieńskiego pt. *Droga na wschód Rzymu*, w której całkowicie odrzucał on działalność neounijną, jako sprzeczną z polską racją stanu. Prowadzona przez jezuitów z Albertyna, do tego w języku rosyjskim, bądź w językach narodowych, jakoby przeszkadzała w polonizacji kresów wschodnich. Aby tego uniknąć, autor proponował przyjmowanie prawosławnych bezpośrednio do kościoła

⁴³ *Przeniesienie Cudownego Obrazu Matki Boskiej z Siedlec do Kodnia*, w: Wiadomości Diecezjalne Podlaskie 1927, nr 9, s.325

⁴⁴ *Umowa pomiędzy J.E. Ks. biskupem Podlaskim a W. O. Prowincjałem Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Najświętszej i Niepokalanej Marii Panny w Polsce, w sprawie objęcia przez tychże OO. Oblatów kościoła i parafii w Kodniu, diecezji Podlaskiej*. Szczególnie jej punkt VIII, w: Wiadomości Diecezjalne Podlaskie, 1927, nr 9, s.299-300

⁴⁵ F. Rzemieniuk, *Kościół Katolicki...*, s.267.

⁴⁶ H. Przeździecki, *LP i P Tom II*, s.403

⁴⁷ F. Rzemieniuk, *Kościół Katolicki...*, s.138

łacińskiego, co miałyby być czynnikiem wspierającym polonizację kresów⁴⁸. Zarzuty stawiane przez tego autora biskup zdecydowanie odpychał, m.in. w pło-
miennym liście pasterskim z 15 kwietnia 1932 r.: *Chrystusa na krzyż wprowadziła przewrotna polityka, jej najstraszniejszy objaw, wybujały, niezdrowy nacjonalizm, oraz zazdrość (...) Słyszemy głosy: Jeżeli już ma być praca wśród naszych prawosławnych, to ci, którzy pragną jedności kościelnej, niech zostają katolikami w obrządku łacińskim,(...) Pytamy: kto ma prawo wydawać taki zakaz? Jedna może być tylko odpowiedź: nikt, jak świat długi i szeroki, nie może takiego zakazu wydać, ani władza państwowa, ani władza duchowna. Byłby to bowiem gwałt nad sumieniami ludzkimi*⁴⁹.

Lata trzydzieste w dziejach neounii to czas stabilizacji i krzepnięcia jej struktur. W celu zapewnienia lepiej przygotowanych kadr w seminarium diecezjalnym w Janowie rozpoczynają się szkolenia kleryków, tych, którzy pragnęliby pracować w obrządku wschodnim. Gdy powstało Wschodnie Seminarium w Dubnie wszystkich chętnych kleryków skierowano właśnie do tego ośrodka. Ośmiu jego absolwentów rozpoczęło wkrótce pracę na terenie diecezji podlaskiej⁵⁰. Dzięki temu w jednym z listów biskup H. Przeździecki mógł napisać: *Wśród duchowieństwa obrz. Wsch., które obecnie pracuje w naszych diecezjach, nie tylko mamy tych, którzy ongi byli poza jednością kościelną, lecz i kapłanów wykształconych i wychowanych w naszych seminariach duchownych*⁵¹. Od 1930 r. organizowane były w Pińsku kongresy unijne. Brali w nich udział zainteresowani biskupi z pięciu diecezji wschodnich, a także zapraszani księża. Program konferencji był następujący: * msze św. – w obu obrządkach, * referaty – na tematy naukowe i praktyczne (5-6), * dyskusje – rezolucje, * zbiorowe wycieczki⁵². Biskup H. Przeździecki prezentował swoje referaty w 1932 r.⁵³ oraz w 1937 r. (przybliżył m.in. problematykę Unii Florenckiej, z okazji 500 rocznicy)⁵⁴.

⁴⁸ Henryk Łubieński, *Droga na Wschód Rzymu*, Warszawa 1932

⁴⁹ H. Przeździecki, *LP i P Tom II*, s. 138 - 162

⁵⁰ Witold Bobryk, *Korespondencje z diecezji siedleckiej w czasopiśmie "Druh"*, w: *Prasa Podlaska w XIX – XX wieku. Szkice i Materiały*, red. D. Grzegorzczuk i A. Kołodziejczyk, Siedlce 2004, s. 185; w czasie wojny pracę na terenie diecezji rozpoczął dziewiąty – o. Jan Czornak (jezuita), a po wojnie dziesiąty absolwent seminarium dubeńskiego - o. Anioł Dąbrowski (kapucyn)

⁵¹ H. Przeździecki, *LP i P Tom II*, s.433

⁵² ks. Eugeniusz Matyska, *Teologiczna koncepcja działalności pasterskiej biskupa podlaskiego Henryka Przeździeckiego*, Siedlce 2003, s. 57

⁵³ *Na konferencji unijnej w Pińsku 30 sierpnia 1932 r.*, w: H. Przeździecki, *LP i P T. II*, s.490-2.

⁵⁴ ks. Krzysztof Czyrka, *Jedność Kościoła w nauczaniu i działalności pasterskiej Biskupa Henryka Przeździeckiego*, w: *Studia Podlaskie Z. 14(1999)*, nr 2 s. 158. Treść przemówienia można znaleźć w: H. Przeździecki, *LP i P Tom II*, s. 563.

Podsumowując lata 30. można stwierdzić, że głównie dzięki energii i zaangażowaniu biskupa Henryka Przeździeckiego działalność neounijna na terenie diecezji podlaskiej okrzepla, to znaczy nabrała cech stabilnych. Tak właśnie było w ostatnim roku „przedwojnia”, a jednocześnie roku śmierci biskupa H. Przeździeckiego. W przeddzień II wojny światowej sytuacja przedstawiała się następująco: na terenie diecezji podlaskiej funkcjonowało 9 parafii - Hola, Bubel, Połoski, Terespol, Zabłocie, Kostomłoty, Dokudów, Szóstka, Kodeń (dziesiąta, erygowana w 1925 r. w Kijowcu, w spisach już nie występowała, natomiast jedenasta, w Białej Podlaskiej, erygowana została z dniem 1 marca 1939 r., stąd była jeszcze w fazie organizacji⁵⁵). Należało do nich 1750 wiernych. Najmniej było w Zabłociu, jedynie 3 osoby, najwięcej w parafii Terespol – 480⁵⁶ (liczba wiernych zmniejszyła się o ponad 100 osób od czasu poprzedniej konferencji; jak to tłumaczyli administratorzy wiązało się to z wyjazdami ze wsi do miast; prawdopodobnie zaważyło to na decyzji o zorganizowaniu parafii wschodnio-słowiańskiej w Białej Podlaskiej, mieście powiatowym). W siedmiu parafiach istniały bractwa prawosławne, a w jednym, zapewne pod wpływem kościoła łacińskiego, Bractwo Różańcowe⁵⁷. Oceniając działania mające na celu stworzenie i utrzymanie kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, czyli neounii, na ziemiach polskich, możemy posłużyć się słowami znanego historyka Andrzeja Tłomackiego: *Biskup Podlaski był, obok Papieża Piusa XI, najbardziej gorącym propagatorem istnienia neounii, Wielokrotnie dawał temu wyraz w licznych przemówieniach i listach pasterskich. Można śmiało zaryzykować stwierdzenie, iż tylko dzięki jego konsekwencji w dążeniu do odtworzenia unii na Podlasiu neounia mogła zaistnieć i powoli, ale systematycznie się rozwijać na południowym Podlasiu*⁵⁸. Natomiast wyjaśnienia motywów podjęcia tej trudnej działalności można doszukiwać w słowach, które zostały wypowiedziane po jego śmierci: *Jak zmarły biskup rozumiał swe zadanie? Chrystus powiedzą, idźcie i nauczajcie wszystkie narody (...) Wyznawca jego, kapłan, biskup, który by tej woli Zbawiciela nie spełniał, nie był by jej posłuszny, nie zasługiwałby*

⁵⁵ Dekret erekcyjny parafii bizantyjsko – słowiańskiej Biała Podlaska w: Wiadomości Diecezjalne Podlaskie 1939, nr 1-2, s.11-12: *Erygujemy parafię obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w Białej Podlaskiej, zaliczając do teje parafii wioski znajdujące się na terytorium trzech parafii łacińskich w Białej Podlaskiej.*

⁵⁶ Protokół VIII Konferencji z kapłanami obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej, odbytej w dniu 25 stycznia 1939 roku w Siedlcach pod przewodnictwem J.E. Biskupa Ordynariusza, w: Wiadomości Diecezjalne Podlaskie 1939, nr 1-2, s.12-25.

⁵⁷ Tamże, s.18-19

⁵⁸ Andrzej Tłomacki, *Kościół rzymsko katolicki obrządku bizantyjsko-słowiańskiego (kościół neounicki) na południowo-wschodnim Podlasiu w latach 1924-1947*, w: *Radzyński Rocznik Humanistyczny*, T.5 (2007), s. 99

na to imię⁵⁹. O tym, jak ważny dla neounii był ksiądz biskup H. Przeździecki, niech świadczą dalsze losy parafii neounickich na ziemiach polskich (po jego śmierci).

Efekty akcja neounijnej nie wytrzymały trudnego okresu II Wojny Światowej. Po ustaniu działań wojennych w granicach Polski pozostało tylko sześć parafii⁶⁰, z 462 wiernymi⁶¹. Dzieła „zniszczenia” dopełniły powojenne migracje: deportacje ludności ukraińskiego i białoruskiego pochodzenia do ZSRR, czy też Akcja "Wisła". Brak silnego wsparcia, także zainteresowania ze strony kurii, a przede wszystkim charyzmatycznej osoby biskupa H. Przeździeckiego, spowodowały, iż do naszych czasów przetrwała tylko jedna katolicka parafia bizantyjsko-słowiańskiego obrządku – w Kostomłotach⁶².



⁵⁹ Wiadomości Diecezjalne Podlaskie, 1939, nr 7-8, s.312.

⁶⁰ Andrzej Tłomacki, *dz. cyt.* str. 117.

⁶¹ Witold Bobryk, *Obrządek ...*, str.15

⁶² O dalszych losach tejże parafii zobacz w: ks. Zbigniew Nikoniuk, *Kostomłoty droga do jedności*, (brak miejsca i daty wydania).

Paweł Tarkowski

(Biała Podlaska)

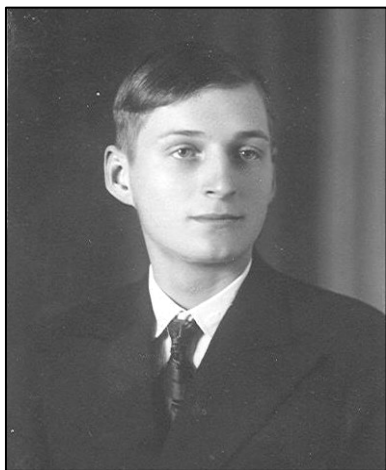
Wspomnienie o profesorze Stefanie Kryńskim (z okazji setnej rocznicy urodzin)

Profesor Stefan Kryński jest osobą mało znaną na Podlasiu. Mimo tego, iż w 2003 r. uhonorowany został Białą Nagrodą Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej, to niewielu mieszkańców grodu nad Krzną potrafiłoby zidentyfikować postać profesora. Chociaż większość życia spędził poza Południowym Podlasiem, to los wielokrotnie sprawiał, że jego ścieżki prowadziły przez nadbużański region. Niewiele o nim się mówi i pisze, a jednak bogaty życiorys profesora jest doskonałym materiałem nie tylko na artykuł ale i książkę. Okazją do przypomnienia postaci Stefana Kryńskiego jest przypadająca w tym roku setna rocznica jego urodzin.

S. Kryński urodził się 1 sierpnia 1914 r. w Wilnie. Jak napisał w swoich wspomnieniach, jego przyjście na świat splotło się z ważnym wydarzeniem; tego samego dnia w *Petersburgu ambasador niemiecki wręczał cesarzowi Mikołajowi II wypowiedzenie wojny, co historycy uznają za oficjalny początek pierwszej wojny światowej*¹. Wydarzenie to sprawiło, że ojciec musiał opuścić rodzinę Kryńskich, gdyż powołany został do wojska, a matka z synem zmuszona do częstych zmian miejsca zamieszkania (Wilno, Mińsk, Białgorod, Równe, Warszawa). W Białgorodzie na Ukrainie S. Kryński – jako dziecko – był świadkiem wydarzeń związanych z rewolucją październikową. Odcisnęły one trwałe ślady w jego pamięci – zniszczone sklepy, magazyny wojskowe, sprofanowany klasztor, morderstwa i gwałty, które były wówczas codziennością. W listopadzie 1918 r. przyjechał wraz z matką do Warszawy, dokąd również powrócił w grudniu z niewoli ojciec.

W 1919 r. cała rodzina przeniosła się do Grodna, bowiem ojciec S. Kryńskiego otrzymał w tym mieście posadę w szpitalu okręgowym. Wraz z kontrofensywą sowiecką, w lipcu 1920 r., Kryńscy musieli na kilka miesięcy ewakuować się do Grudziądza, gdzie przeniesiony był również grodzieński szpital. W grudniu 1920 r. powrócili do Grodna, bowiem i szpital powrócił do swojego pierwotnego lokum.

¹ S. Kryński, *Kartki ze wspomnień starego profesora*, Gdańsk 2006, s. 6.



Stefan Kryński. Poznań 1932 r.

nak racjonalnie:

o pracy naukowej, w czym dużą rolę odegrała moja matka. Zastanawiałem się dalej. Historia? Jeśli nie zaczepię się w uczelni, co nie było łatwe, to czeka mnie belferka. Taki los mi nie odpowiadał. Medycyna. Czy potrafię coś zdziałać na polu nauki? Wielka niewiadoma. Alternatywa, jaką była praca zwykłego lekarza, wydawała mi się bardziej atrakcyjna od uczenia w szkole. I tak podjąłem życiową decyzję: pójdę na studia medyczne.²



kiedy był lekarzem 34 Pułku Piechoty AK.

Latem 1939 r. widmo wojny było już nieuchronne, stąd młodych lekarzy przygotowywano do nowych wyzwań,

Stefan Kryński – podchorąży. Szkoła Podchorążych Sanitarnych Rezerwy. Warszawa 1938 r.

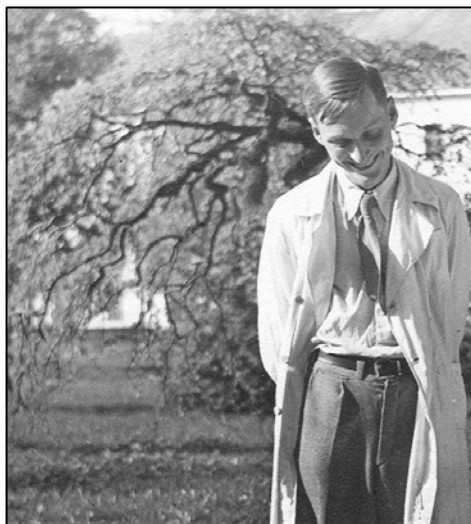
² Tamże, s. 33.

Biała Podlaska w życiu Stefana Kryńskiego pojawiła się po raz pierwszy w roku 1921. Spędził tutaj sześć tygodni. Następnie jego rodzina przeniosła się do Brześcia, gdyż ojciec otrzymał tam posadę ordynatora oddziału chorób oczu w 9. Szpitalu Okręgowym w Twierdzy Brzeskiej. Edukację szkolną rozpoczął w Poznaniu, gdzie wkrótce zamieszkała rodzina Kryńskich. W 1932 r. zdał egzamin dojrzałości w Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego. Wybór kierunku studiów nie był początkowo planowany. S. Kryński zdradzał wówczas zainteresowanie kierunkami humanistycznymi, zwłaszcza historią. Do wyboru zawodu podszedł jednak *Jako chłopiec marzyłem*

W 1932 r. rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego, które ukończył w marcu 1938 r. We wrześniu tego samego roku powołany został do odbycia służby wojskowej w Batalionie Szkolnym Podchorążych Sanitarnych Rezerwy. Wiosną 1939 r. skierowano go do Instytutu Chirurgii Urazowej w Warszawie, gdzie zdobywał pierwsze szlify praktyki medycznej, które, jak zaznaczył we wspomnieniach, szczególnie mu się przydały w 1944 r.,

kierując ich m.in. do Legii Akademickiej, gdzie bardzo często w warunkach polowych udzielali pomocy medycznej. S. Kryńskiego skierowano na Wołyń, gdzie pacjentami byli zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. Jedni i drudzy doceniali wiedzę i umiejętności młodego lekarza. W przededniu wojny S. Kryński powrócił jednak do Warszawy, skąd pod koniec lipca skierowano go do 43 Samodzielnej Kompanii Junackich Hufców Pracy. Podczas służby w JHP – w stopniu podchorążego – zastała go wojna. Jego kompania stacjonowała wówczas we Włodzimierzu Wołyńskim. Pod koniec września 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej, z której po kilku dniach udało mu się zbiec i przedostać się do Brześcia. Znalazł tam schronienie u zaprzyjaźnionej rodziny – państwa Zwierzów. W październiku podjął nieudaną próbę przedostania się przez Bug, która zakończyła się aresztowaniem przez NKWD. Z sytuacji tej wyszedł jednak cało, o czym po latach napisał: (zawdzięczam to) *Boskiej Opatrzności, która nie tylko ocaliła mnie przed utonięciem i więzieniem bolszewickim, ale również skierowała bieg mego życia na drogę, która doprowadziła do tego kim jestem*³.

W obliczu nasilających się w mieście sowieckich prześladowań S. Kryński za namową przyjaciela opuścił Brześć (4 marca 1940 r.) i wyjechał do Lwowa. Przed dłuższy czas nie mógł tam znaleźć stałego zatrudnienia; korzystał z uprzejmości rodziny przyjaciela – państwa Marii i Romana Handziuków. 24 czerwca 1940 r. podjął pracę na stanowisku laboranta w Instytucie Sanitarno-Bakteriologicznym, w dziale produkcji szczepionek przeciw durowi płamistemu, kierowanym przez profesora Rudolfa Weigla. Początkowo stanowisko to było niższe niż jego kwalifikacje, ze względu na to, że nie posiadał przy sobie dyplomu. Po jego dostarczeniu mianowany został asystentem, a od 1942 r. kierownikiem pracowni doświadczalnej, bezpośrednio współpracującej z R. Weiglem. We Lwowie przeżył atak Niemiec na ZSRR, a w niedługim czasie przyszło mu doświadczyć okupacji w innym wydaniu: *Niemcy, uważający siebie za naród panów, traktowali nas jak niewolników, jako coś biologicznie niższego. Bol-*



Stefan Kryński. Lwów – maj 1942 r.

³ Tamże, s. 125.

szewicy sączyli jad ideologiczny, wrogą nam światopogląd, ale prymitywizm ich propagandy dawał efekt odwrotny, czego dowodem stał się wzrost aktywności życia religijnego.(...) Niemcy dążyli do biologicznego wyniszczenia narodu polskiego, byli dla nas groźniejsi. Rosjanie okazali się bardziej szkodliwi, ale dopiero w przyszłości⁴. We Lwowie S. Kryński przebywał do wiosny 1944 r., kiedy Instytut zlikwidowano. Kolejnym jego przystankiem była Biała Podlaska, gdzie wówczas mieszkali jego rodzice. Ojciec pracował jako lekarz – okulista.

W Białej Podlaskiej podjął pracę w Przychodni Przeciwgruźliczej. W niedługim czasie zaangażował się również w działalność podziemia; mianowano go lekarzem 34 Pułku Piechoty AK. Brał m.in. udział w Akcji „Burza”, z której wyszedł cało. Mniej szczęścia miał jego ojciec – wraz z innymi oficerami wywieziono go do obozu, z którego wrócił dopiero w 1947 r.

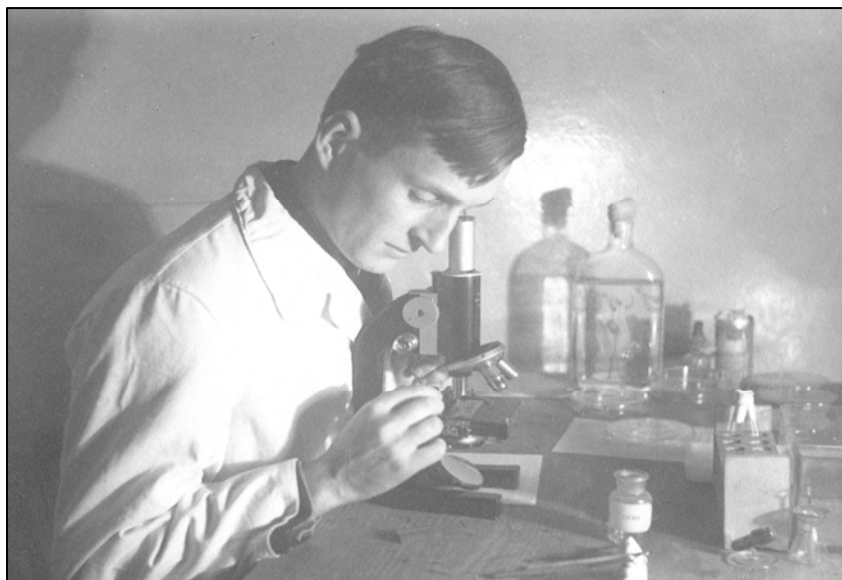
W grudniu 1944 r. S. Kryński opuścił Białą Podlaską i udał się do Lublina, gdzie doktor Jerzy Morzycki, Naczelný Nadzwyczajny Komisarz do Walki z Epidemiami, a jednocześnie wiceminister zdrowia, powierzył mu zorganizowanie produkcji szczepionki przeciw durowi plamistemu. Zakład Produkcji Szczepionki przeciw Durowi Plamistemu powołany został 4 grudnia 1944 r. Warunki zakładu były istic spartańskie. Za mieszkanie młodemu lekarzowi służył korytarz zakładu, łóżkiem była ława, na którą kładziono koc. Dla Zakładu przeznaczono czteropokojowe mieszkanie, z kuchnią i łazienką, które trzeba było przerobić na laboratorium. Personel pozyskał S. Kryński poprzez ogłoszenia prasowe. Miał nadzieję, że zgłoszą się dawni współpracownicy z lwowskiego instytutu, i tak też się stało. Chociaż, jak to określił, „podstawowy trzon” stanowili dawni „weiglowcy”, to w zakładzie znalazło się również miejsce dla żołnierzy AK. Z reguły były to koleżanki i koledzy z czasów okupacji.

W międzyczasie Kryński odwiedził matkę, która mieszkała w Białej Podlaskiej. Było to przykre doświadczenie. We wspomnieniach napisał o jej trudnej sytuacji; nie mogła liczyć na wsparcie rodziny, mieszkającej w tym samym mieście. Życzliwy gest uzyskała jedynie od gospodarzy, użyczających jej mieszkanie (państwa Kulickich). W niedługim czasie jej sytuacja się zmieniła, gdy do Białej dotarła wieść o tym, jaką to karierę robi w Lublinie: *Moja matka z miejsca przestała być trędowną. W pokoju na poddaszu pojawili się goście, a wśród nich mój kuzyn z zaproszeniem do stryjostwa na wieczór wigilijny. Matka podziękowała, ale oświadczyła, że nie może z niego skorzystać, gdyż wcześniej otrzymała je od państwa Kulickich i z nimi ma zamiar spędzić święta Bożego Narodzenia*⁵. Kilka miesięcy później, gdy poprawiły się warunki życia w Lublinie, S. Kryński sprowadził matkę do siebie.

⁴ Tamże, s. 141.

⁵ Tamże, s. 154.

23 marca 1945 r. Zakład Produkcji Szczepionki przeciw Durowi Plamistemu został oficjalnie otwarty, po czym podjęto systematyczną jej produkcję. W tym czasie S. Kryński zaczął myśleć o kolejnych stopniach swojej kariery



Zakład Produkcji Szczepionek- kierownik dr Stefan Kryński.

zawodowej, m.in. uzyskaniu tytułu doktora nauk medycznych. Promotorem jego pracy doktorskiej został profesor Rudolf Weigl, pracujący wówczas na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jednym z wielu egzaminów, jakie przyszło się zdawać Kryńskiemu przy okazji robienia doktoratu, był egzamin z historii medycyny. Uznawany był za jeden z najtrudniejszych, przy czym nie tylko z powodu ogromu materiału, ale przede wszystkim charakteru egzaminatora – prof. Władysława Szumowskiego. Nie uznawał on kompromisów, wymagał od studentów wręcz perfekcyjnej wiedzy. To, jak „poszedł” Kryńskiemu ten egzamin, niech świadczą słowa prof. Szumowskiego: *Nie będę pana dalej pytać. To jest egzamin celujący*⁶. Promocja doktorska miała miejsce 27 kwietnia 1946 r. We wrześniu tegoż roku zlikwidowany został Zakład Produkcji Szczepionki przeciw Durowi Plamistemu w Lublinie.

Kolejnym miejscem pracy, z którym związał się już do końca swojej kariery zawodowej, była Akademia Medyczna w Gdańsku. Wspólnie z profesorami Jerzym Morzyckim oraz Ernestem Aleksandrem Symem podjął się w tej uczelni organizacji Zakładu Mikrobiologii Lekarskiej. Początkowo zatrudniony był na stanowisku starszego asystenta, a od roku akademickiego

⁶ Tamże, s. 170.



Profesor Stefan Kryński.
Gdańsk 1976 r.

1948/1949 na stanowisku adiunkta. Wraz z podjęciem pracy w w/w uczelni oprócz pracy naukowej prowadził również zajęcia dydaktyczne ze studentami. Mimo dużego obciążenia zajęciami doktor S. Kryński nie zaprzestawał pracy naukowej, co zaowocowało w maju 1951 r. habilitacją, na podstawie rozprawy pt. „Badania nad działaniem barwników na *Rickettsia prowazeki*”. W miesiącu lutym roku następnego mianowany został zastępcą prof. Morzyckiego, a kilka miesięcy później nadano mu tytuł docenta.

Kolejny awans zawodowy Stefana Kryńskiego miał miejsce w 1954 r. Otrzymał wówczas tytuł profesora nadzwyczajnego, a jednocześnie objął kierownictwo Katedrą i Zakładem

Mikrobiologii na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Gdańsku. W pracy naukowej zajmował się badaniem *Rickettsia prowazeki* – gatunkiem bakterii odpowiedzialnej za tyfus, a także biologią tego zarazku i wszą odzieżową. Drugim obszarem jego zainteresowań badawczych były gronkowce złociste, m.in. występowanie tej bakterii w środowisku szpitalnym. Na kierowanej przez profesora Kryńskiego Katedrze przeprowadzono 22 przewody doktorskie oraz cztery habilitacyjne. Na emeryturę przeszedł w 1984 r.

Jego dorobek naukowy jest imponujący, mimo tego, że sam oceniał go skromnie: *Moje prace ściśle badawcze w liczbie stu pięćdziesięciu czterech wyglądają nader skromnie wobec dorobku niektórych kierowników katedr. Jedną z przyczyn było nie umieszczanie mojego nazwiska w publikacjach asystentów. Zamieszczałem je tylko w tych pracach, w których realizacji brałem bezpośredni udział i byłem autorem lub współautorem tekstu*⁷. Środowisko naukowe miało jednak odmienne zdanie na temat pracy profesora Stefana Kryńskiego, czego dowodem są liczne nagrody: Indywidualna Nagroda I Stopnia Ministra Zdrowia (1953 r., 1965 r., 1984 r.), Nagroda Wojewody Gdańskiego (1974 r.), Nagrodę Rektora Akademii Medycznej w Gdańsku II stopnia (1964 r., 1969 r.). Profesor był stypendystą Światowej Organizacji Zdrowia w Instytucie Pasteuera w Paryżu (1959 r., 1961 r.), brał też udział w licznych konferencjach w kraju oraz za granicą, m.in. w Czechosłowacji, Francji, Niem-

⁷ Tamże, s. 250.

czech, Stanach Zjednoczonych. Był członkiem: Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Polskiego Towarzystwa Parazytologów, Polskiego Towarzystwa Entomologicznego, Komitetu Mikrobiologicznego PAN, Societe Francaise de Microbiologie, International Subcommittee for Staphylococcus Phage Typing, Gdańskiego Towarzystwa Naukowego⁸.

Profesor Stefan Kryński zmarł 13 kwietnia 2009 r., w wieku 95 lat. Pochowany został w rodzinnym grobowcu Kryńskich i Barwińskich na cmentarzu parafialnym w Łomazach.

Paweł Tarkowski, adiunkt w Zakładzie Nauk Społecznych, Akademia Wychowania Fizycznego J. Piłsudskiego w Warszawie, Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej.



⁸ M. Dąbrowska-Szponar, J. Galiński, I. Szychlińska, *Profesor Stefan Kryński (1914-2005)*, w: „Postępy Mikrobiologii” 2009, z. 3, s. 179-180.

Stefan Pastuszewski

(Bydgoszcz)

Starowerskie *sacrum* a nie *sanctus*

Z tradycji pamiętnikarstwa polskich zesłańców wyrasta wątek starowerski w dylogii powieściowej Wacława Sieroszewskiego (1858-1945) *Beniowski* (1916) i *Ocean* (1917).

Autor, będąc przez 20 lat syberyjskim zesłańcem, podejmując jak wiele polskich inteligentów na obczyźnie prace etnograficzne, starał się wiernie odwzorować strukturę społeczną oraz życie katorżników¹, a także autochtonów. Nie mogło więc w tej panoramie zabraknąć *raskolników*. Pojawiają się oni na kartach obydwu jego powieści jako zwarta, wyraźnie różniąca się od reszty, dwunastoosobowa grupa. *Raskolnicy* są marynarzami, izolującymi się od reszty załogi rebelianckiego okrętu „Święty Piotr i Paweł”. Pisarz nazywa ich – za panującą Cerkwią – *sekcjarzami*, i ma do nich stosunek raczej negatywny. W. Sieroszewski zainspirował się Maurycego Augusta Beniowskiego (1746-1786) stylizowanym na romans awanturniczy pamiętnikiem *Historia podróży i osobliwych zdarzeń*, lecz w dziele tym żadnych wątków raskolniczych nie ma. Tak więc, są one efektem własnej inwencji i własnej obserwacji z *natury* późniejszego powieściopisarza.

Wątek starowerski w owej dylogii jest na tyle wyraźny i rozbudowany, że można zeń wyprowadzić szereg uogólniających wniosków dotyczących wyradzania się odizolowanych, żyjących w ekstremalnie trudnych warunkach wspólnot staroprawosławnych, w apokaliptyczno-eschatologiczne, ascetyczne, a czasem i patologiczne sekty. Głosiły one królestwo Antychrysta, które ma poprzedzać powtórne przyjście Chrystusa na *Sąd Ostateczny*, kwalifikujący ludzi bądź do *Królestwa Bożego*, bądź na wieczne potępienie. Członkowie tych sekt czuli się *wybrańcami Bożymi*, *Nowym Izraelem...* i bardzo często antycypowali rezultat Sądu Bożego; kto na potępienie, kto na zbawienie. Z pogańskich mroków wywodzili *rytuał krwawej ofiary ludzkiej*, w celu przekupienia złego losu, nadając jej charakter *Ofiary Barankowej*.

Istotnym czynnikiem wzmacniającym eschatologiczno-apokaliptyczny biegun starowerskiej utopii była niekorzystna sytuacja zewnętrzna, w tym prześladowania, ale także trudna sytuacja bytowa, która w dylogii W. Siero-

¹ Stefan Pastuszewski, *Powieść dwóch autorów i... współczesność*, Akant 2014, nr 4, s. 39

szewskiego zasada się na ciągłym zagrożeniu życia oraz braku perspektyw – jeśli nie na lepszą sytuację, to przynajmniej na stabilną.

W *Beniowskim* i *Oceanie* owi starowierzy zwa się z rosyjska Kuźniecowskimi, od ich przywódcy duchowego². Dymitr Kuźniecowa, *kupiec wolny, mówiący twardym moskiewskim akcentem*, przystąpił do buntowników (związkowców) w Bolszeriecku (Bolszaja), bowiem w Kraju Kamczackim jak i w całej Syberii nie było porządku ani sprawiedliwości: *jednym dają, drugim nie... a dlaczego – nie wiadomo!...*

Powinna być władza, ale władza i wykonanie jej musi być dane od Boga! ... Tymczasem na świecie kto rządzi? Nadszedł czas, o którym powiedziano jest, iż ... niewieście Izabel, która się mieni prorokinią, dopuszczone będzie uczyć i zwodzić sługi Boże, żeby porubstwo płodzili i rzeczy ofiarowane bałwanom jedli... Antychryst znaczą pieczęcią swą prawosławnych! W cieniu złego zapomnieli słabi o panu swym, który, pozbawiony purpury i korony, błąka się między żebraki, sam jako żebrak ... A poznać go po znaku jego – grzmiał i zrobił jednocześnie tajemniczy ruch prawą ręką, złożoną w szczyptę. Beniowski patrzył nań ze zdumieniem³.

A jednak, po chwili, to on, zwany z rosyjska Augustem Samuelowiczem, zaskoczył kupca, tak oto reagując na jego odmowę przysięgi spiskowej (na dodatek przysięga miała być poparta komunią nowoprawosławną, co dla starowierów było oczywiście nie do przyjęcia):

– Ale tam też powiedziane jest: Uciekaj z Babilonu, albowiem wielkie są pokusy jego!... I dano mu laskę żelazną i jako statek garncarski będą skruszeni ci, co pozostaną.⁴ Bo konfederat, przebywając wcześniej w więzieniu w Tobolsku, zetknął się z raskolnikiem *nijakim Piotrem*. I zaczął powtarzać zapamiętane słowa:

– Łaska wam i pokój od tego, który jest, który był i który przyjdzie i od siedmiu duchów, które są przed oblicznością jego! Zakreślił koło w powietrzu, a potem zrobił znak krzyża na piersiach garścią prawą, złożoną w szczyptę⁵.

Tu W. Sieroszewski pomylił się, gdyż staroprawosławni żegnają się nie trójpalcową szczyptą, tylko dwupalcowym złożeniem dłoni. Także przytaczane słowa raczej nie były wykładnią ich nauki. Dla nadania przez powieściopisarza tajemniczości przypominają one bełkot, bazując na wyimkach z Apokalipsy. Niemniej W. Sieroszewski – jak się zdaje – opisał raskolników ze swego doświadczenia, eksponując między innymi ich niechęć do przysięgi i bliższych kontaktów z władzą.

² Wacław Sieroszewski, *Beniowski*, t. I, Poznań 1949, Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza, s. 176

³ *Ibid.*, s. 97-98

⁴ *Ibid.*, s. 98

⁵ *Ibid.*, s. 100

– *A tylko z przysięgą będzie ciężko, my nie przysięgamy! Albowiem powiedziane jest: nie będziesz wzywał imienia Boga twego nadaremno!*⁶.

M.A. Bieniowski, jako bohater dylogii, ostatecznie godzi się z tą ich odmową. Do spisku przystępują więc marynarze z dotychczasowej załogi kupca Chołodiłowa, a także cieśla okrętowy Paresow, którego nazwisko w rozmachu pisarskim autor – w innym miejscu – miesza z Parenicynem⁷. Przyjmują miano *sekciarzy Chołodiłowa*⁸, ale też *Kuźniecowa*, jako że ten drugi popłynął z nimi na zbuntowanym okręcie „Święty Piotr i Paweł”, wchodząc w skład kadry oficerskiej (Rada Związkowa) i przez dłuższy czas przewodził dwunastoosobowej grupie pracowitych i zdyscyplinowanych raskolników. Byli oni *doświadczonymi żeglarzami*⁹. Izolując się od reszty załogi negowali grzeszny świat:

*Och, grzechy, grzechy!... Wszędzie szatan-kusiciel!*¹⁰ *Posepnymi oczami spoglądali sami sekciarze na zdeptany wzgórek, gdzie ciemniały rozrzucone sprośne w ciężkim śnie figury wyspiarzy, mężczyzn i niewiast, wałały się puste wiadra i naczynia, leżały obalone beczki*¹¹.

W chwilach dramatycznych dla opamiętania reszty załogi śpiewali posepnym chórem:

*Oj, wy ludzie, niewolnicy Chrystusowi,
Prawosławni chrześcijanie!
Żyćcie, Boga pamiętając,
Postępujcie nie gwałtownie,
Rozmawiajcie nie za wiele! ...
Narodził się duch nieczysty,
Duch nieczysty, zły antychryst! ...*¹².
*Swe ponęty on zrzucił,
Nad siołami, nad miastami ...
I wygania moich ludzi,
Do swej wiary ich nawraca ...
Do swej cerkwi chodzić zmusza ...
Swoich popów im posyła,
Swoich sędziów im narzuca,
Swe ukazy im naznacza ...*

⁶ Ibid, s.176

⁷ Ibid, t. II, s. 115

⁸ Waław Sieroszewski, *Ocean*, t. I, Warszawa 1936, Instytut Wydawniczy *Biblioteka Polska*, s. 14.

⁹ Waław Sieroszewski, *Ocean*, Kraków 1963, Wydawnictwo Literackie, s. 11

¹⁰ Waław Sieroszewski, *Ocean*, t. I, op. cit., s. 231

¹¹ Ibid, s. 231

¹² Ibid, s. 128

Oprócz tego duchownego wiersza (pieśni duchownej), lapidarnie ukazującego staroprawosławny etos, na kartach powieści odnotowano też inne klasyki tego gatunku. Rosyjski „wiersz duchowny”, to jedna z czterech odmian epickiej pieśni ludowej, która – w odróżnieniu od byliny bohatersko-batalistycznej i baśniowo-obyczajowej, jak i od pieśni historycznej i ballady – obraca się wyłącznie w kręgu spraw ludzko-boskich, metafizycznych, pozaziemskich, zaś zjawiska ziemskie, doczesne, czysto ludzkie, przedstawia w perspektywie wieczności, pod kątem widzenia ostatecznych przeznaczeń człowieka, w świetle zasad i wymogów etyki motywowanej religijnie, ujmując je więc i oceniając w horyzoncie chrześcijańskiego sacrum¹³.

Gdy załodze zaczęła grozić śmierć, z braku wody i pożywienia, to raszkolnicy zaczęli śpiewać swój wiersz eschatologiczny:

*Z miłym drużkiem siedziałem wieczorem,
A dziś ciało me już obmywają
Obmywają i do trumny kładą ...
Duszę moją na sądy prowadzą (...)*¹⁴

Porównania owych wierszy z kart powieści z ich innymi wersjami, dokonał E. Iwaniec. Posługiwał się on zarówno zbiorem I. Zawałoko *Duchownyje stichi starinnyje*, jak i własnymi zapisami, poczynionymi w 1974 r. na Mazurach¹⁵. Są to: *Placz Adama*¹⁶ oraz *O niebie i piekle*¹⁷. W. Sieroszewski ze skrupulatnością etnografa, a powieści swoje nasycił tekstami wielu pieśni i piosenek, odnotował też wiersz duchowny *O Krzywdzie i Prawdzie*¹⁸. W istocie jest to wiersz *O Kłamstwie i Prawdzie*, bowiem powieściopisarz źle przetłumaczył rosyjskie słowo *kriwda* (od *kriwyj* - krzywy):

*Krzywda z Prawdą się schodziły,
Krzywda z Prawdą się zmagaly;
Krzywda Prawdę pokonała ...
Krzywda na ziemi została,
Prawda poszła na podniebie! ...
A stąd chwala Panu Bogu,*

¹³ Ryszard Łużny, *Rosyjski ludowy wiersz duchowny - Biblia panperum Słowiańszczyzny Wschodniej*, [w:] *Biblia a kultura Europy*, t. II, red. Maria Kamińska i Elżbieta Małek, Łódź 1992, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 147

¹⁴ Waław Sieroszewski, *Ocean*, t. II, s. 14

¹⁵ Eugeniusz Iwaniec, *Specyfika folkloru Rosjan-staroobrzędowców na ziemiach polskich*, [w:] *Literatura popularna, folklor, język*, t. II, red. Witold Nawrocki i Michał Waliński, t. 2, Katowice 1981, Uniwersytet Śląski, s. 94-109

¹⁶ Waław Sieroszewski, *Ocean*, t. I., op. cit., s. 112-113

¹⁷ Ibid, s. 137

¹⁸ Ibid, s. 127-138

*A stąd psalmy archanielskie,
Dla starców na posłuchanie,
Dla młodzieńców na douczenie...*

Powinno być: *Kłamstwo z prawdą się schodziły (...)* itd.

Tłumaczenia powieściopisarza mają charakter uproszczenia, parafrazy; na przykład wiersz *Placz Adama* jest w oryginale dwunastozgłoskowcem, a w przekładzie pięcizgłoskowym. Pieśń ta była szeroko rozpowszechniona w XIX w. – w niezliczonych wariantach i redakcjach. Traktowała o tragedii człowieka, który źle wykorzystał daną mu przez Stwórcę szansę wiecznego bytowania w rzeczywistości Synów Bożych i musi obecnie ponosić konsekwencje swojego wolnego wyrobu. *Narzekanie, płacz, żale, rozpacz – uczucia wypowiedziane przez oboje sprawców nieszczęścia – Adama i Ewę, wzajemne skargi i zarzuty, przeciwstawianie sielskich obrazów i sytuacji rajów oraz warunków życia poza jego bramami, na ziemi jałowej, pustej, którą dopiero trzeba uczynić sobie poddaną – oto zasadnicza treść pieśni*¹⁹.

Do wiersza *O niebie i piekle* W. Sieroszewski wprowadził refren *Pamiętaj, człowiecze!*, zamiennie z *Pamiętaj, niewolniku Boży*, podczas gdy w wariacie cytowanym przez E. Iwańca przypomnienie dotyczy *duszy mojej*, która ma mieć wciąż przed oczyma zarówno *radość, słodkość, wieczny pokój, jak i ogień, strach i smutek*.

Sekciarze W. Sieroszewskiego tak bardzo często śpiewali owe wiersze duchowne, napominając tym samym resztę załogi, że wywoływali reakcję odwrotną. Podczas orgii z Aleutkami na wyspie Urumusir jeden z namolnie pocuczanych marynarzy (Stiepanow) dla większych drwin zaśpiewał przez nos po sekciarsku:

*Chuci moja, niewstrzymana,
lękam się, że ty mnie zgubisz,
że mię wygnasz z ciemnych lasów,
z ciemnych lasów, z śpiących borów,
z zielonej dąbrowy,
z pięknej pustyni ...*²⁰

Jednego z najwierniejszych oficerów, a zarazem duchowego przywódcę (Kuzniecowa), zaczął przezywać *religiantem, Bożym wałachem*. Doprowadziło to do pojedynku na szpady. Zresztą sam M.A. Beniowski jednego razu także zakpił z raskolnikowskich pieśni. Nawiązując do *Placzu Adama*, powiedział o jednym z marynarzy:

- *Ewa zgrzeszyła, Adama skusiła.*
- *Oj, skusiła, skusiła!... powtórzył już udobruchany Kuzniecowa*²¹.

¹⁹ Ryszard Łużny, op. cit. s. 150

²⁰ Wacław Sieroszewski, *Ocean*, t. I, op. cit., s. 243

A zresztą, raskolnicy zaprzeczając swemu ascetyzmowi, też nie wytrzymali orgiastycznego napięcia, jakie wytworzyło się na owej wyspie, i rozbiwszy beczkę z wódką poszli uprawiać seks z Aleutkami, przyprowadzonymi do tego celu przez gościnnych gospodarzy. Nazajutrz, oczywiście z surową zaciętością, jakby chcąc zgładzić wczorajsze swoje przewinienie, wywłóczyli dziewczęta z różnych kątów i spędzali na tył okrętu, skąd spuszczano je do szalupy. Wrza-ski i płacze były obustronne; niektórzy majtkowie po dwakroć wracali żegnać się z ukochanymi, wtykając im rozmaite drobiazgi²².

Nie tyle w ramach ekspiacji, co ze staroprawosławnej lojalności wobec wszelkiej władzy, pochodzącej od Boga, *sekcjarze Chołodilowa* stanęli zbrojnie po stronie M.A. Beniowskiego podczas kolejnego buntu na pokładzie²³. Jednak i oni w owej trudnej próbie znów nie wytrzymali naporu sytuacji. Gdy przed załogą stanęło widmo śmierci, z braku wody i pożywienia, zbuntowali się. *Bodaj piorun poraził was, „szajtanów”, uwodzicieli, bodajeście zmarli wy i potomstwo wasze bez błogosławieństwa Bożego i rozgrzeszenia, jak my umierać musimy, bodajeście*²⁴ - wołali. Poczuli się boskimi wysłannikami, głoszącymi nadejście Apokalipsy. Reprezentowali wówczas *sacrum*, a nie *sanctus*. *Sacrum* to bowiem, i dobro, i zło, czyli miłość i groźba, a raczej miłosierdzie i surowa sprawiedliwość (*sacer* znaczy *poświęcony Bogu*), zaś *sanctus* (*nietykalny, święty*) to z kolei świętość i dobro²⁵. *Sacrum* raskolników skupia się, jak cała zresztą apokaliptyczna eschatologia, nie na przebaczeniu win, lecz na



Na zdjęciu: nastawnik fiedosiejewski z kaceją w ręku na terenie Klasztoru Przemienienia Pańskiego w Moskwie. Fot. Stefan Pastuszewski.

²¹ Waław Sieroszewski, *Ocean*, Kraków 1963, Wydawnictwo Literackie, s. 189

²² Waław Sieroszewski, *Ocean*, t. I, op. cit., s. 246-247

²³ *Ibid.*, s. 264

²⁴ Waław Sieroszewski, *Ocean*, t. II, op. cit., s. 19

²⁵ Stanisław Cieślak, *Sacrum bez Boga?*; *Życie i Myśl* 1978, nr 4, s. 68-83

ukaraniu winnych. Ich *mania religiosa* osiągnęła w tym momencie szczyty. Zrodził się wśród nich nowy, surowy przywódca Czulośznikow. Zastąpił on w przywództwie Kuzniecowa, który *podpadł* rascolnikom tym, że ukrył zapas wody dla swojej żony Agafii, podczas gdy inni usychali z pragnienia.

– *Nie kuzniecowskim jestem parobkiem a boskim!* – odrzekł twardo marynarz. – *Nikommu nie popofołguję, skoro zasłużył!... A wy co? Ciemni i słabego ducha, błądzicie jako ślepcy, dokoła otwartej czeluści! A przecz czyż nie powiedziano jest, że „dan jej będzie klucz studnie przepaści i otworzy studnie przepaści i wystąpi dym ze studni, jako pieca wielkiego, i zaćmi się słońce i powietrze od dymu studniej... Tu wskazał groźnie ręką na piętrzące się na widnokregu suche tumany.*

– *Upadła... Babilonia ona wielka, która winem gniewu porubstwa swego napoiła wszystkie narody!... I stanęły cztery anioły na czterech węglach ziemi trzymając cztery wiatry, aby nie wiały na ziemię, ani na morza, ani na żadne drzewo... za wszeteczeństwa ich!... Wrzeszczycie: jeść! pić!... Cudzołożycie z niewiastami jak niedawno na wyspie diabelskiej... I bydlęta nierozumne ryczą nie gorzej od was i kojarzą się w chuci swej... A co z tego?... Nie widzicie, nie dostrzegacie w miotaniu waszym sieci antychrystowych, rozstawionych dokoła i wpadacie w nie jako muchy słabe... Szukacie blisko a jest daleko, szukacie w doczesnym, a jest w niebieskim... Szukacie w powietrzu, a jest w morzu... I podobna jest rysiuwi, a nogi jej jako niedźwiedzie, a gęba jej jako gęba lwa, a piersi ma niewieście i srom niewieści... I wwoździ mężę w pokuszenie, jako że smok dał jej moc swoją i władzę wielką... I nie będą zbawieni, aż wykąpią, wybielą szaty swoje w krwie Baranka... – kazał głosem przejmującym²⁶.*

Czulośzników w swoim misjonarskim zapale zaczął nawracać kochankę M.A. Beniowskiego – Nastazję Iwanowną Niłową, odprawiając z nią sekretne nabożeństwa. Powołując się na apokaliptyczne wizje wniowił jej, że może, a nawet powinna, stać się ofiarą ratującą innych, *Gołębicą Niebieską*:

– *A słońce stało się jako wór włosieny i księżyc stał się jak krew... I zatrąbił wtóry anioł i zawołał głosem wielkim jako lew ryczy... A gdy zawołał, wymówiły siedem grzmotów głosy swoje!... I jest on jako słup ogniowy, a nogi jego podobne mosiądzowi. Jest jakoby wielka góra ogniem palająca, wrzucona w morze... I stała się krwią trzecia część morza... I po morzu tym, stąpając cicho jako cień cieniów, przyszli ci, co mają moc zamykać niebo, aby deszcz nie szedł we dni prorocstwa, i mają moc nad wodami obrócić je w truciznę, i zatracić ziemię wszelką plagą... I nie widzisz, że to przyszło i jest, że od wód nie pokrzepienie idzie k'nam a śmierć?... Że staje się ono w uściech naszych jak smoła śmierdząca?... Nie widzisz?... Wytęż oczy twoje i pojrzyl!...*

²⁶Wacław Sieroszewski, *Ocean*, t. II, op. cit., s.20

– Widzę!... – szepnęła cicho chora.

– I powiedziano jest, iż skończą się tysiące lat, rozwiązań będzie szatan z ciemnice swoje, i wynijdzie, i będzie zwodził narody, które są na czterech węglach ziemi, Gog i Magog, i zbierze je na walkę, których liczba jest jak przepaść... A będzie oblicza cudownego i urody nęcącej jako najprzedniejszy z ludzi młodzieniec, i głos jego będzie jako głos fletu i uścisk jego będzie jako miód i ogień... A będzie rozum miał węża, dobroć gołębia a męstwo lwa!... Czy nie tak?... Poznajesz go?...

– Tak!... – odjęknęła z cichym łkaniem.

– Poznaje!

– Iż dopuszczę niewieście Izabel, która się mieni prorokinią, uczyć i zwodzić sługi moje, żeby porubstwo płodzili i wszeteczeństwo czynili poprzez trupy ojców swych... Porzucę ją na łożę, a którzy z nią cudzołożą, w ucisku będą ... Pobię je śmiercią i poznają, że ja jest, który badam się nerek i serc człowieczych, jeśliby nie pokutowali uczynków swoich...

– Cóż więc mam czynić!? – spytała unosząc się z poduszek.

Oczy pełne łez utkwiała w natchnioną, straszną twarz sekciarza. Ten milczał, patrząc w nią przez chwilę wyszłymi z orbit oczyma jak w puste miejsce.

– A gdy otworzył piątą pieczęć, obnażyły się dusze pomordowane dla słowa bożego i dla świadectwa, które miały... I wołały głosem wielkim mówiąc: Dokądże, Panie, nie sądzisz i nie mścisz się krwie naszej nad mordercę nasze, które posiadli srom i chuć córek naszych, pomazawszy je krwią naszą?

– Ach, nie mów, nie mów! – jęknęła znowu, opadając na poduszki. Zgrzeszyłam, zgrzeszyłam... oddałam mu ciało i duszę moją... oddałam, ojczy... Lecz co czynić?... co czynić dla odkupienia... dla zbawienia wszystkich... przeze mnie Boże!... Boże!...

– Zapuść sierp twój w żni, gdyż przyszła godzina żęcia, ponieważ usycha żniwo ziemi... I dano im, aby nie zabijali ich, ale aby byli męczeni pięć miesięcy ogniem wewnętrznym, jako męczenie niedźwiadkowe jest, gdy człowieka



Na zdjęciu: należąca obecnie do pomorian cerkiew p.w. św. Michała Maleina przy ul. Mołotkowskiej w Nowogrodzie Wielkim. Fot. Stefan Pastuszewski

ukąsi... I gorzeją bez kropli rosy na języku spękany jako Łazarze... Aż przyjdzie dzień pokuty, a wtedy oblokę ich w szaty białe, żeby nie okazowali sromota nagości swojej i namażę oczy twoje, abys widziała. I ujrysz morze szklane, związane z ogniem... a te, co zwyciężyli bestię i obraz jej, i liczbę jej, przejdą nad morzem szklanym, mając cyfry złote w rękach ku graniu chwały Tego, co był, co jest i co będzie!... Bo ci kupieni są z ludzie pierwiastkami Bogu i Barankowi...

– Czegóż więc chcesz ode mnie?...

– Nie ja chcę, a grzech chce, aby krew Barankowa została przelana... Chcę, abys rzuciła się w paszcze tych, co trzymają okręt nasz na miejscu, a którzy są... odkupienie!

– Dobrze, rzucę się, skoro Bóg tego chce!... Byleście tylko wy... byleście tylko byli... Skoro Bóg chce, niech się spełni wola Jego Przenajświętsza!... I kiedyż to? – spytała spokojnie, nie unosząc głowy z poduszek.

– Jutro! – odrzekł krótko. – Przygotuję wszystko i przyjdę z bracią... Idę do nich zaraz, uprzedzę... Będziem się modlić i czuwać nad tobą, córko moja!

– A milcz, bo jak się dowiedzą, to przeszkodzą... Nikomu ni słowa! Silny jest wróg rodzaju ludzkiego!...²⁷

Przygotowano więc uroczystość ofiarną, w celu dokonania rytualnego mordu, który miał mieć charakter *Ofiary Barankowej*, odwracającej zły los. *Sacrum* raskolników wybrało bowiem biegun surowej sprawiedliwości, a nie miłosierdzia. *Mania religiosa* przerodziła się w okrucieństwo. Czulośników i Trofimow, prowadzący pod rękę białą ubraną – w klejnoty i welon (jak oblubienicę – Nastazję, nie przestawali śpiewać:

*Temu smokowi siedmiogłowemu
Nie poddajcie się, jasności moje!
Uciekajcie w góry, w pustynie ...
Na stosy znoście suche wióreczki,
Polewajcie je siarką zapalną,
Smołą piekielną ...
Ciała swoje na nich kładźcie,
Niechaj gorzeją! ...
Za mnie, jasności moje,
Znoście katusze! ...
Za wiarę moją, za Chrystusową! ...
Za to otworzę wam, jasności moje,
Rajskie podwoje,
Wprowadzę was w Państwo Niebieskie,
Gdzie panować będę z wami,*

²⁷ Ibid, s.26-28

Po wieki wieczne! ...

Za tym trojgiem, idących uroczyście na przedzie z płonącymi świecami woskowymi w rękach, pełzła na kolanach, podśpiewując, żegnając się znakiem krzyża, bijąc pokłony, płacząc – reszta załogi, w pierwszych szeregach majtkowie Chołodiłowa. Już procesja była blisko okrętowego dzioba, już miała wstąpić na plichtę wachtową, pokrytą dla tej uroczystości dywanem, gdy nagle na błękitnym tle powietrza i morza wyrósł przed nią wyniosły cień.

Beniowski! ... Beniowski! ... Jest! ... – przeleciał cichy szept.

Tłum poruszył się i zamarł w śmiertelnym oczekiwaniu. Nastazja, która szła jak lunaticzka, z zamkniętymi oczyma, drgnęła i podniosła nagle swe rzęsy motyle, długie i czarne. Jej zmacone źrenice spotkały się z oczyma ukochanego.

– Co chcesz uczynić, nieszczęsna? Ruszyła bez głosu bladymi ustami.

Odejdź od Gołębicy Niebieskiej i nie kuś jej! ... Albowiem powiedziano jest: I dam jej walkę uczynić i zwyciężyć ... I dana jej będzie władza nad wszelkimi pokoleniami i ludami, i językami, i narodami ... Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje i wybielili ciała swoje we krwi barankowej ... Staną po prawicy przed obliczem stolicy mojej i dziś będą ze mną w raju ... Dziś będą w raju!... – zagrmiał nagle Czulošnikow. Długa, ascetyczna twarz jego, zakończona rozdwojoną brodą, nie straciła kamiennego spokoju. Wyciągnął ku Beniowskiemu pięść uzbrojoną w srebrny krzyż.

– Odejdź, szczeźnij, Abaddonie, synu Szatana! Nie stój na drodze oblubienicy Chrystusowej! ... Szczeźnij!...

Chciał Beniowskiego odepchnąć, ale ten schwycił go za rękę i sam z kolei spróbował odciągnąć, oderwać od Nastazji. Zbyt jednak był wyczerpany chorobą. Przeciwnik nie zachwiał się nawet, tylko chmurna, sucha twarz jeszcze mu bardziej pociemniała. Przytrzymując wyciągniętą prawicę Beniowskiego, zwrócił się głosem władnym do Nastazji:

Idź dalej, duszo święta! ... Mijaj niewstrzymana ostatnie pokusy! ... Dokonaj ofiary, Baranku Biały! ... Zmóż uludy Antychrystowe dla odkupienia powszechności! ... Uleć ku Bogu, Ojcu Przedwiecznemu, jasnym promieniem... Oświeć ciemne dusze łaską swą, abyśmy nie poginęli na wieki wieczne w ogniu gehenny! ... Bądź wola Twoja, jako w Niebie ...

Święty, Święty, Święty Pan Bóg Wszechmogący, który był, który jest i który ma przyjść! ... – zaśpiewał chór majtków.

Czulošnikow ujął Nastazję za łokieć, pchnął z lekka ku desce wychylającej się za burte²⁸.

Do ofiary Gołębicy Niebieskiej jednak nie doszło. To Czulošnikow został rzucony przez ludzi M.A. Beniowskiego na pastwę rekinów:

²⁸ Ibid, s.31-33

Napadnięty przez chwilę bronił się, ciskając za siebie ślepe razy trzymanym w rękę krzyżem, lecz nie trwało to długo. Przechylany coraz mocniej, stracił równowagę, machnął rękoma w powietrzu i nie wydawszy nawet okrzyku runął do morza. Z głuchem jękiem przypadł tłum do burty i pchając się, włączając sobie wzajem na plecy, spoglądał w głębiny. Chryzolitowe fale już zamknęły się nad nieszczęśnikiem. Przez ich zieloną przejrzystość widać było, jak z mrocznej przepaści szybko płyną ku temu miejscu czarne złomy czuwających wokół rekinów, jak śpieszą wyprzedzając się, jak otwierają potworne paszcze, zwijają i wyprężają półksiężycy ogonów, wiosłują czerwonymi płetwami, błyskają srebrem brzuchów. Na wodzie ukazała się raz jeszcze blada twarz brodata z wyszłymi z orbit oczyma, błysnął w powietrzu krzyż w wyciągniętej ręce.

Linę ... rzucić mu linę! ... – wołał Beniowski.

Ale było już za późno: chmura czarnych ciał już zakłębiła się koło nieszczęśliwego; twarz marynarza wykrzywiła się strasznym bólem i zanurzyła się znowu pod wodę jak szarpnięty gwałtownie popławek. Widzialna była stamtąd czas jakiś zmetniała poprzez wirującą nad nią falą jak poprzez tafle kryształu. Na poruszonych toniach wypłynęła wreszcie koralowa plama krwi i pokryła wszystko.

*Beniowski schwycił na ręce zemdloną Nastazję, a Chruszczow, który się nagle pojawił z Mederem, Sybajewem, Kuzniecowerem i innymi oficerami, przeżegnał się uroczyście i rzekł głosem drżącym od grozy: *W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! ... Bracia, módlcie się za duszę niewolnika Pańskiego, Wasyla Czulożnikowa! ... Spokój mu wieczny i sąd litościwy! ... Amen! ... – powtórzył cicho tłum, żegnając się, bijąc w piersi i przypadając twarzą do samego pokładu. Tak leżąc, majtkowie Chołodiłowa zaintonowali głosami głuchymi jak zduszony płacz:**

*W jasnym niebie raj zaludniony ...
Pamiętaj, człowiecze!
Radość, słodkość i spokój wieczny ...
W ciemnym piekle tartar stworzonc ...
Pamiętaj, niewolniku Boży! ...
Ogień wieczny strach i smutek ...
W jasnym niebie sprawiedliwi ...
Pamiętaj, człowiecze!
W ciemnym piekle sami grzesznicy ...
Pamiętaj, niewolniku Boży! ...
W jasnym niebie wieczna radość! ...
Pamiętaj, człowiecze!
W ciemnym piekle wieczna zgryzota ...
Pamiętaj, niewolniku Boży! ...*

W jasnym niebie wieczyste wesele ...
- Pamiętaj, człowiecze!
W ciemnym piekle straszne męki ...
Pamiętaj, niewolniku Boży! ...
W jasnym niebie sam Bóg mieszka ...
Pamiętaj, człowiecze!
W mściwym sercu dusza cierpi ...
Pamiętaj, niewolniku Boży! ...
Chryste Panie, coś raj stworzył,
Wybaw nas od grzechów! ...
Daj być, daj żyć, do raju wiedz ...
Chryste Panie, coś piekło zwyciężył
I wrogi nasze doń strącił ...
Od ognia, jęków wybaw nas,
Błagamy Cię!...²⁹

Niemniej religijne nawiedzenie długo nie opuszczało Nastazji. Bredziła:

– Ojczy ... Co ci jest, kochany?... Czego się staniaasz?... Och, odejdz, odejdz, odejdz! ... Odwróć swe oczy okropne ... Ratunku, Maurycy, ratunku! ... Jezabel ... przekłeta nierządnic! ... Oczy jego jako płomień ogniowy, a nogi jego podobne mosiądzowi ... Na trupach ojców swych srom swój rozkłada ... A imię jego Abandon! Uściski jego gorące jako żar, a słodkie jako miód! ... Pić! ... pić! ... Pragnę ... Ogień ... Oh, płonę! ... Jestem w piekle wieczystym. Ulitujcie się! ... Na wieczne skazanam zgryzoty ... Za co, Panie Przedwieczny!?...³⁰

Utrata samozwańczego przywódcy duchowego załamała *sekciarzy Chołodiłowa*, najlepszych i najwierniejszych dotychczas majtków.³¹ *Odma-wiali wszelkiego udziału w ratowaniu okrętu*³². Na jednej z wysp chcieli urządzić kolonię. Jeden z nich, Trofimow, tak oto przemówił do Beniowskiego, z żądaniem, aby ów przewodził im w budowie „Siedliszcz” na tejże wyspie:

– Wielmożny naczelniku! ... – zaczął Trofimow występując z szeregów z wojskowym ukłonem, potem ukłonił się jeszcze w pas nisko i zrobił znak krzyża.

– W Imię Ojca i Syna i Ducha! ... Obiecałeś nas wyprowadzić na Ciche Ziemie, na Białe Wody, na Łaskawe Pustynie ... Aby stało się, co powiedziane jest w Piśmie ... Biegnij, duszo, z Babilonu ... Chroń się chyżo do Syonu ... Zwyciężyłeś Antrychrysta i sługi Jego! ... Poprzez morza poruszone do dna, poprzez góry lodowe ... Głody, mory i zwier-wieloryby ... Około wyspy Stu

²⁹ Ibid, s. 34-36

³⁰ Ibid, s.37-38

³¹ Ibid, s.41

³² Ibid, s.42

Pokus! ... Przez Wodospad Tysiąca Leci ... Przeprowadziłeś łódź sprawiedliwego ... Jako powiedziano jest, że są między apostoły najpierwsze ... Piotr klucznik – opoką, a Paweł – budowniczy! ... W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Nakreślony przez W. Sieroszewskiego wizerunek *sekcjarzy Chłodilowa (Kuzniecowa, Czulosznikowa)* zdaje się, mimo literackich fantazji, wywodzić z bezpośredniej obserwacji zesłańca. Pisarz ewidentnie też wykorzystał bądź raskolnicze *tietradki*, które wpadły mu w ręce, bądź jakże liczne w jego epoce opracowania rosyjskie o charakterze etnograficznym, przytaczając z nich *in extenso* rozliczne wypowiedzi o charakterze mistyczno-apokaliptycznym, a także cytując owe wiersze duchowne.

Bez wątpienia opisał on jedną z grup starowierskich, rozkwitających na Dalekim Wschodzie w ekstremalnych warunkach, a przede wszystkim proces wyradzania się jej w sektę, manipulującą śmiercią (mord rytualny w celu zapewnienia życia wiecznego). Ich *sacrum* było bardziej groźne, niż miłosierne, jak to często bywa w prymitywnych środowiskach. Ich *mania religiosa* krwa-wa. Do chrześcijańskiego Boga było coraz dalej...



Lech Zaciura

(Łomazy)

Henryka Jackiewicza (1900 - 1982) wspomnienia z Wilna i sowieckich łagrów.

Zaglądając do historii Południowego Podlasia, a szerzej tak że do historii Polski, znajdujemy co rusz postacie, które powinny budzić w nas dumę z powodu tego, że są naszymi krajanami. Taką osobą był Henryk Jackiewicz. Przypominanie ich drogi życiowej jest obowiązkiem tych, co jeszcze pamiętają o nich lub mają bezpośredni dostęp do materiałów źródłowych.

Artykuł o Henryku Jackiewiczu składa się w przeważającej części z materiałów źródłowych, a więc wspomnień samego Henryka, spisanych tuż po jego powrocie z niewoli w Karagandzie w 1955 r. Obejmują one okres od jego aresztowania w 1944 r., do zwolnienia, po prawie 12 latach później. Henryk opisuje swoje życie w tym okresie, gdy pozbawiony był prawa do wolności, godności, nadziei na lepszą przyszłość. Nawet śmierć była reglamentowana, gdyż ludzi zabijano niejako na raty, morderczą pracą i skrajnie ciężkimi warunkami egzystencji.

Zanim przejdę do pierwszego z tekstów, opowiem co nieco o osobie Henryka Jackiewicza. Urodził się w Łomazach 8 września 1902 r., w rodzinie unickiej, czyli katolickiej obrządku wschodniego. Pisałem już o tym kiedyś, przy okazji artykułu o bracie Henryka – Aleksandrze (Podlaski Kwartalnik Kulturalny, nr 2/ 2009 r. „Rudzki też ładnie brzmi”).

Unici, o czym na ogół się jeszcze pamięta, byli podczas zaborów brutalnie represjonowani przez władze carskie – jako „odszczepieńcy” od kościoła prawosławnego. W efekcie Unii Brzeskiej (1596 r.) część cerkwi prawosławnej, znajdująca się w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, uznała zwierzchnictwo papieża oraz dogmaty katolickie, zachowując dotychczasową liturgię. Pozwoliło to kościołowi prawosławnemu na wyjście z kryzysu kulturowego, duchowego i politycznego (związanego m.in. z upadkiem Cesarstwa Wschodniego). Późniejsze losy unitów, po utracie niepodległości przez Polskę, były jednak tragiczne.

W początkach XX w. małżeństwo Elżbiety i Michała Jackiewiczów, ja-

ko unickie, utrzymywane była w tajemnicy przed władzą zaborcy. Z tego też powodu pierwsze dzieci z tego związku miały z punktu widzenia administracji carskiej status nieślubnych. Jednakże w społeczności łomaskiej małżeństwo Jackiewiczów akceptowano bez zastrzeżeń, a ich dzieci traktowano jako prawowite. W 1905 r. car Mikołaj II wydał ukaz tolerancyjny, na mocy którego unicy odzyskali swobodę wyznawania i praktykowania swojej wiary. W praktyce oznaczało to bardzo szybkie przejście unitów na katolicyzm, bowiem kościół unicki nie został wówczas reaktywowany.

Elżbieta i Michał mieli sześcioro dzieci. Najstarsi synowie, Aleksander i Henryk, urodzili się jeszcze przed Ukazem Tolerancyjnym, zostali więc zapisani pod nazwiskiem matki i dopiero później Henryk przyjął nazwisko Jackiewicz.



H. Jackiewicz (z lewej) z bratem
A. Rudzkiem w mundurach legionowych.

Natomiast jego starszy brat postanowił zostać przy nazwisku Rudzki.

W czasie pierwszej wojny światowej, a także później, obaj bracia aktywnie walczyli o niepodległość Polski. Byli legionistami Józefa Piłsudskiego, a po wojnie założycielami miejscowego oddziału Związku Strzeleckiego. Działali w rodzinnych Łomazach, organizując tam życie społeczne i kulturalne wolnej Polski. W praktyce oznaczało to zakładanie podstawowych instytucji, takich jak samorząd, policja, straż pożarna, szkoła, biblioteka.

Po wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Henryk zdał maturę, a następnie udał się na studia w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie. Po jej ukończeniu powrócił do działalności spółdzielczej; zajmował się nią przez cały okres międzywojenny. Pracował nie tylko na Podlasiu, lecz także na Ziemi Kieleckiej i na Górnym Śląsku. Był znakomitym orga-

nizatorem, miał zdolności mediacyjne, kierowano go więc na tereny, gdzie aktywność spółdzielcza była jeszcze słabo rozwinięta.

Pod koniec lat 20-tych Henryk poślubił Aleksandrę z domu Dunkus. Małżeństwo Jackiewiczów miało trzy córki: Halinę, Krysie (urodziły się jako bliźniaczki, ale nie jednojajowe) i młodszą od nich o cztery lata Zosię. Przez chwilę, tylko przez jedną godzinę w 1939 r., siostry Jackiewiczówny miały też braciszka Wiesława. Działo się to w Wilnie, już podczas wojny. Synek Aleksandry i Henryka pochowany został na Roscie. Bardzo możliwe, że mi-

łość do żony i dzieci była decydującą siłą, która sprawiła, że Henryk przetrwał najtrudniejszy czas swego życia. A nadchodził on nieuchronnie.

W okresie międzywojennym wielką zasługą Henryka Jackiewicza na rzecz lokalnych społeczności było organizowanie ruchu spółdzielczego. W czasach II Rzeczypospolitej była to działalność pionierska. Henryk założył łomaski oddział Spółdzielni Spożyców „Społem”, kierował też oddziałami „Społem” w dużych miastach, m.in. w Siedlcach oraz w Wilnie. W organizowaniu ludzi wokół wspólnej sprawy objawił się jego wyjątkowy talent mediacyjny i organizatorski. Działał też jako organizator Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Umiarkowanie natomiast zaangażowany był politycznie – należał do



H. Jackiewicz z żoną Aleksandrą.
Wilno około 1940 roku.



H. Jackiewicz z trzema córkami, na spacerze
ulicami Wilna (rok 1939)

Stronnictwa Ludowego. W 1938 r. trafił na Wileńszczyznę, gdzie pracował jako dyrektor wojewódzkiego oddziału „Społem”. W Wilnie też zastała Henryka II Wojna Światowa.

O działalności Henryka Jackiewicza podczas wojny tak oto napisał Longin Tomaszewski w dziele „Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939-1945” (Wyd. RYTM, 2001):

W okresie okupacji włączył się czynnie do pracy niepodległościowej. Od września 1941 roku był z ramienia Stronnictwa Ludowego członkiem Centralnego Wydziału Wykonawczego Wileńskiej Koncentracji Demokratycznej, od marca 1942 roku członkiem Komitetu Walki Podziemnej, w 1943 roku został mianowany pierwszym zastępcą Delegata Rządu na Okręg Wileński. Po aresz-

towaniu w końcu sierpnia 1944 roku Zygmunta Fedorowicza, pełnił krótko, do chwili aresztowania 6 września 1944 roku, obowiązki Delegata Rządu. Zbiegł z aresztu śledczego, lecz 26 grudnia roku został ponownie aresztowany i skazany na 15 lat katorgi.

Początkowo Wilno znajdowało się pod okupacją sowiecką, a po napaści III Rzeszy na Związek Sowiecki okupantami stali się Niemcy (pod koniec czerwca 1941 r.) Stan taki trwał do lata 1944 r., kiedy to w pierwszej połowie lipca wojska Armii Krajowej, współdziałając z Armią Czerwoną, wyparły Niemców z Wilna. Wolność jednak trwała zaledwie kilka dni, gdyż rozpoczęły się aresztowania polskich oficerów oraz przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego przez NKWD. Aresztowano także Henryka Jackiewicza, który w tym czasie pełnił funkcję Delegata Rządu RP.

Przejdę teraz do tekstu, który jest relacją Henryka Jackiewicza z ostatnich dni wolności, oraz tego, co działo się po jego aresztowaniu. Rozpoczyna się on opisem zebrania Delegatury Rządu RP na Wilno, kończy zaś wywózką do łagru. Relacja spisana została po powrocie z niewoli. Pomimo tego, że Henryk starał się być w opisie powściągliwy, to jednak z formułowanych zdań wyłania się dramat człowieka brutalnie zdeptanego i bezradnego wobec totalitarnej przemocy. Prześledźmy zatem te zdarzenia oczami Henryka Jackiewicza:

Zebranie odbywało się w Wilnie w dnia 7 września 1944 r., w godzinach popołudniowych, w pewnym lokalu przy ul Garbarskiej, a więc w samym centrum miasta, niedaleko od Katedry, Uniwersytetu, Pałacu Reprezentacyjnego oraz gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Uczestnikami zebrania byli obaj zastępcy Delegata Rządu RP na miasto Wilno i woj. wileńskie oraz naczelnicy niektórych wydziałów Delegatury, z dyrektorem Biura Delegatury na czele.

Przedmiotem obrad było wprowadzenie na miejsce aresztowanego przez NKWD Delegata Rządu, dr Zygmunta Fedorowicza, jednego spośród jego zastępców, oraz omówienie sytuacji politycznej, jaka się wytworzyła na tych terenach po wypędzeniu Niemców i objęciu rządów przez władze radzieckie.

Zastępcami Delegata Rządu byli:

1. Henryk Jackiewicz – dyrektor zlikwidowanego Oddziału „Społem” Związku Spółdzielni Spożywców RP w Wilnie w 1940 r. przez władze litewskie, działacz spółdzielczy i ludowy, wyznający kierunek polityczny i społeczno-gospodarczy reprezentowany przez „Wici”.

2. dr Jerzy Dobrzański – z zawodu lekarz oraz działacz społeczny i polityczny PPS.

Zarówno dr J. Dobrzańskiego jak i mnie powiadomiono o tym, że zostaliśmy powołani na stanowiska zastępców Delegata Rządu, jak również zaprzysiężono, dopiero w drugiej połowie czerwca 1944 r., a więc na krótko

przed rozpoczęciem walk o wyzwolenie Wilna. Powołując nas na te stanowiska nie ustalono dla nas żadnych innych ściśle określonych funkcji, będąc więc zastępcami Delegata stanowiliśmy jedynie rezerwę na wypadek gdyby Delegat nie był w stanie z takich czy innych powodów wykonywać powierzonych mu obowiązków.

Przed przybyciem na zebranie odbyłem naradę z dr J. Dobrzańskim na temat sytuacji ogólnej w Wilnie oraz sytuacji w Delegaturze, która się skomplikowała aresztowaniem Delegata. Dokonując przeglądu wydarzeń w Wilnie i na Wileńszczyźnie za okres od wypędzenia Niemców aż do ostatniej chwili doszliśmy do wniosku, że nie istnieją warunki, aby Delegatura mogła wypełniać zadania do jakich została powołana. Wprawdzie nie został ogłoszony żaden akt oficjalny o delegalizacji Delegatury i innych niekomunistycznych polskich organizacji, ale fakt uwięzienia dotychczasowego Delegata oraz innych jego współpracowników, jak również przeprowadzane w sposób masowy aresztowania wśród najszerszych warstw społeczeństwa polskiego, świadczyły najwymowniej o zdecydowanie wrogim stanowisku władz radzieckich do niekomunistycznych i nieradzieckich organizacji polskich oraz o wypowiedzeniu im w sposób zdecydowany wojny, prowadzonej zresztą przy nieprzebieraniu w środkach walki. Sytuację ogólną, jak również ułożenie chociażby możliwych do zniesienia stosunków z władzami radzieckimi, skomplikował w bardzo poważnym stopniu fakt rozpoczęcia przez NKWD prześladowań żołnierzy polskich sił zbrojnych zorganizowanych w formacjach AK. Żołnierze AK, którzy nie tak dawno jeszcze walcząc ramię przy ramieniu z żołnierzami radzieckimi wypierali z Wilna Niemców oraz ścigając rozproszone oddziały niemieckie oczyszczali z nich teren, byli teraz przez wojska NKWD sami ścigani i dzieśiatkowani.

Wielkie zdziwienie i jeszcze większe zaniepokojenie w społeczeństwie polskim wywołał fakt rozbrojenia i internowania przez NKWD tysiące żołnierzy AK zgrupowanych na rozkaz komendanta AK Okręgu Wileńskiego w Miednikach koło Wilna, gdzie zarządzona była koncentracja oddziałów przeznaczonych do wymarszu na zachód, w celu okazania pomocy walczącej z hitlerowcami Warszawie. Listę niepomyślnych i zatrważających wieści zamykała wiadomość o aresztowaniu przez NKWD i uwięzieniu oficerów sztabu AK Okręgu Wileńskiego, z komendantem tego okręgu gen. „Wilkiem” Aleksandrem Krzyżanowskim na czele.

Po zebraniu otrzymałem od dr J. Dobrzańskiego najświeższy numer komunikatu radiowego pt. „Tu mówi Londyn”, następnie dr J.D. podzielił się ze mną swymi kłopotami, jakie miał w związku z niedojściem do skutku spotkania z jednym z najaktywniejszych działaczy WKD Edmundem Greczannikiem¹ Mianowicie już od dwóch dni nie zgłaszał się on na umówione miejsce spotkania. Dr

¹ Edmund Greczannik pseud. „Ryś” przedstawiciel w WKD Stronnictwa Demokratycznego, działacz pracowniczych związków zawodowych, członek Prezydium WKD (Wileńskiej Koncentracji Demokratycznej)

Dobrzański poprosił mnie, abym wracając do domu wstąpił do jego mieszkania i wyjaśnił całą sprawę

Nie przyszło nam na myśl, że nieobecność E.G. na wyznaczonym przez dr D. miejscu spotkania mogła być spowodowana jego ewentualnym aresztowaniem i że w takim wypadku należałoby raczej zachować daleko idącą ostrożność, a przede wszystkim zaniechać wszelkich prób odwiedzania domu, w którym E.G. wraz ze swoją rodziną mieszkał. Później, kiedy zastanawiając się nad tym wydarzeniem poddawałem je analizie, doszedłem do wniosku, że wpływ na to zlekceważenie niebezpieczeństwa musiała wywrzeć nasza dotychczasowa wieloletnia natężona praca konspiracyjna, powodująca już znaczne stopień zmysłu samozachowawczego. Poszedłem więc do E. Greczannika. Idąc w okolicy ul. Kijowskiej wstąpiłem po drodze na rynek przy ul. Zawalnej, gdzie kupiłem kilka buleczek, z zamiarem wręczenia najmłodszej mojej córce Zosi, która dopiero co powróciła ze wsi do Wilna.

Kiedy wszedłem na schody prowadzące do znajdującego się na I piętrze mieszkania Edmunda było już ciemno. Przed uruchomieniem dzwonka od drzwi sprawdziłem stan umówionych znaków ostrzegających. Wszystko znalazłem w najzupełniejszym porządku, to znaczy, że żadne niebezpieczeństwo nie zagraża, że można dzwonić. Zadzwonilem. Jeszcze nie przebrzmiały echa ostatniego dzwonka, kiedy otworzyły się drzwi, a w nich ukazał się najzupełniej mi nieznany mężczyzna. Po kurtce, jaką miał na sobie, oraz po mowie, od razu zorientowałem się z kim mam do czynienia, ale na wycofanie się było już za późno. Zostałem niezwłocznie wprowadzony do przedpokoju. Mieszkanie pp. Greczanników dobrze znałem, jak również znałem dobrze jego rozkład.

Kiedy mnie wprowadzano do przedpokoju z pokoju vis-a-vis drzwi wejściowych wyszedł jeszcze jeden enkawudzista i dołączył do tych, którzy mnie zatrzymali. Zauważyłem wówczas, że pokój z którego wyszedł enkawudzista, jest zapelniony ludźmi, mężczyznami i kobietami. Widocznie tak jak i ja byli oni zatrzymani w czasie odwiedzin tego mieszkania. Mnie jednak tam nie wprowadzono, lecz kazano wejść do sąsiedniego pokoju, położonego obok. Po wejściu do tego pokoju zauważyłem siedzącego za stołem jeszcze jednego enkawudzystę, a obok niego kobietę w starszym wieku, już siwą. Najpierw zostałem poddany szczegółowej rewizji i dopiero wtedy uświadomiłem sobie, że obok „kompromitującego” dokumentu, jakim był komunikat „Tu mówi Londyn”, posiadam przy sobie o wiele bardziej „obciążający” mnie dowód, mianowicie konspekt przemówienia, jakie wygłosiłem przed paroma godzinami na zebraniu Delegatury. Wszystkie te materiały, wraz z dowodem osobistym i wszystkimi innymi notatkami, papierkami, portfelem z pieniędzmi, zostały mi odebrane i wpisane do protokołu. Rozpoczęło się wstępne dochodzenie.

Najpierw starano się ustalić cel mojego przybycia do mieszkania Greczanników. Odpowiedziałem, że bardzo słabo znam język rosyjski – co zresztą było prawdą, więc nie rozumiem co do mnie mówią i czego ode mnie chcą.

Ale tłumacz był na miejscu, właśnie w osobie tej siedzącej obok enkawudzisty starszej pani. Odpowiedziałem – zresztą mogło to być prawdopodobne – że przyszedłem tutaj w sprawach handlowych. Następne pytanie dotyczyło więzów, jakie mnie łączą z E. Greczannikiem i jego żoną. Odpowiedziałem, że poza sprawami handlowymi nic mnie więcej nie łączy. To wstępne przesłuchanie odbywało się w formie najzupelniej kulturalnej i bez jakichkolwiek w stosunku do mnie ekscesów. Radzono mi jednak, abym mówił szczerą prawdę, gdyż to może wpłynąć bardzo korzystnie na dalszy mój los.

Po zakończeniu przesłuchania przeprowadzono mnie do tego pokoju, w którym zgromadzono zatrzymanych. Wprowadzając do tej izby zatrzymanych zabroniono mi prowadzenia z zebranymi tutaj ofiarami pułapki jakichkolwiek rozmów oraz dawania znaków porozumiewawczych. Rozejrzałem się po pokoju. Było 17 osób, mężczyźni i kilka kobiet. Wśród zatrzymanych znajdował się mój współtowarzysz walki z Niemcami, jeden z najaktywniejszych działaczy WKD – Piotr Hulewicz. Wymieniliśmy spojrzenia. Teraz zacząłem się zastanawiać nad wytworzoną sytuacją. Po tym wszystkim co się tutaj działo można było być pewnym, że z Greczannikami musiało się coś stać. Nie było ich w mieszkaniu, więc uciekli albo zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu. Musiało się coś z nimi stać, skoro NKWD okupuje ich mieszkanie, a ludzi, którzy mieszkanie to odwiedzają, poddaje się rewizji i zatrzymuje.

Zrozumiałem, że moje położenie jest więcej aniżeli złe. Znalezione przy mnie materiały niewątpliwie zostaną wykorzystane przeciwko mnie, jako dowody działalności konspiracyjnej oraz przynależności do jakiejś organizacji. Wprawdzie konspekt referatu nie zawierał żadnych konkretnych danych, ale narzucone własnoręcznie na papier pewne tezy, stwierdzenia i luźne myśli wymagać będą na pewno trudnych do wytłumaczenia wyjaśnień. Zatrzymanie mnie i ustalenie mojej tożsamości pociągnie za sobą niewątpliwie dalsze niebezpieczne w skutkach konsekwencje, a nawet może ofiary w ludziach. Wyobrażałem sobie, że już poszedł rozkaz obstawienia mojego mieszkania, przeprowadzenia w nim rewizji i zatrzymywania wszystkich osób, które będą je odwiedzać. Co do tzw. „kompromitujących” materiałów byłem spokojny: tam takich nie znajdują. Nie było jednak gwarancji, że w czasie okupowania mojego mieszkania przez NKWD nikt tam nie przyjdzie. Wiele zależeć będzie od tego, czy na czas w umówionym miejscu wystawione zostaną znaki ostrzegawcze.

W pokoju paliła się lampka elektryczna i panowało ponure, przygnębiające milczenie. Niektórzy z zatrzymanych siedzieli, a ci, dla których brakowało siedzących miejsc, stali pod ścianami i obok pieca. Widoczne było, że prawie wszyscy są mocno podekscytowani i każdy, wiedząc o tym co się dzieje w mieście, na pewno zastanawiał się nad dalszym swoim losem. Zachowywałem się tak, jakbym spośród obecnych nikogo tutaj nie znalazł. Zdając sobie sprawę, że to co mi się tutaj przydarzyło stanowi dopiero początek dochodzeń i badań, myślałem nad sposobami obrony oraz taktyką, jaką w czasie obrony należało-

by zastosować. Powziąłem ponadto mocne postanowienie, że powinienem wykorzystać każdą nadarzącą się okazję, aby odzyskać wolność.

W późnych godzinach nocnych polecono nam przygotować się do opuszczenia pokoju. Podchodzili do nas enkawudziści i kolejno wyprowadzali zatrzymanych z mieszkania. Przyszła kolej i na mnie. Trzymany przez enkawudzistę pod rękę sprowadzony zostałem po schodach na parter, następnie na ulicę. Tutaj zauważyłem stojący przed domem samochód ciężarowy, a na nim grupę ludzi. Obok stali uzbrojeni enkawudziści. Kazano mi wsiąść do samochodu. Lokując się na ławce obok Piotra Hulewicza uściśnąłem mu mocno dłoń. Wkrótce samochód, konwojowany przez enkawudzistów, ruszył. Skręcił w lewo na ul. Kijowską, następnie w prawo na ul. Słowackiego i – jadąc dalej Górą Bouffałową – dotarł do ul. Ofiarnej. Samochód zatrzymał się przed bramą prowadzącą do gmachu wymiaru sprawiedliwości, zamienionego w czasie wojny (w szczególności podczas hitlerowskiej okupacji) w miejsce zbrodni i kaźni.

Skrzypnęła brama i samochód wtoczył się na podwórze więzienia. Kazano nam wysiąść. Ponieważ przez pewien czas przebywaliśmy na podwórzu nie strzeżeni, zacząłem się pilnie rozglądać, szukając możliwości ucieczki. Stałem obok drewnianego ogradzającego podwórze parkanu. Wprawdzie parkan u góry był zabezpieczony drutem kolczastym, jednak wydawało mi się, że pokonanie go nie powinno nastęrczać zbyt wielkich trudności. Potrzebny był tylko jakiś środek, przy pomocy którego można byłoby się przedostać na drut kolczasty. Następnie – myślałem – skok na tamtą stronę, i kto wie, czy ucieczka w mroku nocnym nie zakończyłaby się powodzeniem. Zacząłem wypatrywać, czy w pobliżu nie ma jakiegoś przedmiotu, który mógłby posłużyć za podporę w przedostaniu się na tamtą stronę. Ale niestety, niczego co mogło mi się przydać nie było.

7 września 1944 r. zostałem aresztowany przez NKWD w Wilnie, w Mieszkanie Edmunda Greczannika, i tego dnia późnym wieczorem przewieziony do więzienia NKWD w Wilnie przy ul. Mickiewicza.

8 września 1944 r. po nocy spędzonej w piwnicy więzienia – udana ucieczka (skok przez okno na ul. 3 Maja z pokoju sledowatela², po jego wyjściu z pokoju). Skutki: złamana lewa noga, pęknięcie w kostce.

26 grudnia 1944 r. ponowne aresztowanie przez NKWD, w mieszkaniu Józefa Pieślaka przy ul. Szeptyckiego, wg wszelkiego prawdopodobieństwa za sprawą Józefa Pieślaka i jego „żony” Wandy Kolaczyńskiej.

Od 26 grudnia 1944 do 23 maja 1945 r. pobyt w piwnicy więzienia NKWD w Wilnie przy ul. Mickiewicza. Następnie w więzieniu Łukiszki w Wilnie, a po

² sledowatiel – sędzia śledczy

tem znowu w piwnicy przy ul. Mickiewicza. Współtowarzyszami niedoli byli m.in.: rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie - prof. dr Stefan Ehrenkreutz, Janusz Tłomakowski, Aleksander Melecheru. Śledztwo, pobyt w zaludnionych ponad wszelkie granice celach, głód, brak powietrza, insekty (wszy, pchły i pluskwy), spanie na gołej podłodze (na Łukiszkach na betonowej), bez sienników, poduszek, nakryć. Zimno (nie ogrzewane cele, a okna bez szyb po działaniach wojennych). Spożywanie „zup” gotowanych na obierzynach ziemniaczanych, z zardzewiałych puszek (po „tuszonce”) i spluwaczek (Łukiszki), bez łyżek. Tortury nocne: śledztwo (np. na bukwę), jęki ludzi bitych, katowanych w czasie przesłuchań u sledowatiela. Sposób prowadzenia na śledztwo przez korytarze: nie wolno nikomu patrzeć w twarz, twarz „do ściany” itd. itp. ... terror.

23 maja 1945 r. zostaję z Wilna wywieziony samolotem do Moskwy i uwięziony w więzieniu na Łubiance. Transport z więzienia przy ul. Mickiewicza na lotnisko Czornym Woronem, razem z prof. dr Zygmuntem Fedorowiczem, kpt. Stefanem Czernikiem (mężem Hanny Skarżanki) i in. Towarzysze podróży – enkawudziści z naganami. Wrażenie, że wiozą nas na „Ponary”³, na rozstrzelanie. Na lotnisku zakucie rąk w kajdany i załadowanie do samolotu pasażerskiego typu amerykańskiego. W samolocie przy każdym więźniu enkawudzista z naganem; zakaz prowadzenia rozmów i patrzenia w okno. Podróż samolotem w nieznane, ale to co słońce nam powiedziało: wiozą nas na wschód. Lądowanie w Moskwie. Transport do więzienia na Łubiance. Tego, że znajduję się na Łubiance, dowiedziałem się po napisach na pościeli: Wnutriennaja Tiurma NKWD⁴. Przyjęcie na Łubiance: siedzenie w tzw. „boksie”, oględziny lekarskie na nagusa, kobieta lekarz: stwierdzenie na ciele licznych śladów ukąszeń przez insekty. Rewizja, tak szczegółowa, że zaglądano nawet do uszu, ust, odbytnicy itp. Szczegółowa rewizja odzieży. Kąpiel, pytanie nadzieratiela⁵ w czasie kąpieli: poczemu wy takoj chudoj – głos bardzo przyciszony. Nakaz mówienia tylko szeptem.

Preżarka⁶. Przeganianie w ciągu całej nocy i przesiadywanie w różnych nie mających okien celach – nago. Zwrot odzieży i ulokowanie w pojedynczej celi. Parasza⁷ i „judasze” w drzwiach, jak wszędzie. Światło elektryczne w ce-li – po całych nocach. Spanie tylko na wznak, z łóżkiem ustawionym po-

³ Ponary – dzielnica Wilna. W czasie II Wojny Światowej miejsce mordu - przez SS i kolaboracyjną policję litewską - na ok. 100 tys. osobach, głównie Żydach, Polakach, Rosjanach oraz Romach.

⁴ Wnutriennaja Tiurma NKWD – wewnętrzne więzienie NKWD

⁵ nadzieratiel – stróż, dyżurujący podoficer

⁶ preżarka – rodzaj pieca, gdzie „wyprażano” w wysokiej temperaturze ubrania, aby je odwszawić

⁷ parasza – prymitywna ubikacja, wiadro pełniące funkcję kibla

środku celi i głową zwróconą do „judasza”, ręce na kocu. Możliwość korzystania z biblioteki więziennej. Pierwsza książka rosyjska to powieść o dekabrystach

Odwiedziny w celi oficera dyżurnego i jego odpowiedź, że na otrzymanie paczki oraz utrzymywanie korespondencji z rodziną nie mogą liczyć, ponieważ rodzina znajduje się poza obszarem Moskwy.

Progulki (spacery) 10 -15 minutowe, na dachu więzienia, w ogrodzonych przegródkach, tak, że nic więcej nie widać oprócz nieba.

W celi małe okienko, zakapturzone w taki sposób, że widoczny jest tylko kawałek nieba. Historia z fotografowaniem w więzieniu (nie wystarczyło wielokrotne fotografowanie mnie w Wilnie). Forma zdjęcia: u dołu napis: nazwisko, imię i imię ojca, fotografowanie w różnych pozach.

Wyprowadzenie z celi do laboratorium fotograficznego przez enkawudzistę - trzymającego silnie za ramię -przez labirynt różnych schodów i korytarzy, z nakazem zachowania absolutnej ciszy.

Życie więźnia w pojedynczej celi. Utrata poczucia czasu – rozwinięcie zmysłu odczuwania pory dnia. Transport pojedynczo, Czarnym Woronem, z więzienia na Łubiance do więzienia na Butyrkach w Moskwie. Przesiadywanie w „boksie” na Łubiance oraz w „boksie” na Butyrkach. Szczegółowa rewizja na Butyrkach, przeprowadzona w taki sam sposób jak na Łubiance. Działo się to gdzieś w połowie czerwca 1945 r. Preżarka (dezynfekcja odzieży), bania (łaźnia). Co zauważyłem na podłodze celi, gdzie przeprowadzana była rewizja: wielka ilość różnych orderów, odznaczeń, szlifów, naramienników niemieckich. Pytanie obsługującego w łaźni (szept) kakoj wy nacjonalnosti? Odpowiedziałem: poliak. O nic więcej nie pytał.

Procedura przeprowadzania, przyjmowania do więzienia, trwała dość długo, przynajmniej jedną dobę. Pobyt w więzieniu w celi pojedynczej, maleńkiej, z malutkim zakapturzonym okienkiem, paraszą, judaszem w drzwiach (podglądanie przez dyżurującego na korytarzu nadzieratiela, w odstępach 10-15-minutowych). Z czasem wydaje się, że ten za drzwiami, na korytarzu, patrzy na mnie bez przerwy. Uczucie dość przykre. Książki z biblioteki więziennej. Uprzejme bibliotekarki.

Codziennie (tak samo jak w Wilnie i na Łubiance) prowierki – kontrole. Spacery, ale nie co dzień i nie na dachu jak na Łubiance, lecz po ziemi, na podwórzu więziennym, w specjalnych komorach ogrodzonych wysokim murem. Odgłosy odbywającej się gdzieś w Moskwie jakiejś manifestacji, orkiestry, zgrzyty i echa jadących tramwajów, głosy i śmiechy bawiących się gdzieś za więziennym murem dzieci, głosy gruchających gołębi, na niebie jaskółki... Zalety moskiewskich więzień, w porównaniu z więzieniami wileńskimi: czystość, lepsze i smaczniejsze odżywianie. Samotność rekompensowało stosunkowo wygodne spanie na łóżku, a nie na gołej podłodze i nie „na waleta” (w Wilnie w pojedynczych celach o powierzchni około 8m² lokowano po 30 i więcej więźniów... Tam spało się „na waleta”, w odzieży. Spać można było

tylko leżąc bokiem, od tego spania potworzyły mi się najpierw sińce, a potem bardzo bolesne rany na biodrach). Najważniejszym plusem Moskwy było to, że nie ciągnano na żadne śledztwa (a więc, przez całą dobę, a zwłaszcza w nocy miało się spokój) oraz nie dokuczały żadne insekty. Samotność koily książki, dostarczane przez uprzejme bibliotekarki, a samopoczucie poprawiała świadomość, że siedzi się w nie byle jakim więzieniu.

Ale pewnego dnia (działo się to, jak później ustaliłem, 6 lipca 1945 r.) pojawił się w celi nadziriatiel, z rozkazem: *sobierajties s wieszczami* (nie miałem żadnych rzeczy, prócz odzieży na sobie). Następnie poprowadził mnie różnymi korytarzami, aż dotarliśmy do „boksowni”⁸. Wsadził mnie tam do jednego boksu, obstawionego po bokach rzędami kabin. Każda kabina wielkości ustępu na Butyrkach - wewnątrz pomalowana na kolor czerwony, posiadała ławkę oraz wysoko u góry światło elektryczne. Drzwi od kabiny były szczelnie zamknięte. Wiadomo, że w sąsiednich kabinach również znajdowali się więźniowie, ale tak samo jak w celi, trudno było się z nimi skontaktować, porozumieć. Kabina była niewygodna, przy dłuższym w niej przebywaniu. Wprawdzie można było stać i siedzieć, ale o spaniu w pozycji leżącej, ze względu na jej szczupłe rozmiary, nie mogło być mowy.

Dokuczliwy dla oczu i samopoczucia był kolor ścian oraz jarzące się bez przerwy, przy absolutnym braku światła dziennego, światło elektryczne. W takich warunkach w Butyrkach przebywałem dwie doby. Niepewność i tajemniczość dalszego losu dolewały oliwy do ognia. Siedząc w takiej „psiej budzie” wiedziałem jednak, że wokół mnie wrze jakaś gorączkowa, intensywna praca. Słysząc było krzątanie, zgrzyty jakiegoś żelastwa, jakieś rozmowy. Ponieważ absolutnie nie wiedziałem dlaczego trzymają mnie tak długo w boksie, jak również nie wiedziałem, co zamierzają ze mną zrobić, byłem przygotowany na najgorsze. Muszę się przyznać, że po doświadczeniu z podróży w samolocie miałem jak najgorsze przeczucia. Okazało się jednak, że obawy moje były płonne.

Przyszła wreszcie kolei i na mnie. Wyprowadzono mnie z „boksu” i zaprowadzono do dużej celi, gdzie ku wielkiemu memu zdumieniu znajdowało się wielu rodaków, jak prof. dr Z. Fedorowicz, prof. dr Ludwik Chmaj, Antoni Kokociński i wielu, wielu innych. Tego samego dnia odtransportowano nas na dworzec (Białoruski) i ulokowano w wagonach więziennych, tzw. stołypińskich. Co zamierzali z nami zrobić – tego nikt nie wiedział. Snuto tylko przypuszczenia, że na pewno postanowiono odesłać nas do Polski. Powrotna podróż do Wilna trwała 6 dni. W tym samym wagonie więziennym, w oddzielnych zadrutowanych przegródkach-przedziałach, wracała z Moskwy do Wilna grupa dziewcząt – żołnierzy AK. Miały na głowie rogatywki. Jechała również

⁸ „Boksownia” – sala więzienna, gdzie są przyjmowani do więzienia albo wysyłani więźniowie (Z/K).

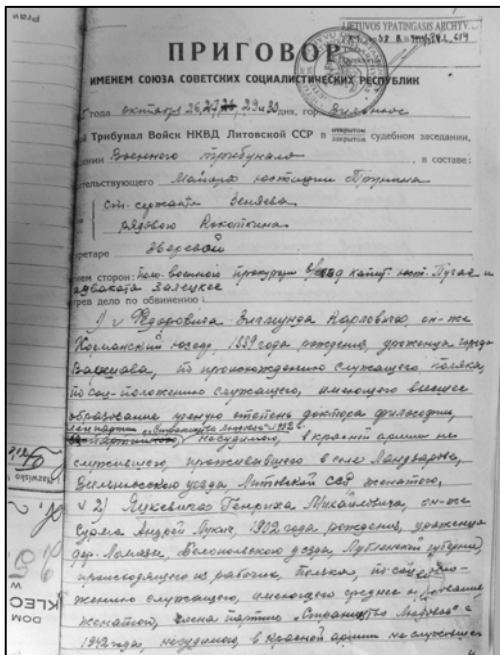
grupa oficerów sztabowych z dowództwa okręgu wileńskiego AK.

Wagony zapluskwione. Pluskwy dawały nam się we znaki szczególnie w porze nocnej. W przedziałach-klatkach panowała taka ciasnota, że nie można było się położyć. Spaliśmy więc stojąc. Niektórym więźniom w czasie tej podróży popuchły nogi.

Jadąc przez Mińsk Litewski, i spotykając po drodze na stacjach kolejowych całą masę takich jak nasze „więzień wędrownych”, wreszcie dotarliśmy do Wilna. Było to w dniu 14 lipca 1945 r., datę tę pamiętam ze zburzenia „Bastylii”. Wagon nasz przejechał w Wilnie nad tzw. mostem żelaznym, z widokiem na Ostrą Bramę, następnie przetoczył się między mostem żelaznym a przejazdem kolejowym przy Zaulku Rossa, obok magazynów i biur „Społem”. Można sobie wyobrazić co się działo w sercu moim. Podjechały kibitki Czornyje Worony. Załadowano nas i zawieziono do więzienia na Łukiszki. Znowu rewizja, bania, prażarka, podczas których to czynności towarzyszym moim, tym co mieli jeszcze jakkolwiek własność, poginęło wiele rzeczy. Następnie rozdzielono nas po różnych celach, z których przerzucano co pewien czas (tak samo jak i poprzednio) do innych. Przez pewien czas przebywałem w jednej celi z prof. dr L. Chmajem, A. Kokocińskim, Chorążakiem, Makowskim i innymi Polakami. Robiliśmy wszystko co można, aby „zabić czas”. Codziennie organizowaliśmy wykłady, pogaduszki, śpiewaliśmy (oczywiście po cichu, gdyż było to zakazane) różne polskie pieśni.

Niektórzy, wykorzystując różne sposoby, starali się nawiązać kontakt ze swymi rodzinami. Robiłem to i ja, ale bez pożądanego skutku. W czasie odbywanych co pewien czas progulek staraliśmy się nawiązywać łączność z innymi więźniami za pomocą „grypsów”. Nauczyłem się wówczas posługiwać alfabetem Morse’a i stukając w rury od kaloryfera prowadziłem rozmowy z towarzyszami niedoli z sąsiednich cel. Dochodziły do nas przeważnie wiadomości dotyczące wysyłki transportów więźniów do Rosji. Więzienie na Łukiszkach miało około 1000 miejsc, a obliczano, że we wrześniu 1945 r. stłoczonych było w nim około 30 tys. więźniów. Były także pocieszające wiadomości, otrzymywane z cel sąsiednich: „Transporty do Rosji zostały wstrzymane”. Za parę dni innego rodzaju wiadomość: „Dziś odszedł z więzienia transport około 2000 ludzi”. Posługując się alfabetem Morse’a dowiedzieliśmy się o zrzuconiu bomby atomowej na Japonię, o rozmowach prowadzonych przez Mikołajczyka w Moskwie. Każdy skrawek gazety, jaki do nas się przedostał, był pilnie czytany.

W jednej z cel spotkałem swojego dobrego znajomego z Fabryki Konserw „Bałtyk” w Wilnie p. Vincasa Nowickasa. Skarżył się, że został oskarżony przez Józefa Pieślaka. Józef Pieślak podczas procesu występował w charakterze świadka oskarżenia. Nowickas był wicedyrektorem Fabryki „Bałtyk”, a J. Pieślak księgowym wytwórni przygotowującej dla Fabryki blaszane opakowania. W czasie procesu skazano V. Nowickasa na 8 lat obozów (I.T.Ł.) *Isprawitielnij Trudowoj Łagier*.⁹ W innej celi znalazłem się jako Polak (sam) wśród trzydziestu kilku Litwinów. Pod koniec października 1945 r. NKWD zorganizowało komedię procesu, który trwał 4 dni. Codziennie z Łukiszek prowadzono nas pod konwojem albo wożono w kibitkach do Wojennego Trybunału przy ul. Arsenalskiej vis a vis Góry Zamkowej. Zostałem skazany na 10 lat I.T.Ł. i wydalenie z terenu Litewskiej Republiki do Rosji.



Jedna z dwóch stron wyroku trybunału wojskowego skazującego H. Jackiewicza na 10 lat.

Po zakończeniu rozprawy wrzucono nas do tzw. pieresylnoj karni, ogromnej celi, w której znajdowało się ponad 200 więźniów. Ogromna sala, a w niej cztery rzędy odwróconych do siebie głowami, z tobołkami lub węzłkami, leżących na podłodze więźniów. Wrzucono nas do celi późną nocą. Sala była rzęsiście oświetlona lampami elektrycznymi. Obok drzwi dwa wielkie „judasze” w ścianie, przy nich dwie ogromne beczki po 150 litrów – parasze do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Powietrze, jak wszędzie w zatłoczonych celach, nasycone było wstrętnym zaduchem, smrodem. Obok paraszy leżeli, spali, więźniowie różnych narodowości, przeważnie Polacy i Litwini. Jeden z kątów sali zajęli Rosjanie; przeważnie byli wojskowi – młodzi, wśród nich tzw. świat przestępczy, kryminaliści, białnyje. Dochodziło z ich strony do prób grabieży ubrań oraz żywności od Polaków i Litwinów. Próby te energicznie poskramiała grupa Polaków, złożona z młodych ludzi, żołnierzy AK,

⁹ *Isprawitielnij Trudowoj Łagier* – Poprawczy Obóz Pracy, w praktyce obóz pracy przymusowej, łagier

na czele z żołnierzem występującym pod pseudonimem „Tygrys”.

Po pewnym czasie zostaliśmy przerzuceni do innej celi, mniejszej, niesamowicie ciasnej, gdzie na jednym metrze kwadratowym siedziało lub stało po 4 więźniów. Nie było mowy o spaniu w pozycji leżącej, a miejsca siedzące, jeśli ktoś z siedzących stanął na nogi, wskutek ciśnienia więźniów ze wszystkich stron natychmiast znikało. Niesamowity zaduch, smród i brud. Największą trudność dla więźniów, chcących załatwić swoje potrzeby fizjologiczne, stanowiło przedostanie się przez kłębowisko siedzących lub stojących w różnych pozach towarzyszy niedoli – szczególnie w nocy – do tych oddalonych paraszy. Poza tym i miejsce, jakim była parasza, było stale przez kogoś zajęte, kto ustępując tego miejsca po prostu nie miał się gdzie podziać. Sytuację pogarszała znajdująca się w celi dość liczna grupa więźniów radzieckich, którzy zarezerwowali dla siebie stosunkowo dużo miejsca. Mogli oni spać leżąc; i dokonywali napadów rabunkowych na swych współtowarzyszy niedoli z innych narodowości. Odbierano najlepsze rzeczy z odzieży, ubrania, obuwie, palta, swetry, bieliznę oraz, od tych którzy otrzymywali paczki żywnościowe, przede wszystkim tłuszcz, słoninę, wyroby tytoniowe. Niektóra kradziona odzież wędrowała następnie za drzwi celi - do nadzieratieli.

Pewnego dnia, może na tydzień przed wywiezieniem mnie do Rosji, zaczęli wywoływać nas przed komisję lekarską, która urzędowała w sąsiedniej celi. Sprawdzając personalia poddawali badaniom rozebranego do naga każdego więźnia. Sprawa była jasna, wszystko co robiono z nami po zakończeniu „procesu sądowego” było przygotowaniem do transportu, do „etapu”. Podczas badania wskazałem na chorą, złamaną nogę. Otrzymałem odpowiedź: niczewo, budiet rabotać. Cała ta procedura była przeprowadzana przy udziale licznych żołnierzy wojsk NKWD, którzy pokrzykując i klnąc, po badaniu wpychali każdego więźnia do sąsiedniej celi. Następnie poddawali więźnia i jego rzeczy szczegółowej rewizji, odrywając od odzieży to, co jeszcze ocalało: metalowe guziki, sprzączki itp. Po rewizji każdemu „nagusowi” kazano wziąć swoje rzeczy i popędzając wpychano do innej celi.

Wśród zakwalifikowanych do etapu było sporo kryminalistów, błatnych, którzy korzystając z okazji znowu zaczęli odbierać co lepsze rzeczy więźniom innych narodowości, zamieniając niektóre z nich, np. obuwie lub palta, na gorsze, albo nie dając w zamian nic. Rabowano swetry, koce, zmianę bielizny itp. Po krótkim pobycie w tej celi zostaliśmy rozprowadzeni do innych cel (mniejszych), jak się później okazało według listy więźniów przygotowanych do transportu kolejnymi wagonami. W mojej celi znalazło się sporo Polaków, trochę Litwinów i 12-osobowa grupa młodych, zdrowych Rosjan, przeważnie byłych wojskowych. Jeszcze tej nocy zostaliśmy przez nich pozbawieni wszystkich lepszych rzeczy. Wszelkie próby oporu z naszej strony, wobec siły jaką reprezentowała grupa Rosjan (byłych żołnierzy), okazały się bezskuteczne. Dla mnie odebrano palto, ponieważ na sobie i przy sobie miałem już nic

lepszego, a to co miałem, na skutek dłuższego spania na gołych podłogach było już mocno zniszczone. W zamian za palto otrzymałem brudny i podarty szynel wojskowy. Jak się ci złodzieje, bandyci poubierali, to wyglądali tak, jak przedtem wyglądaliśmy my, a my, tak jak oni.

Po tej ostatniej spędzonej w Wilnie niespokojnej nocy rankiem 23 listopada 1945 r. zaskrzybiały drzwi celi i ukazał się nadzieratiel. Przerażliwie krzyknął: *sobierajties s wieszczami i wychoditite s kamery!* Cella znajdowała się na I piętrze. Na klatce schodowej stali żołnierze wojsk NKWD z karabinami. Krzycząc *bystro! bystro!*, popychając i bijąc więźniów po plecach kolbami karabinów, spędzili „wgnanych z Litwy” na dół, na podwórze więzienia. Zgromadzono może 2000 więźniów. Kazano im, ustawionym w grupy wagonami, *siedzieć na ziemi, to znaczy na śniegu*. Trwało to dłuższy czas. Każdą grupę otoczył konwój złożony z żołnierzy wojsk NKWD. Otwarto więzienną żelazną bramę i zaczęto nas – znów krzycząc: *bystro bystro!* – wyprowadzać na ulicę, formować w ósemki i wziąć się pod rękę. Kiedy utworzyła się ogromna kolumna otoczono ją ścisłym konwojem żołnierzy uzbrojonych w automaty i karabiny z bagnetami. Niektórzy żołnierze jechali na rowerach lub motocyklach, inni prowadzili, szczując przeciwko więźniom psy – wilczury. Na czele pochodu jechał konno oficer.

Kolumna podążała przez Plac Łukiszki, ul. 3 Maja, Górę Bouffałową, ul. Słowackiego, Chopina, Kolejową i, przechodząc u wylotu ul. Ostrobramskiej pod mostem kolejowym żelaznym, wkroczyła do dzielnicy Nowy Świat na stację kolejową towarową. Ulice, którymi przechodził nasz konwój, składający się z wynędzniałych, głodnych, brudnych i sterroryzowanych ludzi, były zamknięte dla kołowego i pieszego ruchu. U wylotów krzyżujących się z „naszą trasą” ulic stali uzbrojeni w broń maszynową enkawudziści. Ludzi cywilnych jak na lekarstwo, jakby miasto wymarło. Ale widziałem co innego na dalekich pagórkach Nowego Świata, mianowicie grupki niewiast, widocznie płaczących, bo ocierały oczy chusteczkami. Niektóre żegnały nas znakiem krzyża.

Znajdowałem się w jednej z ostatnich ósemek tego makabrycznego pochodu, stąd widziałem jak rozciągnąwszy się na paręset metrów „pochód”, wznosząc się, to opadając po pagórkowatych ulicach Wilna, szary pochód ludzi z tobołkami na plecach lub wiązankami pod pachą, otoczony łańcuchem uzbrojonych enkawudzistów, ponuro posuwał się naprzód. Wszystko odbywało się wśród krzyków konwojentów i przekleństw oraz szczucia psami tych więźniów, którzy nie dotrzymywali innym kroku, albo idąc jezdnią, zbyt blisko zbliżali się do chodników. Psy, trzymane przez enkawudzistów na smyczy, nie wyrządziły więźniom większej krzywdy, poza poszarpaniem ich odzieży. Widać wytresowano je właśnie w taki, a nie inny sposób, by również terroryzowały więźniów.

Po dojeździe do placu przed stacją towarową „pochód” zatrzymano,

a wszystkim więźniom kazano usiąść na ziemi. Obok stał pociąg, złożony z wagonów towarowych z zakratowanymi okienkami, W pewnej chwili padła komenda do jednej z grup: „wstać i biegiem do wagonu”. Grupami, według ustalonej z góry kolejności, popędzani przez enkawudzystów, więźniowie biegli do wyznaczonych dla nich wagonów. Przyszła kolej i na naszą grupę-wagon. Znaleźliśmy się w wagonie towarowym 10-cio tonowy). Było nas ogółem 47 osób, w tym 12 byłych żołnierzy radzieckich, skazanych za różne przestępstwa popełnione w czasie służby wojskowej. Od razu po wejściu zajęli oni 1/3 część wagonu, aby mieć miejsca leżące. Dla pozostałych 35 więźniów pozostała reszta wagonu, który nie posiadał żadnego piętra. Stłoczyliśmy się, ale miejsca wystarczyło tylko na tyle, że można było siedzieć w tzw. kucki. O tym, aby się położyć, nie było mowy. Poza byłymi żołnierzami radzieckimi najliczniejszą grupę stanowili Polacy, przeważnie starsi wiekiem. Było trochę Litwinów oraz litewskich Rosjan. Wśród Polaków znajdowali się m.in.: prof. dr Z. Fedorowicz, J. Tłomakowski, W. Religioni, W. Gajewski, Protasewicz, dr Brynk, Jasiewicz, Tomaszewski, kpt. Stefan Czernik (mąż H. Skarżanki). Kilku byłych żołnierzy radzieckich przeszło na naszą stronę i przez cały czas etapu zachowywali się najzupełniej poprawnie. Pozostali natomiast przez cały etap okrutnie dawali się nam we znaki.

Jeszcze przed ruszeniem pociągu zaczęła się dla nas podróż w nieznaną. Rodzice W. Religioniego w sposób nieznanymi i przy zastosowaniu nieznanymi środkami przekazali synowi za pośrednictwem jednego z konwojentów paczkę z ciepłą odzieżą oraz bielizną. Paczka ta natychmiast po jej doręczeniu została odebrana przez przywódcę bandy i powędrowała do tej części wagonu, gdzie znajdowali się byli radzieccy wojskowi. Następnie wszyscy więźniowie, „nie-rosjanie” i Rosjanie litewscy, zostali przez byłych wojskowych zrewidowani. Rabowano te rzeczy, z których jeszcze coś dobrego po pobycie w więzieniu ocalało. Odbierano żywność oraz wyroby tytoniowe. Tych, którzy stawiali jakkolwiek sprzeciw i opór, w niemiłosierny sposób bito. Najwięcej dostawało się tym, którzy nie przyznawali się do posiadania tytoniu lub machorki, a po zrewidowaniu okazało się, że posiadali.

Przed ruszeniem w drogę wyznaczono starostę wagonu, odpowiedzialnego za ład i porządek w czasie podróży oraz za próbę ucieczki więźniów. Starostą został herszt bandy. Przez starostę byliśmy w czasie podróży zaopatrywani w żywność (chleb) oraz wodę. Co pewien czas otrzymywaliśmy również zupe. Jaka część przeznaczanych racji żywnościowych dostawała się do naszych rąk, trudno powiedzieć, ponieważ nie znaliśmy norm. Otrzymywaliśmy jednak chleba bardzo mało, znacznie mniej od tych ilości, jakie dostawali bandyci. Na stacjach kolejowych, na których pociąg się zatrzymywał, herszt bandy przekazywał niektóre zrabowane rzeczy konwojentom, otrzymując w zamian pewne produkty żywnościowe oraz machorkę.

Taki stan nie trwał jednak długo.

Tu urywa się pierwsza relacja Henryka Jackiewicza z drogi, jaką przeszedł w trybach sowieckiego systemu sprawiedliwości. Zwróćmy uwagę, jak niewiele miejsca poświęcił Henryk swojemu procesowi, zakończonemu wyrokiem 10-ciu lat zsyłki. Ledwie dwa zdania na ten temat. To głos doświadczonego człowieka, który rozumie, że w bolszewickiej Rosji rolą rozprawy sądowej nie jest dowiedzenie winy lub jej braku. „Skoro złapali, to nie wypuszczą” – to naczelną zasada, a proces, to tylko etap na drodze do łagru... lub egzekucji.

Jeśli jednak zajrzemy do orzeczenia trybunału, dowiemy się, że Henryka Jackiewicza skazano ze słynnego artykułu 58 KK Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, a dokładniej jego punktów 58-1a i 58-11. A więc, skazany został za udział w kontrewolucyjnej organizacji (Delegatura Rządu) działającej przeciwko Związkowi Sowieckiemu, a także za zdradę ojczyzny, oczywiście Związku Sowieckiego. Jakkolwiek brzmi to absurdalnie, a może nawet śmiesznie, to z bolszewicką władzą żartów nie było. Na podstawie 14 punktów jednego artykułu (58) wymordowano w ZSSR miliony ludzi.

Drugim tekstem, w którym Henryk opisał swoje losy, jest „Moja droga krzyżowa do Polski”. Już sam tytuł mówi, czym dla Henryka Jackiewicza był pobyt w bolszewickiej niewoli. Tym razem relacja jest trochę inna, ponieważ spisana została w punktach. Pierwszych 10 punktów jest jak gdyby streszczeniem wcześniejszej relacji, jednak postanowiłem ich nie usuwać, aby utrzymać spistość „Mojej drogi krzyżowej”, a także zachować tekst źródłowy w całości.

Moja droga krzyżowa do Polski
od 7 września 1944 roku do 14 grudnia 1955 roku.

1. 7.09.1944 – aresztowanie przez NKWD w Wilnie, przy ulicy Makowej, w mieszkaniu Edmunda Greczannika.

2. Noc z dnia 7.09.1944/8.09.1944 spędzona w więzieniu NKWD, przy ul. Mickiewicza (Wilno).

3. 8.09.1944 – ucieczka z więzienia.

4. 26.12.1944 – aresztowanie przez NKWD, w mieszkaniu Józefa Pieślaka w Wilnie, przy ulicy Szeptyckiego 18 i osadzenie w więzieniu przy ul. Mickiewicza.

5. Na początku wiosny 1945 przewiezienie z więzienia przy ul. Mickiewicza do więzienia w Wilnie „Łukiszki”.

6. Po krótkim pobycie w więzieniu „Łukiszki” osadzenie z powrotem w więzieniu przy ul. Mickiewicza.

7. 23.05.1945 – wywiezienie samolotem z Wilna do Moskwy i osadzenie w więzieniu na „Łubiance” (w pojedynczej celi nr 45).

8. Pod koniec czerwca 1945 przewiezienie z więzienia „Łubianka” do więzienia w Moskwie „Butyrki” (pojedyncza cela nr 142).

9. 8.07.1945 przewiezienie w tzw. stołypińskim wagonie z Moskwy do Wilna.

10. W dniu 14 lipca 1945 przyjazd do Wilna i osadzenie w więzieniu „na Łukiszkach”.

11. 23.11.1945 – wywiezienie z Wilna w wagonie towarowym na północ Związku Radzieckiego do Archangielskiej „Obłasti”.

12. 1.12.1945 – przybycie do miejsca przeznaczenia oraz pobyt w niżej wymienionych obozach przymusowej pracy (Isprawitielnyje Trudowyje Łagieria = ITŁ), rozlokowanych w różnych, mniej lub bardziej od siebie oddalonych miejscowościach:

13. Kolumna nr 6 – obóz tzw. przesyłkowy oraz inwalidzki

14. Kolumna nr 3 – Zakłady Remontowo-Mechaniczne

15. Kolumna nr 1 – Zakłady Przemysłu Drzewnego

16. Kolumna nr 10 – Cegielnia (zima 1947/48)

17. Kolumna karna nr 9 – wyrąb lasu w tajdze (tzw. liespował)

18. Powrót do kolumny nr 3 przekształconej w międzyczasie w obóz inwalidzki.

19. Jesień roku 1949 – wywiezienie do obozu przymusowej pracy położonego w Komi – Republice autonomicznej, do Kniaź Porostu, a stamtąd do:

20. więzienia tzw. przesyłkowego w Kirowie Obłastnym (dawniej Wiatka).

21. W styczniu 1950 r. – wywiezienie z Kirowa przez Gorki i Moskwę do Mordowskiej Autonomicznej Republiki, do obozu o zastrzonym reżimie (specłagier), m.in. więźniowie ponumerowani – mój numer Ż 536, numer: na czapce, na spodniach, na bluzie, na tielogrejce („fufajka”), na buszłacie (waciak). Nazwa obozu Isprawliennyj Trudowej Łagier – Dubrawłag. Krótki, kilkutygodniowy pobyt w oddziale (omgielewie) przesyłkowym. Następnie skierowanie do oddziału (omgielewia) inwalidzkiego.

22. Pobyt w Otdielenii nr 10. Okna w barakach zakratowane. Drzwi wejściowe do baraku od capstrzyku do pobudki zamykane na klucz. Do stolówki i do ustępów trzeba było chodzić brygadą, pod nadzorem tzw. brygadiera.

23. Po półrocznym pobycie w wymienionym wyżej Otdielenii przewiezienie do Otdielenia nr 7 – produkcja skrzynek do radioodbiorników oraz innych wyrobów drzewnych, jak: szachy, warcaby, itp.

24. W połowie 1951 roku – wywiezienie z obozu Dubrawłag na Syberię, do zagłębia węglowego Kuzbas, Kiemierowskaja Oblast, i osadzenie w obozie o zastrzonym reżimie w posiołku Olżeras na podgórzu Altaju (stosunkowo bliska odległość od granicy Chin i Mongolii). Przejazd w wagonie towarowym trwał 15 dni. Ja i moi towarzysze niedoli (ok. tysiąca) zostaliśmy osa-

dzeni w barakach jednopiętrowych, o oknach zakratowanych i drzwiach od capstrzyku do pobudki zamykanych na klucz.

25. W czerwcu 1953, po wykonaniu zadań przy budowie w miejscowej kopalni węgla, tzw. *Obogatielnitaj Fabriki* (czyszczenie, sortowanie węgla), cały nasz obóz został przewieziony pociągiem towarowym do nowego miejsca przemysłowej pracy, w okolicy Omska (Syberia Zachodnia), do pracy przy budowie rafinerii ropy naftowej. Reżim taki sam jak w obozach poprzednich, w Mordowii i Olżerasie.

26. We wrześniu 1954 – wywiezienie na zsyłkę do Kazachstanu etapem i dwutygodniowy pobyt w więzieniu w Omsku (stare więzienie o wyjątkowo grubych murach).

27. Wywiezienie z więzienia w Omsku do położonego już w Kazachstanie więzienia w Petropawłowsku. Stąd, po dziesięciodniowym pobycie, wywiezienie do następnego więzienia:

28. W Karagandzie (również w Kazachstanie), nie w samym mieście, lecz w okolicy. Po kilkudniowym pobycie w tym więzieniu odwiezienie ciężarówką przez nieuzbrojonych już enkawudzistów i bez psów do punktu zbornego dla więźniów skierowanych na zsyłkę. Moja zsyłka zamykała się w granicach miasta Karaganda, których pod groźbą bardzo surowych kar nie wolno było przekroczyć. W miejscowej komendanturze dla zesłanych otrzymałem zawiadomienie, że jestem „zsyłszym” i znajduję się pod jawnym nadzorem MWD¹⁰. Obowiązywało mnie meldowanie się co dwa tygodnie w komendanturze (w drugiej połowie 1955 – raz na miesiąc). Od listopada 1955 rozpocząłem pracę w miejscowym przedsiębiorstwie budowlanym w charakterze księgowego. Otrzymałem mieszkanie w hotelu robotniczym przedsiębiorstwa. Dopiero tutaj mogłem nawiązać, po 9 latach przerwy, kontakt z rodziną, a przede wszystkim z żoną i dziećmi oraz rozpocząć wraz z moimi rodakami, również przebywającymi w Karagandzie na zsyłce – usilne starania o zezwolenie na powrót do Polski. Starania nasze, jak również prowadzone równoległe starania naszych rodzin, zwieńczone zostały pomyślnym rezultatem.

29. W dniu 29 listopada 1955 roku pociągiem osobowym, zapelnianym repatriantami i więźniami, wyjechaliśmy z Karagandy do Polski. Jechaliśmy, omijając Moskwę, przez Kijów i Lwów. Po przejeździe granicy ZSRR-PRL skierowano nas do punktu repatriacyjnego w Sanoku (woj. rzeszowskie) – w dniu 11 grudnia 1955 r. Następnego dnia otrzymałem kartę repatriacyjną, oznaczoną numerem 2755, podpisaną przez kierownika punktu repatriacyjnego, zasilek w sumie tysiąca złotych oraz zaświadczenie na kredytowany przejazd do miejsca zamieszkania mojej żony i dzieci, tj. do Wrocławia. Przed wyjazdem z Sanoka telegraficznie powiadomiłem o tym żonę, podając dzień i godzinę mojego przyjazdu. Przyjechałem do Wrocławia 14 grudnia 1955

¹⁰ MWD - Ministerstwo Wntrniennych Dieł, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

roku, serdecznie i radośnie, po jedenastoletniej rozłące, witany przez żonę i dzieci.

Henryk Jackiewicz

Ciężka praca i głodowe racje żywnościowe odbijały się na zdrowiu Henryka oraz jego towarzyszach niedoli. Wielu straciło życie. Niemniej Henryk wspominał, że grupy skazańców rosyjskich, mimo wykonywania równie ciężkiej pracy, bardzo często nie otrzymywały żywności w ogóle. *Z czego wy żyjecie?* – zapytał ich. *Zawsze coś się uda skombinować* – padła odpowiedź. *My jesteśmy więźniami wśród swoich, Ruskich, i oni nas poratują, a wam – obcym – nie pomoże nikt. Dlatego wam muszą dawać trochę jedzenia, żebyście nie zdechli za szybko.*

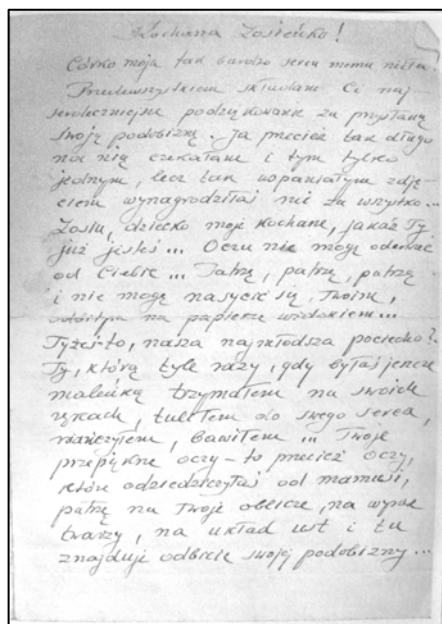
Okres terroru stalinowskiego powoli zbliżał się ku końcowi. Stalin zmarł w marcu 1953 r., zaś okres „odwilży” miała swoje apogeum dopiero trzy lata później. W Polsce jego przejawem były robotnicze protesty Poznańskiego Czerwca '56, a następnie liberalizacja polityki komunistycznej władzy wobec obywateli, zwana „polskim październikiem”. Z więzień wypuszczono ok. 35 tysięcy więźniów, których nawet trudno było nazwać politycznymi, gdyż byli to żołnierze Armii Krajowej, wojskowi i cywile którzy powrócili z Zachodu, lub słuchacze „Wolnej Europy”. Równoległe z sowieckich łagrów zwalniano i pozwalano na powrót do Polski prawie 30 tysiącom więźniów. W tej liczbie znalazł się także Henryk Jackiewicz, jednak jego powrót, ostatni etap owej „drogi krzyżowej”, trwał bardzo długo.

W połowie października 1954 r. Henryka przedterminowo zwolniono z łagru, co jednak nie oznaczało pełnej wolności. Zesłany został do miasta Karaganda, po którym mógł się poruszać względnie swobodnie, jednak nie mógł go opuszczać. Pracował jako księgowy w przedsiębiorstwie budowlanym, za co otrzymywał pensję wystarczającą na skromne życie. W dni wolne od pracy chodził wraz z innymi Polakami zesłanymi do Karagandy na plac, który był zarzucony sprzętem zrabowanym przez Rosjan podczas wojny. Były tam także urządzenia z Polski, między innymi z wytłoczonymi napisami „Hi-polit Cegielski”.

Będąc w Karagandzie Henryk Jackiewicz mógł wreszcie odnowić kontakt z żoną i córkami. Łączność między nimi urwała się po otrzymaniu przez Henryka wyroku. Mogło to oznaczać najgorsze, gdyż standardowo wyrok 10 lat pozbawienia wolności bez prawa do korespondencji oznaczał karę śmierci. Tym razem czarny scenariusz się nie sprawdził i rodzina Jackiewiczów mogła między sobą przysyłać listy oraz paczki żywnościowe. Henryk pisał listy do żony i córek, bardzo często do każdej z osobna, a niekiedy wspólne, do całej czwórki. W liście z 17.04.1955 r. do najmłodszej córki Zosi napisał:

Kochana Zosińko!

Córko moja, tak bardzo sercu memu miła! Przede wszystkim składam Ci najserdeczniejsze podziękowanie za przyslaną swą podobiznę. Ja przecież tak długo Cię nie widziałem i tym tylko jednym, lecz tak wspaniałym zdjęciem wynagrodziłaś mi za wszystko... Zosiu, dziecko moje kochane, jakaś Ty już jesteś... Oczu nie mogę oderwać od Ciebie... Patrzę, patrzę, patrzę i nie mogę nasycić się odbitym na papierze widokiem... Ty żeś, nasza najmłodsza, pociechą. Ty, którą tyle razy, gdy była jeszcze mała, trzymałem na swoich rękach, tuliłem do swego serca, niańczyłem, bawiłem... Twoje przepiękne oczy to przecież oczy, które odziedziczyłaś po mamusi. Patrzę na Twoje odbicie, na wyraz twarzy, na układ ust i tu znajduję odbicie swojej podobizny. Dziecko moje drogie, wróć do Ciebie, na pewno wrócę... Muszą się spełnić Twoje marzenia... Muszą się spełniać marzenia Twojej mamusi i Twoich sióstr: Krysienki i Halinki... Nie będziecie już się czuły sierotami, znowu będziecie miały przy sobie, w swoim domu, swego rodzzonego ojca... Wszelkich możliwych dokładam starań, aby te nasze „marzenia” ziściły się jak najrychlej. A chociaż dzisiaj nas dzielą tysiące kilometrów, ja w każdej minucie, swoim sercem, swoimi myślami, stale jestem przy was. Nie zapomniałem Was i nigdy nie zapomnę dopóty, dopóki bije moje serce.[...]



W trzy miesiące później intensywna korespondencja pomiędzy Karagandą a Wrocławiem, gdzie mieszkała rodzina Henryka, nadal trwała. W listach pojawiły się inne tony; jedne wywołują uśmiech, drugie niepokój. Oto fragment kolejnego listu do Zosi (z 15.07.1955 r.):

Piszesz mi, że w swoim czasie brałaś udział w zawodach lekkoatletycznych, w biegach na 100 m, 500, 800 m i w skokach w dal. Proszę, napisz mi, jakie miałaś rezultaty. Ja również interesuję się sportem i sam zajmowałem się nim, kiedy byłem młody. Niezłe skakałem o tyczce (ok. 3 metrów), rzucałem dyskiem (ok. 39 m), najlepsze wyniki osiągałem w boksie amatorskim. Mówiono, że cios mój był silny, a orientacja szybka. Zachęcano mnie nawet, ażebym poświęcił się karierze bokserskiej, ale nie do tego była moja głowa. Jak poświęciłem się i polubiłem pracę spółdzielczą, to przestałem zajmować się boksem.

Kochana Cóрко, zapewne już wiesz od mamusi, że mnie tutaj zarejestrowano na wyjazd do Polski. 13 bm. upłynął miesiąc od daty wypełnienia odpowiedniego blankietu. Mówią, że będzie repatriacja i oni przyśpieszą mój powrót do Polski. Na razie nikt jeszcze stąd nie wyjechał, lecz krążą pogłoski, że ma to nastąpić już w niedługim czasie. Kiedy? – nie wiadomo. A ja tak gorąco pragnę jak najprędzej powrócić do Was. Chciałbym, ażeby skończyła się moja samotność i Wasza sieroca dola.

Henryk przywiązywał wielką wagę do edukacji, równomiernego rozwijania umysłu, sprawności fizycznej, kształtowania charakteru. Szczególnie wyraziście jest to widoczne w jego listach. Przez tyle lat nie widział swych córek, które z dziewczynek wyrosły na dorodne panny. Zawsze dążył do tego co wartościowe i pragnął by jego dzieci – mimo nieobecności ojca – żyły w myśl takich samych zasad. Jego marzenie spełniło się w pełni.

Drugi z przytoczonych wyżej akapitów jest już mniej pogodny. Henryk wypełnił dokumenty repatriacyjne i żył nadzieją na powrót do domu. Ale czekanie przeciągało się i stawało się nową torturą. Mijały miesiące, a to, co zdawało się być w zasięgu ręki, nie mogło się spełnić. Już 15 stycznia 1955 r. żona Henryka Jackiewicza, Aleksandra, złożyła do Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy podanie o przeprowadzenie repatriacji jej męża z Kazachskiej SRR do Polski. Z treści dokumentu przebija desperacja i z trudem skrywany gniew.

*Wyżej wymieniony Henryk Jackiewicz nie repatriował się do Polski we właściwym czasie z powodu zawieruchy wojennej. Zaginął w tym czasie, kiedy ja z dziećmi wyjechałam do Polski. Nie wiedziałam wówczas, co się z nim stało, dopiero po dłuższym okresie mąż napisał do mnie, że odbywa karę, **ale jak, nie wiem do dzisiaj** (wytłuszczenie – LZ). Obecnie mąż pisze, że nie ma żadnych przeszkód do powrotu i połączenia się z rodziną. Po powrocie Henryka Jackiewicza do Polski zobowiązuję się zapewnić mu utrzymanie. W załączeniu wymagane dokumenty [...]*

Polacy bez wątplenia byli ponížani, gdy starając się o wypuszczenie na wolność niewinnie więzionych bliskich zamiast „zagarnięcie Wilna przez Rosjan” musieli pisać „zawierucha wojenna”. Pisząc: *wyjechałam do Polski – Aleksandra musiała skłamać, gdyż nie tyle wyjechała, co uciekła przed sowiecką deportacją. Znajoma Litwinka ostrzegła ją, że gdy wejdą Rosjanie, czeka ją wysiedlenie. Po długiej tułaczce dotarła z trzema córkami do Wrocławia, gdzie w 1946 r. przydzielono jej mieszkanie po rodzinie niemieckiej. Czekala tam na wieści od mężu. I wreszcie, w połowie grudnia 1955 r., nastąpił szczęśliwy finał, czyli powrót Henryka Jackiewicza z Kazachstanu do Polski. Najpierw zamieszkał we Wrocławiu. Trwała fala powrotów Polaków do kraju, stąd Henryk udzielał się w pracach Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Repatriantom. Miał prawo do wglądu w pracę Komitetu oraz interweniowania w sprawach repatriacyjnych w urzędach.*



H. Jackiewicz z córką Zosią tuż po powrocie z Rosji. Fot. Około 1956 r.

Następnie Henryk wraz z Aleksandrą przenieśli się do Warszawy (zamieszkali w dzielnicy Falenica). Henryk otrzymał pracę w dziale rewizyjnym organizacji „Samopomoc Chłopska”. Na szczęście ruch spółdzielczy po wojnie nie został tak stłamszony jak pozostała część gospodarki oraz życie społeczne. Pracował tam do 1972 r., do czasu przejścia na emeryturę. Zmarł 20 sierpnia 1982 r.

Można powiedzieć, że po powrocie z Karagandy dla Henryka zaczął się nowy okres życia. Był on jeszcze dość długi. Henryk odnalazł się w nowych realiach i czerpał radość z życia. Jednak po doświadczeniach pobytu w sowieckim „raju” nie potrafił nabrać przekonania, że stalinowska twarz komunizmu nie powróci. Uważał, że odzyskana wolność i rodzinne szczęście wcale nie są mu dane na zawsze. Przeciwnie system pozostał w gruncie rzeczy ten sam! Dlatego raczej niechętnie opowiadał o swoich więziennych i obozowych przejściach. Wolał je spisywać i trzymać w osobistym archiwum.

Drugim powodem, dla którego historia Henryka Jackiewicza – tak ważnej postaci – pozostawała dotąd mało znana, była jego naturalna niechęć do wspomniania złych, traumatycznych zdarzeń. Dodam jeszcze, że był on nie tylko człowiekiem znakomicie działającym na rzecz Polski i jej obywateli, ale i czołowym przedstawicielem spółdzielczości, osobą pełną dobroci i prawości. Do końca swego życia tęsknił za wolną Polską, taką, jaką znał z okresu międzywojennego, i dla której oddał najlepsze lata swojego życia. Gdy odprowadzano Henryka Jackiewicza w ostatnią drogę, a działo się to w samym

środku stanu wojennego, jego przyjaciel Jerzy Wroński pożegnał go słowami: *Śpij Henryku w polskim grobie, niech się Polska przyśni Tobie.*

Serdecznie dziękuję Rodzinie Henryka Jackiewicza: Zosi, Jerzemu Borowczakom i Krysi Wędrychowskiej oraz Kasi Gnieweckiej i Mariuszowi Borowczakowi za niezwykle cenne materiały i osobistą pomoc, bez której nie powstałoby niniejsze opracowanie. Dziękuję także redakcji „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, szczególnie redaktorowi Grzegorzowi Michałowskiemu, za udostępnienie łamów pisma dla tej niezwyklej historii. Lech Zaciura.



prezentacje

Anna Romaniuk

(Łosice)

rozpruwacze wierszy
nie noszą nawet rękawiczek
uwielbiają mdły zapach
i spulchniony dotyk
tkanki mięśniowej znaczeń

diagnozują zwyrodnienia
niepasujące do modelowego okazu
zostawiają po sobie
krwawy zapis
rwanych tętnic metafor

nigdy nie fastrygują
drgającego ciała
depczą walające się wnętrzności
które wybrali na chybił trafił
z opasłych tomów ewidencji pacjentów

W małym miasteczku czas jak rozgrzany asfalt
Przykleja się do podeszwy buta

Zegar pamiętający długi warkocz babci
Już dawno przestał ciec godzin

Tylko życie jak na złość
Wciąż domaga się prokreacyjnej ciągłości

Tak kruche jak serwis przywieziony z Petersburga
Myśli że będzie trwało do ostatniej wyszczerbionej filiżanki

W małym miasteczku czas konserwuje jak botox
Przylepia do twarzy maski bez śladów życia

Umarła już we mnie ta wiara,
że żyję jedynie na próbę,
że miasta piękniejsze czekają,
że mogę stąd uciec gdy zechcę.

Strach ciemnych obskurnych uliczek
mój stał się niepostrzeżenie.
Codziennie oglądam w lustrze
zmęczoną twarz własnej matki.

Dziadek

Kiedy umarł
nie powiedziano o tym w wiadomościach
nie figuruje także
w słowniku filozofów współczesnych
jego prawdy tak proste
aż bolą nieświadomością
zapisane są we mnie
choć zrozumiane za późno

Przez życie przebiegnij kochana
jak rankiem boso po rżysku
to prawda najgłębsza ze wszystkich

droga do Klimasza
zarośnięta chwastami
drewniany krzyż bez ramion
ze złotordzawą pasyjką
święta Agata od burzy
i Antoni od zguby
tęsknią w kapliczkach przy drodze
za okopconymi szybkami

tylko wspomnienia
coraz bardziej czerstwe
ścierają patynę z tego
co nigdy tak barwne nie było

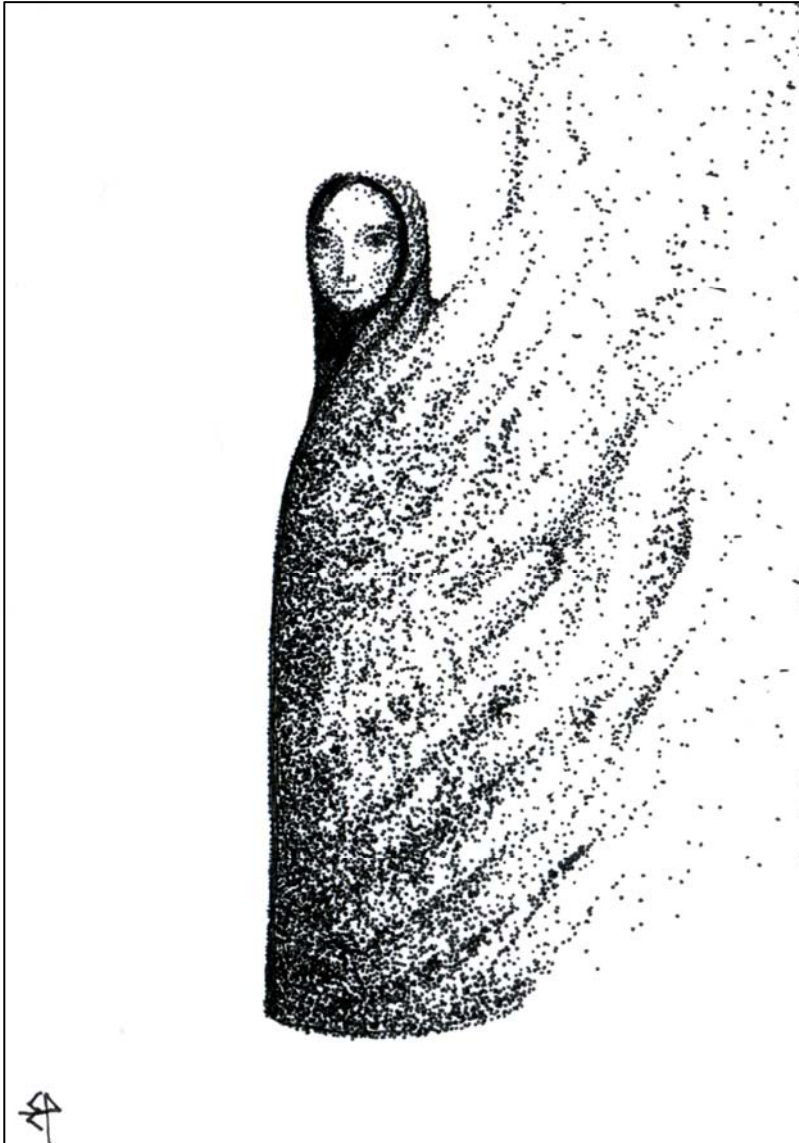
Po wiele to życie?
Niedrogo
czwórka dzieci pięć poronień
blaszany pierścionek z odpustu
burchle od trzonka motyki
i szrama nad lewym okiem

Po wiele to życie?
Bez ceny
słowa księdza jak naftalina
że za wszystko nagrodą raj
drewniany stołek zapach żywicy
i śmierć wiosną w sadzie

Żydówka

kiedy szła
po szarym bruku miasteczka
mężczyźni czuli
jak ogień płonie w ich ciałach
jej rude włosy spadały
kaskadą na białe ramiona
esesman gwałcił je lufą
czarnego jak śmierć karabinu

nikt nie mógł w miasteczku uwierzyć
że wniebowzięcia nie było
że Jahwe pozwolił jej przybyć
w obłoku dymu z komina



Rys. Arkadiusz Sawczuk

uroczne oczy przygłupiej Ewki
rychliwa sprawiedliwość na ziemi
każdy kąt okadzony szałwią
i złoty pieniążek pod progiem
rzeczywistość zakłęta gusłami
wyszeptane nieszczęście z za węgła
znaki widoczne na drodze
czytają je tylko ślepy
tajemnica życia tak prosta
że nigdy nie będzie odkryta

Przeklęta

lekkie skośne oczy
i włosy którymi można się ogrzać
po babce szeptunce
dar rzucania uroków
znamię na lewym nadgarstku
i wzrok który przepędza

ten co podobno widzi jaśniej
zobaczył w niej tylko ciemność

nigdzie u siebie
wieczne szukanie
przekleństwo w co drugim pokoleniu
skazana na mroczne kresowe miasteczka
tylko tu nie skowyczy jej dusza

w tym miasteczku nikt nie chodzi Ulicą Krokodyli
tylko poeta o którym mówią
że już dawno postradał zmysły
szuka sensu w mądrości starych macew
ciągle nie może uwierzyć że słowa
mogą być tak puste że aż zbyt obszerne
a całuny kupuje się w supermarkecie

To Oran, już bramy zamknięte,
To śmierć dla mnie innej, szczęśliwej.

Profesor

prof. Jerzemu Chemyczowi

jego prawdy skrzypiały jak śnieg
co rano świeże i niepodeptane

brydź przekładał na życie
nie płakał nad każdym rozdaniem

wiedział że fałszywa karta
może zdarzyć się nawet Jemu

kochał to miasto
tak zwyczajnie wierzył w ludzi

i moc ocalania poezją

Włodzimierz Rutkowski

(Łódź)

Czas jesieni...

– Wiesz, dobrze mi z Tobą. Nie powiem, tęsknię za tym co było, ale nie chciałabym tego wszystkiego jeszcze raz przechodzić. Teraz, z perspektywy czasu, widzę w jakim byłam położeniu. Wtedy zdawało mi się to wszystko takie normalne, że taka kolej rzeczy, a tu, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zjawiłeś się Ty. Od razu mi się spodobałeś w tym kolejarskim mundurze. Pięknie prezentowałeś się, jak malowany – pomyślałam sobie, a do tego taki szarmancki. Czapkę zdjąłeś, ukloniłeś się nisko i buch mnie w rękę, aż gorąco mi się zrobiło od tego pocałowania. Stefan jestem – powiedziałeś, śmiało patrząc w oczy. Zofia – wyszeptalam nieśmiało, że aż sama sobie przez małą chwilkę się dziwiłam. No bo ja, wdowa, matka dwojga dorosłych dzieci, do tego babcia. Zaraz... zaraz... o czym to ja mówiłam?

– Dziwiłaś się, żeś taka nieśmiała – odpowiedział Stefan.

– A tak, tak. Gdyby nie twój kuzyn pewnie bym dalej się męczyła na gospodarce. Córka przecież dostała mieszkanie, co prawda służbowe, ale Bogu dzięki i za takie. Pretensji do niej nie mam, a zresztą, co ona za warunki u mnie miała. Chałupina z przeciekającym dachem, jeszcze ze słomy, za potrzebą lataj za stodołę, wodę noś ze studni. Zięć, tak jak córka, też nauczyciel, nie bardzo miał czas i chęci by pomagać. Im to mieszkanie to jak gwiazdka z nieba. Do pracy w łapciach można chodzić, bo oni na górze, a klasy na dole. Wnuczce pokoik pięknie urządzili, swój też nie gorzej. Teraz sobie pobudowali dom, ale ile ich to wyrzeczeń kosztowało. Latami oszczędzali, no, ale w końcu są na swoim, oby tylko zdrowie dopisywało.

Zapadła cisza. Po dłuższej chwili odezwał się on.

– Ciepła ta pierzyna, grzeje jak piec. Jeszcze z pierza moich gęsi. Co ja się ich naskubałam wieczorami, a to na poduszki dla syna, a to dla córki. Pierzyny też im porobiłam. Teraz one już nie w modzie. Ludzie wolą kołdry, ale co pierzyna, to pierzyna. Bywało, że w kuchni woda w wiadrze zamarzała, jak nie było napalone na noc, a mąż mój, Panie świeć nad jego duszą, pod pierzyną nie zmarzł.

– To w kuchni spał, nie z Tobą?

Ze mną wnuczek spał, ale to tak było jak był on malutki. Na drugim łóżku córka z zięciem. Biednie się nam żyło. Wszystkiego siedem hektarów lichej

ziemi, do tego trochę lasu - tyle zostało z majątku, a przecież ojciec mój dzie-
dzicem był. Niestety, po wojnie komuniści wszystko zabrali. Póki żył mąż
było lżej, lecz po jego śmierci cały mój świat legł w gruzach. Miałam po nim
rentę – w urzędzie gminy pracował, to i niewiele tego było, ledwie koniec
z końcem wiązałam. Do tego ta sztywna noga. Teraz może by lekarze po-
mogli, ale wówczas nie było mi jak pomóc. Noga w kolanie zesztyniała i tak
się całe życie męczę.

Wierchem spracowanej dłoni otarła wilgotny policzek.

– A tu i w pole trzeba iść, świnię oporządzić. Wtedy na wsi nie było jeszcze
elektryczności. Wieczorami wszystko robiło się przy lampie naftowej. O lo-
dówce, telewizji jedynie się słyszało, ale co było robić. W Wisznicach to co
innego, no ale to gmina, tam jak w mieście. Teraz już nie ma takich wiosek,
ludzie żyją jak miastowi. Za to mieliście zdrową żywność – wtrącił Stefan.

– A tak, chleb, masło, śmietaną samemu się robiło. Nie było mięsa, to biło się
świniaka i już. Do tego swoje jajka, warzywa, owoce, z tym że nachodzić się
trzeba było koło tego.

– Tu, w mieście, człowiek idzie do fabryki, czy biura, po ośmiu godzinach
wraca do domu i nic go nie obchodzi, a tam robota od rana do nocy. A jak
przyszedł czas żniw, to i dnia było mało. Kosami się kosiło, mało kto miał
kosiarkę. Dzisiaj co to za żniwa. Kombajn skosi, wymłóci.

– I chleb wypieczę – zażartował Stefan. Koniem wszędzie się jeździło i w po-
le i do młyna, no chyba że do Parczewa, czy do Białej Podlaski, to wtedy au-
tobusem było musowo. Po chwili zamyślenia kontynuowała.

– Z tym moim Waską trzy światy miałam.

– Tym od ruskich? Stefan wsparł się na łokciu.

– A Ty skąd wiesz?

– Stary Waszczuk opowiadał. Nocowali u nas, jak szli na Berlin. Przynieśli
słomy ze stodoły, rozsypali na podłodze i całe ich posłanie. Tylko ten ich star-
szyna, chyba oficer, bo pamiętam miał gwiazdki na ramionach, no to on kazał
sobie łóżko naszykować,

– Co niektórzy popili się, a zakąszali słoniną, nic nie chcieli. Ale ja tam ich
jak ludzi przyjąłam. Zaparzyłam herbaty, jajecznicę nasmażyłam, a gdy ten
starszyna podjadł, a usłyszał, że my na roli bez konia, bo to wcześniej Niemcy
nam zabrali, zawołał jednego z żołnierzy i konia do stajni kazał zaprowadzić.
Wołali na niego Waska, to i tak zostało. Schorowany był, zabiedzony, nic tyl-
ko skóra i kości. Biedaczek ledwo co na nogach stał. Darowanemu koniowi
w zęby się nie zagłąda – wtrącił Stefan. – To też nie kręciliśmy nosami, tylko
podziękowali serdecznie. Z czasem doszedł do siebie. Silny był, ale miał taką
naturę, że ciągnął wóz, kiedy on chciał. Nie raz stanął na drodze... i dalej ani
rusz. Ani bat, ani kij, nic nie było w stanie go zmusić, żeby szedł. Ruszał kie-
dy chciał.

Pamiętam jak zięć pojechał do lasu. Załadował żelazniak, bo wozu na gumowych kołach jeszcze nie mieliśmy, nie za dużo, aby chętniej ciągnął. Wracają, są już na korowodzie...

– Tam gdzie bydło wszyscy ze wsi paśli? – upewnił się Stefan.

– Tak, tam. No więc są już na korowodzie, a ta swołocz staje i koniec jazdy.

– Zięć z tego wszystkiego rozpląkał się, ale wcześniej to tak mu skórę przetrzepał, że omal go nie zabił. A i tak nic nie wskórał.

– Nieprawdopodobne. Przed wojną byłem dorożkarzem, w kawalerii służyłem, lecz o czymś takim nie słyszałem.

– Tak było, nie kłamię - obruszyła się Zofia.

– Ależ ja Ci wierzę Zosieńko, tylko mówię, że nieprawdopodobna historia. Udobruchana dodała.

– Za grosze go sprzedałam gospodarzowi z Horodyszczu. Zresztą, miał już swoje lata, a psa Burka za darmo wziął.

– Ktoś pukał? – zapytała szeptem.

Stefan uniósł głowę znad poduszki.

– Nie, zdawało Ci się.

– Od tamtej pory, kiedy wnuczek...

Zapłakała.

– Biedny, nie miał odwagi zapukać do drzwi.

– To przeze mnie. Nie jestem jego prawdziwym dziadkiem. Krępował się.

– Lubisz go, prawda?

– Czemu nie, lubię, traktuję go tak samo jak swoje wnuki. Dobry z Ciebie człowiek Stefciu.

– Gdyby nie sąsiadka – podjęła przerwany wątek Zofia, kto wie, czy by do rana nie stał pod drzwiami. Musiał bardzo tęsknić za Tobą.

– Jakby inaczej. Od niemowlęcia opiekowałam się nim, dopiero tuż przed pierwszą komunią syn zabrał go do siebie, a tam było jeszcze dwoje młodszych dzieci. Matka przez te lata odzwyczaiła się od niego. On to czuł, zaczął uciekać z domu, aż w końcu trafił do Domu Dziecka.

Podał jej chusteczkę.

– Zosieńko – to było, minęło. Chłopak założył rodzinę, sam ma już swoje dzieci.

– Tak, masz rację. Roztkliwiłam się troszeczkę. Już świta, może zdrzemniesz się jeszcze?

– Nie, nie będę już spać.

– Ale zebrało mi się na wspomnienia, to chyba przez tą rocznicę wyjazdu. Jezu, to już tyle lat.

– Może i tak - wyszeptał, szukając pod pierzyną jej dłoni.

– Najchętniej bym już wstała, tylko po co, żeby znowu od rana wysiadywać na ławeczce przed blokiem?

– Po śniadaniu zapraszam Cię na działkę.

-
- Na jaką działkę? – niemal wykrzyknęła, siadając na łóżku.
- Kupiłem od kolegi za nieduże pieniądze. Jest w naszym wieku, owdowiał, i nie ma już siły jej uprawiać, a jego dzieci nie są zainteresowane działką pracowniczą.
- Stefan, jesteś cudowny. Cieszę się ogromnie, Stefciu. Nagle spochmurniała.
- Tylko czy my damy radę?
- No co Ty Zosiu, jesteśmy młodym małżeństwem, dopiero pięć lat po ślubie. Zaśmiał się serdecznie ze swojego żartu. Nasadzimy kwiatów, posiejemy trawę, będzie dobrze, zobaczysz.
- Ale my mamy już swoje lata – upierała się przy swoim Zofia. Ciężko się schylać i dźwigać za bardzo nie mogę.
- Zosieńko, damy radę, masz mnie, a siły jeszcze trochę mam. Pochyliła się nad nim. Pocałowała go w policzek.
- On zaś, gładząc jej siwe włosy, powiedział zdecydowanym głosem.
- Razem na pewno damy radę.

Włodzimierz Rutkowski urodził się w 1954 roku w Łyniewie (gm. Wisznice). Uczęszczał do Szkoły Podstawowej im. T. Kościuszki w Dolholisce. Obecnie mieszka w Łodzi. Jego wiersze i opowiadania drukowane były w ogólnopolskich czasopismach literackich, głównie w „Akancie”.



Jakub Wierzbicki

(Radzyń Podlaski)

nadal

piękna niczym modelka
z umysłu była ciut szurnięta
taka muza jak z nut ulana
choć przez innego serce mi złamała

niczym ideał
choć bez pazura
taka kocia
kreatura

niczym piękno
nieskazitelnego strumienia
a bez niej nie serce się zmienia

tylko rana
krwistym kolorem róży usłana
z kropel rosy ulana

cieknie po mej piersi samotnie
rośnie w siłę jak wspomnienia ulotne
nadal istotne ...

list do Kazimierza

wtóruj mi Tetmajer
że ja nie mam racji
i każdy ból serca
to ukryte szczęście
spowite tylko garstką cierni
którymi obsypały nas kobiety

kłaniając się przed laty
nad Twym grobem panie
poczułem swój zapach
tak
ja już gnilem
i nie pozwoliłem bym zepsuł się do szpiku

wybacz więc
prawda i priorytety
zменяją się
w zależności od perspektywy
a patrząc w dół
nie wzniesiesz się ponad szczyt

mimo tego iż nie czuję już wiele
to moja dusza i wspomnienia
krwawią krwią niezmierną

nocy kochana

nocy kochana ...
wybacz mi proszę ...
w otulinie słonecznych ramion ciepła szukałem ...
miejsca tam dla mnie nie było...
a teraz jak pies z podkulonym ogonem
wracam do Ciebie ...
nocy ... samotna zimna prawdziwa

boję się

boję się coś wisi w powietrzu
siedzę w zimowej kurtce
para z ust ucieka
między czterema ścianami

pierwsza ściana płacze
druga ściana krzyczy
trzecia ściana patrzy
czwarta ściana milczy

boję się dygoczę.
a demon przez swój lament
szepce mi do ucha ...
słońce za chmurami
myśmy teraz sami ...

ktoś tu jeszcze jest
słyszę jak wisielec tańczy
tupot jego nóg o wiatr
przypomina mi dzieciństwo

bóg wbił swój paznokieć
w ambalaż nieba pokrytego diamentowym pyłem
rozrywając niebo wspominał słowa
o świetle przepelnionym ogniem na niebie
a ciepłem na ziemi
wszystko miało znów obudzić się do życia
każdy kwiat zakwitnąć i otworzyć swe wnętrze
dla cyklu życia

w otaczającym mnie powietrzu
musiała krążyć miłość
niczym pyłki rozmaitych barwnych kwiatów

wtem otworzył oko
i spojrzął na to co stworzył
musiałem przymrużyć oczy
małe niczym główki od szpilek
wtenczas się zeszkliły
i tak pozostałem
ślepy choć świadomy istnienia

gdy zamykam oczy
nie wiem co widzę gdy myślę
nie wiem co myślę gdy patrzę
w te piękne oczy
skrywające tyle snów
które stają się niespełnionymi marzeniami

a to wszystko przez chmury
spowijające przestrzeń między nami
bo tylko w pełnym uścisku uczuć
wiem co chcę powiedzieć

koniec – tam gdzie zacząłem

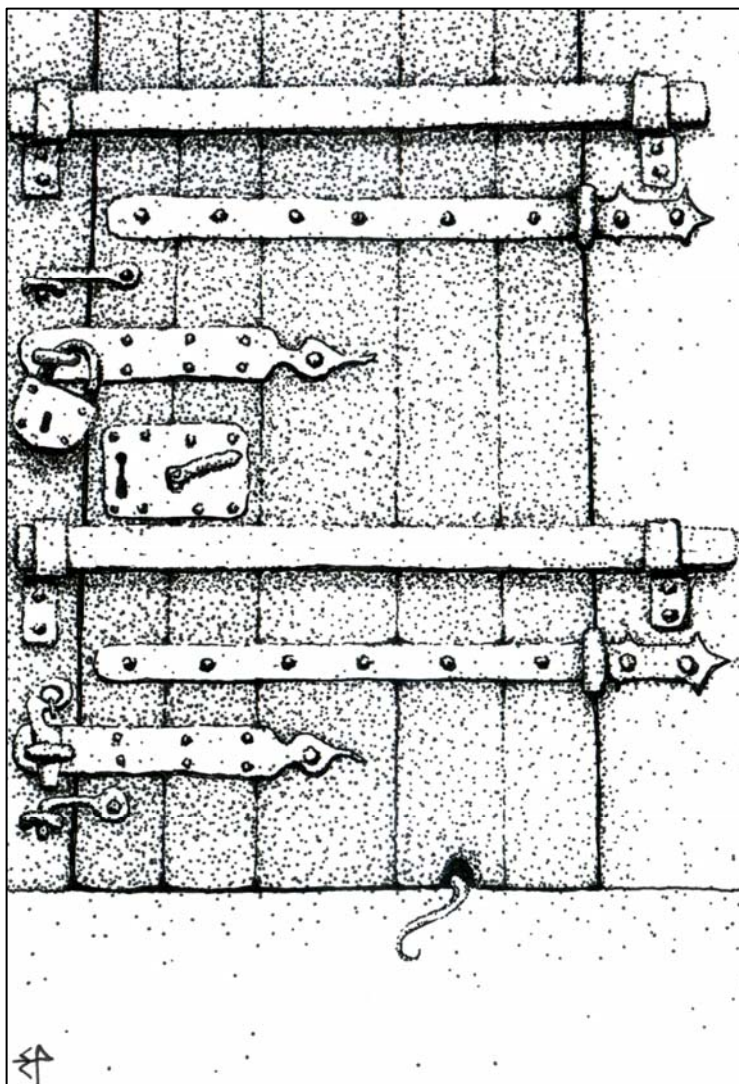
niebo wciąż brązowe
jak to możliwe?
słońce dalej zachodzi w głowę
deszcz pada na samotny suchy mak
zegar tyka ... tik tak tik tak tik...

opodal brama na tysiące kłód zamknięta
łańcuch nań brzęczy
niosąc ze sobą zapach śmierci

kocimi łbami droga tam usłana
dookoła złotych pól łana

grób kopać skończyłem
linę już dawno zawiesiłem
na wyjątkowo wysokiej wierzbie
utknę i ja łzy moje
między jej łez soplami

za szybko to przyszło
za szybko odeszło
marzenia zabite
ja z nimi zginę
tu na polskim podołku
skąd też przybyłem



Rys. Arkadiusz Sawczuk

i zanurzyłem się znów po głowę
w jezioro wspomnień
o wym nieistniejącym pokoju
o pastelowych ścianach
o starej drewnianej podłodze
o nieuszczelnionych oknach
po których wciąż spływał deszcz

i niczym anioły
wypełniały go manekiny

tu muzyką był mój śmiech
przerywał ciszę
którą był mój płacz

czarna herbata
pozostawione fusy w kubku
czarny tytoń
spalony zalega w popielniczce
czarne tło
z białymi napisami po filmie
kocham moje małe przyjemności

czarna kawa
czekająca na znajomych
czarne kwiaty
pachnące kolorami tęczy
czarne myśli które są przeszłością
nienawidzę tych małych przyjemności

motyl

zbierałem kiedyś motyle
i brakowało mi tego jednego
gdy pewnego dnia dorwałem
wtem go wypuściłem
był tak delikatny
nie miał prawa żyć
pod moją opieką
w mych rękach
i znalazł go inny
i żyje
choć pod kloszem

a ja nie zapomnę tego dotyku
nie zapomnę cię

ogień

nie raz bawiąc się świecą
płaciłem za to cenę
swego ciała jak szalony asceta
u bram piekła

zabawa płomieniami
jak ze szczeniakami
gryzącymi cię niewinnie po kostkach
później rosnącymi
kończącymi na twym gardle

lecz to nic
umiejętność życia to kwestia wychowania
samego siebie

duszę się
ciało niczym plastikowa torba
już nie długo w nią ubrana

i czasem przypominam sobie jak to jest czuć
zapachy smaki i uczucia

zamknąłem swoją duszę na dziewięć zamków
za tę garść szczęścia sypniętą pod nogi

coś się wydostaje
niczym obcy
ktoś znajomy

czuję uderzenia w klatkę
od wewnątrz
i krzyczę nie swym głosem

czuje że się zaczyna
problem
niekończącej się opowieści

patrzę na to czarno-białe zdjęcie
zmarłego tak bardzo ciepłego
choć jego ciało już stawało się zimne

skowyt jego duszy
dudni jeszcze między neuronami
dudni między myślami

mów do mnie
mów do mnie
ja tu jestem

dekadencja

dziś jest ten wieczór gdy wypaliłbym dwie paczki
jedną w samotności
drugą przy wódce

czasem przydaje się ta nuta dekadencji
zagrana na skrzypcach życia
jak ziarno jabłoni zasadzone kwitnie
a jego połacie przykrywają zaśnieżone pola
pejzaż niczym arkadyjski urodzaj

kartka za kartką
drzewo za drzewem
to to samo i ten sam pan
między nimi gra swe pieśni
na fletni zwieńczającej ogół bytu

z drugiej strony maluje się rysztoł
niczym zbluzgany wór ścierwa
powieszony na wietrze
zwiastujący zapachem
trawienie alkoholu
i smród fajek

dzień za dniem
noc za nocą
to to samo i ta sama myśl
między nimi kołacze się bezdźwięcznie
bo to właśnie cisza sprowadza ten stan
przed burzą

bezbożne skrzyżowanie

jestem na bezbożnym skrzyżowaniu
tu nikt nie pokaże mi kierunku
a wszyscy pytają o drogą
idę wciąż przed siebie

wielkie oczy zza góry przede mną
choć ja ich ujrzeć nie mogę
wiem to tylko z opowieści i domniemań
patrzy bezlitośnie na mój frasunek

tylko ja znajdę to co znaleźć mam
niewidzialne odpowiedzi na moje pytania
schowane w niewidzialnej skrzyni
która może nie istnieć wcale

to jest kiermasz dusz
każdy tylko patrzy i ocenia
jak bardzo jesteś kolorowy w świecie rasizmu
jestem jak mydlana bańka

Maria Makarska

(Lublin)

Romans z duszą uśpioną w drewnie (o malarstwie Sylwii Kalinowskiej)

Grzegorz Michałowski opracował, dokonał wyboru, a Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej wydała, udaną, kolejną edycję (już osiemnastą) w serii „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Tym razem jest to teka malarstwa Sylwii Kalinowskiej, *konie...anielice i nadbużańskie łąki* (Biała Podlaska 2014). W tej serii wydawniczej to już druga tego typu pozycja. Pierwszą była teka Arkadiusza Sawczuka pt. *Rysunek (tuszem)* (Biała Podlaska 2012). Cały katalog Sylwii Kalinowskiej, składający się 29 sztuk kart w obwolucie, bardzo starannie i sprawnie technicznie wydrukowała drukarnia *Calamus*. Wprowadzenie i wstęp na temat malarstwa Sylwii Kalinowskiej napisał Radosław Plandowski.

Malarstwo Sylwii Kalinowskiej to już rozpoznawalna marka, nie tylko na Podlasiu, ale i w Polsce. Świadczą o tym liczne wystawy, w których uczestniczyła, również za granicą (Londyn). Mieszka i tworzy w Janowie Podlaskim i tam prezentuje swoje obrazy wrażliwym odbiorcom. Teka zdjęć obrazów Sylwii Kalinowskiej *konie... anielice i nadbużańskie łąki* ułożona została według trzech tematów. Tekę otwiera karta, która pełni rodzaj wprowadzenia i wstępu do twórczości ja-nowskiej artystki, następnie jest 16 kart kobiecych portretów, później 6 kart z głowami koni arabskich, a kończy ten katalog 6 kart przedstawiających krajobrazy nadbużańskich łąk. W sumie katalog składa się z 29 kart.

Adrianna Trzepiota w osobistej rozmowie z Sylwią Kalinowską, opublikowanej w „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym” (R. 2011, nr 3), tak oto opisała obrazy tej artystki:



(...) Atrybutem (...) Sylwii Kalinowskiej stały się przede wszystkim konie, malowane farbami olejnymi, bądź cykle grafik rysowane tuszem i pastelami (...) Kompozycje są najczęściej przedstawiane w ruchu – rozszerzone do wściekłości konie, o atletycznej budowie, przepelnione zmysłowością. Niektóre przedstawia w biegu, z potarganą grzywą, inne w statycznym spokoju. (...) Odpowiednio dobrana gama barw, od ciepłych brązów po mroczne szarości. (...)

Sąsiedztwo stadniny koni arabskich w Janowie Podlaskim od dawna prowokowało artystkę do obserwacji oraz inspiracji malarskich. Wielu malarzy, nie tylko żyjących na Podlasiu, inspirowało studium tego zwierzęcia, bo to nie tylko jego piękno i gracia ruchów, ale często dzikie i nieobliczalne zachowania były tematem ich dzieł. W tę tematykę wpisuje się również Sylwia



Kalinowska. Malowane przez nią realistycznie końskie głowy, śmiałym i pewnym pociągnięciem pędzla czy ołówka, oddają wiernie każdy szczegół, nie tylko głowy czy bogatej uprzęży, ale odzwierciedlają stan emocjonalny tego zwierzęcia. Artystka swobodnie ukazuje konie w ruchu, ich muskulaturę, rozwiane grzywy. Najczęściej są to konie maści karej, stąd gama ciepłych brązów, bieli, żółci, zieleni, delikatnych, czarnych linii uwypuklających szczegół. Uchwycony trafnie światłocień, często bujne, kwieciste łąki, na których konie się pasą, to razem sprawia, że obrazy Sylwii Kalinowskiej mogą podobać się odbiorcy. Podobno prawdziwego i dobrego malarza poznaje się po tym, jak potrafi namalować wizerunek konia, a także, czy potrafi namalować konia w ruchu. S. Kalinowska to potrafi.

Sylwia Kalinowska posiada wykształcenie plastyczne. Ukończyła historię sztuki w Collegium Civitas w Warszawie oraz Wydział Grafiki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, jednak jej pierwszymi studiami, które ukończyła, była biologia i ochrona środowiska na Akademii Przyrodniczej w Lublinie. Pracy w zawodzie nie podjęła, bo jej pasją stało się malarstwo. I tak się zakończył jej romans z Akademią Przyrodniczą. Jednak zafascynowanie biologią przyrodą, środowiskiem, florą i fauną Podlasia, pozostało w niej do dziś. Dlatego pejzaż, przyroda, nie bez powodu stały się tematem wielu jej obrazów. W takim pejzażu się wychowała, taka przyroda ją otacza. A swoimi obrazami ukazującymi Podlasie, nadbużańską ziemię, kwieciste, rozległe łąki, składa swojej rodzinnej ziemi hołd.

Bo tę ziemię i ten krajobraz ukochała. To jej *genius loci*.

Jednym z najbardziej znanych współcześnie malarzy polskich, dla którego rzeka Bug stała się dominującym tematem obrazów, niemal obsesją, jest Stanisław Baj. Urodzony w Dołhobrodach (1953 r.), w pobliżu tej nieujarzmionej i dzikiej rzeki, zna ją z autopsji. Artysta malując wielokrotnie rzekę Bug próbuje też w swoich obrazach wydobyć z tego nieokiełzanego i dzikiego nurtu elementy przyjazne i afirmatywne człowiekowi. Ale najczęściej jest to wizerunek rzeki tajemniczej i groźnej.

Sylwia Kalinowska wpisuje się swoimi obrazami przedstawiającymi łąki nadbużańskie w bogactwo dorobku tematycznego malarstwa inspirowanego tymi okolicami. Artystka swoją uwagę skupia przede wszystkim na wyeksponowaniu rozległych łąk i *bużysk*. Jej obrazy fascynują spokojem, jasnymi kolorami, magią miejsca. Adrianna Trzepiota w wyżej wymienionym wywiadzie z Sylwią Kalinowską pisze także:

*(...) Kredowy dom w Janowie Podlaskim, kilka kilometrów od najpiękniejszej stadniny koni w Polsce. Maje-
statyczny Nadbużański Park Krajobrazowy, jeziora, łąki, lasy. (...) A zaczęło się od podziwiania świata. (...) Rysowała to co ją otacza, najczęściej zwierzęta, w szczególności konie, a także przepelnioną miłością do człowieka naturę.(...)*

Podobnie jak niezapomnianego poetę Podlasia – Wiesława Gromadzkiego, zauroczyły Sylwię Kalinowską *deptaki i bużyska*, kwieciste łąki – nadbużański pejzaż. Artystka techniką zbliżoną do impresjonizmu pokazała, poprzez złamane błękity, subtelne i wyrafinowane odcienie różu, czerwieni, żółci i zieleni, krajobrazy pełne kwiatów, ziół, różnorodnych traw, przestrzenie i krajobrazy nad Bugiem. Uwaga widza skupia się na wybranym fragmencie pejzażu, bądź dużej płaszczyźnie sięgającej aż po horyzont. Jest to celowy zamiar artystki – pokazać fragment łąki, z grubo nałożoną pędzlem farbą, gdzie namalowane kwiaty i zioła mają niemal trójwymiarową fakturę. Widz odnosi wrażenie sensualności tego pejzażu; aż chciałoby się brodzić po takiej łące. Nasuwa się jednocześnie refleksja, że ten świat nadbużańskich pejzaży, jego piękno i doskonałość, to magia, to wyjątkowy oniryzm, to wybrane miejsce na ziemi. Ten związek człowieka z naturą, ten rezonans z krajobrazem i doświadczenie jego



bliskości, odsyła odbiorcę do głębokiej refleksji mistycznej. Takie piękno i taka doskonałość pochodzić mogą tylko od samego Boga. Sylwia Kalinowska, malując tak a nie inaczej nadbużański pejzaż, nadała tym miejscom nowe znaczenie, znaczenie symboliczne, a przez to osiągnęła nową wartość. To wartość miejsca poza czasem, miejsca uniwersalnego i mistycznego.

Najbogatszym cyklem obrazów w tym katalogu są słynne *anielice*. To piękne, subtelne i zmysłowe wizerunki kobiet, kobiet wykreowanych i często wyidealizowanych. W tym cyklu obrazów artystka rozwija cały wachlarz artystycznych środków wyrazu i przekłada je na język malarski. Portrety te jak w secesyjnych obrazach Augusta Klimta, takich jak „Pocałunek”, „Dama”, czy „Salome”, pokazują twarze kobiet w całej palecie ich emocji – od głębokiej zadumy, poprzez szal uniesień, aż po wyrafinowaną zmysłowość. Grymas twarzy, wyraz oczu, burza fantazyjnie upiętych loków, wymyślna biżuteria, wyszukane kwiaty i motyle, to akcesoria, które nadają tym kobietom metaforyczny sens. Te portrety urastają do symbolicznych nośników. Udało się Sylwii Kalinowskiej w tych obrazach wydobyć, poza piękną kobiecą twarzą, przede wszystkim kobiecą „duszę”.

Małgorzata Cimek-Gutowska na okładce prospektu popularyzującego malarstwo Sylwii Kalinowskiej napisała:

(...) Niezależnie od tego, czy autorka portretów posługuje się tuszem, czy akwarelą, czy farbą olejną, czy łączy ze sobą różne techniki, zawsze zbliża się do tajemnicy kobiecości, ale jej całkiem nie odslania, pozostawiając tę możliwość wrażliwemu odbiorcy sztuki. Intrygujące są zwłaszcza wizerunki kobiece, namalowane na starych deskach, będących zawsze pozostałością czegoś – starej chaty, płotu. (...) Wyobraźnia Sylwii musi zmierzyć się z kształtem i rysunkiem drewna, nim wyczaruje portret. (...)

Anielice Sylwii Kalinowskiej hipnotyzują widza swoją urodą, bogactwem symboli oraz metaforycznych znaczeń.

Sylwia Kalinowska to utalentowana artystka-malarka. Operuje w swojej pracy artystycznej dojrzałymi i świadomymi technikami malarskimi oraz graficznymi. Przefiltrowuje i tworzy na papierze lub surowej desce własny wizerunek i własny świat. Jej malarstwo ma oryginalny i niepowtarzalny styl, stąd dawno przekroczyła swoimi dziełami malarskimi granice regionu. Poprzez tematykę prac artystycznych, poprzez bogate i różnorodne techniki malarskie, poprzez bogactwo środków wyrazu artystycznego, zdaje się mówić, że piękno można znaleźć w każdej postaci, nawet w pooranej bruzdami starej desce. Tylko należy patrzeć na to co nas otacza uważnie i czule, bo wokół rozgrywa się magia. Jej dotychczasowe obrazy przedstawiają piękno w każdej postaci, a piękno, to mistyka o harmonijnej strukturze.

Malarstwo Sylwii Kalinowskiej budzi w widzu szczególne wibracje psychiczne, których na co dzień nikt z nas u siebie nie dostrzega. Oryginalny

pomysł „ożywienia” starego drewna i namalowania na nim zmysłowego i pięknego wizerunku kobiety, to magia, to *czarodziejski ogród*, to *romans z duszą uśpioną w drewnie*. Potrafią to tylko utalentowani artyści.

Sylwia Kalinowska: *konie ... anielice i nadbużańskie łąki*. Biała Podlaska 2014, Miejska Biblioteka Publiczna, Towarzystwo Miłośników Podlasia, k. 30 (Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego, nr 18)



Ignacy Stanisław Fiut

(Kraków)

Poetyckie wyznania franciszkanina

Jest autorem 12. tomików wierszy, także licznych publikacji o charakterze teologicznym, a niedawno ukazał się kolejny tomik jego wierszy pt. „na niepokodę uczuć” – w dwujęzycznej wersji polsko-rosyjskiej. Mowa tu będzie o ks. dr. Eligiuszu Dymowskim, którego twórczość poetycka, ze względu na tematykę podnoszoną w jego utworach, staje się coraz bardziej uniwersalna. Tłumaczenia na język rosyjski tej poezji podjęła się Tatiana Nałobina oraz Grzegorz Michałowski, i trzeba przyznać, że przekłady te są udane, oddające szczególnie warstwę emocjonalną, ale i formalno-treściową wierszy E. Dymowskiego. Książeczka została również opatrzona wstępem, autorstwa T. Nałobiny, w którym tłumaczka dokonała analizy wartości literackich zebranych w niej utworów tego krakowskiego poety.

Zbiór ten otwiera wiersz pt. „Kiedy umiera poeta”, poświęcony pamięci ks. Jana Twardowskiego. E. Dymowski przypomina w nim prawdę, że mądra twórczość w pewien sposób przeżywa i uskrzydla poetę, a w ostatniej zwrotce podkreśla, że:

*(...)Kiedy umiera poeta
dopiero tak naprawdę
budzi się życie
w wierszach*

Podobnie jak jego mentor poetycki swoje utwory lokuje gdzieś u podstawy drabiny hierarchii bytów naszego świata, zaś jego inspiracją może być byt boży, ale i przysłowiowy robaczek, np. przyjaciel kot. A i w wierszu o tym samym tytule opisuje E. Dymowski swoje wręcz intymne kontakty z tym czworonożnym przyjacielem, puentując tak oto:

*(...) i jak tu nie dziękować Bogu
że dał człowiekowi
takie kocie szczęście*

I otóż, ta wizja poetycka autora nie jest przypadkowa, bo poszukiwania szczęścia tego doczesnego, ale i wiecznego, stanowi jakby cel drogi życia

każdego bez wyjątku człowieka, w tym i kapłana, po której dąży na sposób charakterystyczny dla przeciętnego człowieka, przy okazji tworząc kolejne utwory poetyckie, tropiąc przejawy szczęścia, by przewyciężyć przykre doświadczenie samotności, które właściwie przez całe życie nam towarzyszy.

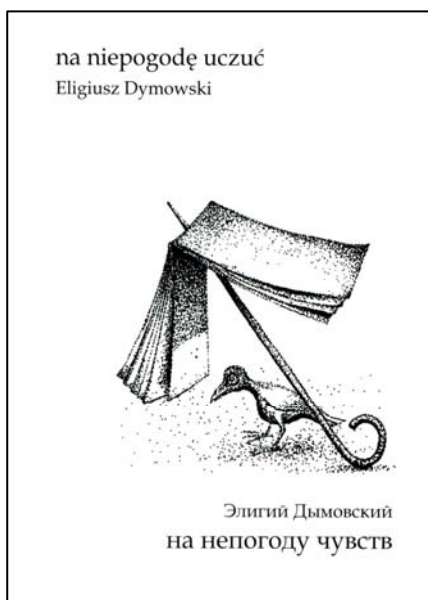
Kwestię szczęścia, które poeta trafnie łączy z żywieniem bezinteresownego uczucia sympatii do świata i drugiego człowieka, ujmuje w duchu wręcz wizji Platona, w której jego doświadczenie katarakcyjne przekracza możliwości artykulacyjne w języku, a więc i w poezji, a w konsekwencji zaciemnia nasze racjonalne widzenie świata w porządku doczesnym, co nie oznacza jednocześnie „ślepienia” – właśnie ze szczęścia. Ten opis owego doświadczenia katarakcyjnego w porządku doczesnym może jednak być dla człowieka niebezpieczny, bo wtedy staje się niezrozumiały, a nawet wykluczony ze wspólnoty doczesnej, co zresztą doświadcza wielokrotnie sam autor, i szuka wtedy tych w duchu, z którymi dzieli podobny żywot, jak przysłowiowy Abelard z Heloizą. W wierszu pt. „Epitafium” owo doświadczenie poety jest znakomicie wyeksponowane, kiedy pisze:

*oszczędź słów niepotrzebnych
milczenie wystarczy
aby kochać
i umrzeć*

*co ponadto
pozostaw Bogu*

Jako ten przysłowiowy ślepiec, nie rozumiejący do końca biegu naszego świata, jednak mocno wierzy, bo wie, że dzieli los owego „Tomasza niewiernego”, który w swej ślepotcie, a nawet zwątpieniu, czuje wyciągniętą do siebie dłoń Najwyższego.

W wierszach E. Dymowskiego pomieszczonych w tym tomiku niewątpliwie widać, że wielbi on zasadniczo dwie kwestie, budujące i nadające nowe wymiary duchowości człowieka, tj. przyrodę i dokonania kultury antycz-



nej, ściśle związane z grą jej żywiołów w dziejach naszej kultury, jako choćby wręcz metafizyczny wgląd w „naturę” Wezuwiusza, czy liryczno-metafizyczne oglądanie Zatoki Neapolitańskiej. W wierszu pt. „Okno z widokiem na Wezuwiusz” poeta tak oto dzisiaj postrzega to historyczne miejsce:

*Zatoka neapolitańska nocą
wygląda jak rozżarzony krater
lawą płynące światła
przypominają pamiętny dzień
zniszczenia Pompejów*

*(...) Szkielety ludzkich ciał
odarte z nagości
nie wzbudzają już odrazy ani współczucia*

*To co prochem stać się miało
dokonało się*

*Posejdon rozpoczął kolejną wojenną wyprawę
ludzie uwierzyli we własne bóstwo/
nakładając koronę pysze*

*Tylko Ten co stworzył wszechświat
milczy
aż do ostatniego wybuchu
Apokalipsy*

Ten, kto odwiedzał Neapol i jego okolice w czasie letniej kanikuły, wie, że to wielkie, wręcz tragiczne doświadczenie naszej kultury europejskiej, które poniekąd zmieniło duchowy bieg dziejów, zostało obecnie skomercjalizowane. Towarzyszy mu niekończąca się „religia konsumpcji”, co rzecz jasna musi poetę-księdza napawać „bojaźnią metafizyczną”; bo przecież „nieznane są wyroki opatrności”, a więc i losu nie należy kusić. Jednak przyroda Podlasia i Mazowsza, w cieniach której zapewne kształtowała się poetycka liryczność autora, zawsze napawa go pokojem, szczęściem, ale i zgodą na losznaczony przez Opatrność jego życiu, które – jak sądzi – poprowadzi go do wieczności.

E. Dymowski przeczuwa również i dobrze rozumie zmiany ludzkiej mentalności związane z ekspansją kultury Zachodu na cały świat, która traktuje człowieka nie jako byt oryginalny, niepowtarzalny, ale niewolniczą siłę roboczą i zdyscyplinowanego konsumenta. Już w roku 1993 poeta w „Liście do przyjaciela z Zachodu” pisał:

*Przepraszam. Nie pisałem długo.
 Słyszałeś na pewno – u nas wielkie zmiany.
 Ale co z tego?
 życie zamknęło się
 w codziennym oglądaniu portfeli
 i lęku o jutro ...
 Jeszcze kościoły stoją
 choć coraz więcej wron siada na dachach.
 Księżom też smutno -
 bo serce nie z kamienia,
 a wszyscy patrzą na ręce.*

*(...) Tak toczy się dzień za dniem,
 noc za nocą, nawet słońce za późno wstaje.
 Ludzie czekają na cud.
 Wybacz! Nie mogę więcej.*

*P.S. U Was pewnie dalej ulice
 zamiatają uczeni ze Wschodu?*

Jako wykształcony w duchu franciszkańskim kapłan, którego misją jest przecież przywództwo duchowe dla wszystkich bez wyjątku ludzi, nawet tych niewierzących, z ogromną prostotą ukazuje osobiste *credo* życia. W wierszu pt. „Hostia” czytamy:

*pozornie –
 niewielka
 lekkością nabrzmiała
 a
 cała Bogiem*

Sądzę, że dzisiaj taka poezja, nacechowana prostotą, ale i głęboką refleksją nad doczesnym, a może i wiecznym losem człowieka, jest ważna ... i warto się z nią choćby na chwilę zaprzyjaźnić.

Eligiusz Dymowski, *na niepogodę uczuć/na niepogodu czuwstw*, Kraków/Krakow 2013, Wyd. i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, s. 88.

Prof. filozofii Ignacy Stanisław Fiut jest pracownikiem naukowym i wykładowcą w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, poetą, krytykiem literackim, autorem licznych publikacji, m.in. dwóch książek poświęconych współczesnej poezji.

Jam nie Ba-bi-nicz, jam Kmi-cic! – szepnął rycerz ...

W sobotę 6 września w Parku Radziwiłłowskim miała miejsce trzecia edycja ogólnopolskiej akcji "Narodowe czytanie", zainicjowanej przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego. Tym razem czytano dzieła noblisty Henryka Sienkiewicza, tj. "Ogniem i Mieczem", "Potop" oraz "Pana Wołodyjowskiego". Podstawowym celem przedsięwzięcia jest popula-



ryzacja czytelnictwa, zwrócenie uwagi na potrzebę dbałości o polszczyznę oraz wzmocnienie poczucia narodowej tożsamości. W tegorocznej akcji wzięło udział ponad 1600 miast, miasteczek i wsi w całej Polsce. Organizatorzy, m.in. Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej do udziału w akcji zaprosili przedstawicieli lokalnych środowisk.

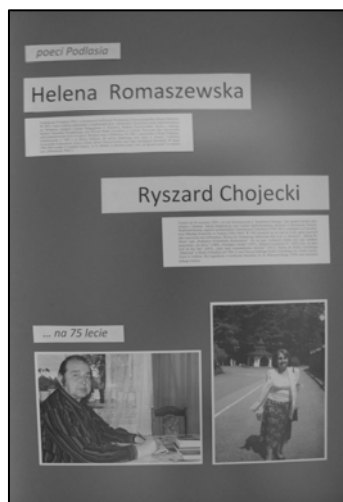
Zgromadzeni w Parku Radziwiłłowskim musieli poradzić sobie z przeczytaniem i interpretacją fragmentów prezentujących perypetie sienkiewiczowskich bohaterów – Kmicica, Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego. W akcji uczestniczyli między innymi: prezydent Andrzej Czapski, Adam Olesiejuk (zastępca prezydenta), Renata Szwed (dyrektor gabinetu prezydenta), Małgorzata Kiec (radna Rady Miasta) wraz z uczennicami ze Społecznej Szkoły Podstawowej w Białej Podlaskiej, Stanisław Nosalski (nauczyciel języka polskiego w Zespole Szkół Zawodowych nr 1), Stanisław Nowak (zastępca przewodniczącego Rady Miasta), Maciej Buczyński (zastępca skarbnika Rady Miasta), Ewa Wrzosek (starszy kustosz Muzeum Południowego Podlasia), Roman Uściński (instruktor Teatru Małych Form "Sylaba" BCK), Piotr Grabski (zastępca komendanta Straży Miejskiej w Białej Podlaskiej), Agata Reszko (przewodnicząca Młodzieżowej Rady Miasta) i wiele innych osób. Wszyscy, którzy zasiedli przed sceną w miejskim parku, mieli okazję opieczetować przyniesione ze sobą egzemplarze "Trylogii" specjalnie przygotowaną na tę okoliczność pieczęcią. Narodowemu Czytaniu "Trylogii" Sienkiewicza towarzyszyła projekcja filmu "W pustyni i w puszczy" (w „Barwnej” – biblioteczka dla dzieci i młodzieży).

Sukces „Chwilki” w Bułgarii

Zespół wokalny „Chwilka”, prowadzony przez Ireneusza Parafiniuka, przywiózł nagrodę Grand Prix z odbywającego się w Słonecznym Brzegu festiwalu sztuki dla dzieci i młodzieży „MY XXI Wiek”. Młodzi artyści zostali nominowani z poszczególnych państw, w których organizuje się eliminacje podczas dużych festiwali. Zespół z Białej Podlaskiej startował w tym roku jako jedyny debiutant, wystawiając do konkursowej rywalizacji trio, w składzie: Aleksandra Smerachańska, Julia Trojanowska i Aleksandra Olesiejuk. W konkursie wokalistów artyści prezentowali się w kategoriach zespołowych i solowych, bez podziału na wiek. „Chwilka” zgarnęła Grand Prix całej imprezy, pokonując 40. innych wokalistów i zespołów, wykonaniem „Kukułeczki” (znanej z programu Must Be The Music) oraz standardu jazzowego In the Mood. Ponadto występach solowych świetnie zaprezentowały się A. Smerachańska i Julia Trojanowska, zdobywając równorzędną, drugą pozycję. Obie już wcześniej miały w swoim dorobku osiągnięcia międzynarodowe. Białskie wokalistki występowały w strojach i stylizacji przygotowanej przez Barbarę Chwesiuk. Specjalnie na festiwal opracowano także ruch sceniczny, za który odpowiedzialna była Anna Bajak. Wspaniały sukces i główna nagroda to nie jedyne wyróżnienia dla wokalistek, bowiem w ramach festiwalowego lauru otrzymały również zaproszenie na przyszłoroczny festiwal „Orfeusz” we włoskim Lido Di Jesolo, gdzie kierownictwo imprezy zasponsoruje część ich wyjazdu. Śmiało możemy powiedzieć, że sukces „Chwilki” nie jest chwilowym sukcesem.

Wystawa na 75-lecie literatów

W Miejskiej Bibliotece Publicznej (Dział Wiedzy o Regionie) w Białej Podlaskiej otwarta została wystawa twórczości dwójki tegorocznych jubilatów – literatów: Heleny Romaszewskiej z Białej Podlaskiej oraz Ryszarda Chojeckiego z Łosic. Urodzeni w II półroczu 1939 r. są znanymi i cenionymi poetami regionu białskopodlaskiego, autorami kilkunastu tomików poetyckich, artykułów o tematyce regionalnej oraz recenzji krytycznoliterackich. W sześciu gablotach wystawienniczych zaprezentowano część ich bogatego dorobku literackiego. Wystawa była czynna w miesiącach sierpień – wrzesień w godzinach pracy biblioteki.



Zielnik zbierany nocą

„Zielnik zbierany nocą” to tytuł wystawy obrazów Piotra Kowieskiego zorganizowanej przez Galerię Sztuki Współczesnej „Schody” w Warszawie. Piotr Kowieski urodził się w 1968 r. w Białej Podlaskiej. W latach 80-tych związany był z białą niezależną sceną rockową. Był również współzałożycielem i gitarzystą białskiego zespołu „Tabes”. Malowanie to rodzaj pasji; mniej lub bardziej wytężonej pracy twórczej. W 2012 roku po raz pierwszy wystawił swoje obrazy w Galerii Podlaskiej. Twórczość Piotra Kowieskiego, jako całość, zbyt często wymyka się kategoryzacji formalnej, a przy głębszym wglądzie jej interpretacja ikonograficzna nastęrcza, wielu zaskakujących problemów. Na wystawie pt. „Zielnik zbierany nocą” autor zaprezentował cykl obrazów wykonanych techniką olejną. Utrzymane są one w szarordzawych tonacjach. Obrazy są zapisem atmosfery, emocji przywołujących nierealne pejzaże – wizje ze snu. Intencją autora jest, aby wywoływały one swoisty niepokój u odbiorcy, budząc egzystencjalny lęk oraz tworzyły przestrzeń do zastanowienia się nad rolą człowieka we współczesnym świecie. Galeria Sztuki Współczesnej "Schody" istnieje od 1998 r. Mimo że niewielka i ukryta w jednej z licznych bram warszawskiej ulicy Nowy Świat, pełna jest uroku i szczególnego klimatu. Wystawa była czynna w dniach 18 - 29 sierpnia 2014 r.

Tydzień zakazanych książek

W dniach 21-27 września Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej zaproponowała swoim Czytelnikom odwiedzenie wystawy zorganizowanej z okazji Tygodnia Zakazanych Książek. Przypomniano literaturę, dziś znajdującą się w kanonie literatury światowej, która przed lata była zakazana, opatrzona cenzurą polityczną, obyczajową, religijną, czy też społeczną. Tydzień Zakazanych Książek (Banned Books Week) wywodzi się ze Stanów Zjednoczonych i nawiązuje do zapisu w ustawie o wolności słowa. Tydzień Zakazanych Książek miał być nie tylko akcją wołającą o wolność słowa i zniesienie cenzury, ale i okazją do zainteresowania literaturą, zachętą do czytania. Ponieważ powszechnie wiadomo, że owoc zakazany najlepiej smakuje, niektórzy czytelnicy skusili się na zerwanie owego „owocu”. Dzięki temu przypomnieli sobie książki już nieco przykurzone, ale warte „grzechu”. Wystawę była czynna w wypożyczalni książek MBP.

Teatralna jesień

Spektaklem „Mucha”, przygotowanym przez Zespół Teatralny z Rossosza, rozpoczęto cykl wielu pokazów w ramach XXIII edycji Podlaskiej Jesieni Teatralnej. Impreza ta, organizowana przez Białskie Centrum Kultury, wpisa-

ła się już na stałe w życie kulturalne Podlasia. Jak co roku w ciągu kilku je-
siennych miesięcy można było obejrzeć zupełnie nowe, i za każdym razem
zaskakujące, widowiska, spektakle oraz inne kreatywne produkcje. Spektakl
„Mucha” okazał się sporym sukcesem dla jego twórców i organizatorów. Dru-
gim wydarzeniem tego cyklu było przedstawienie w wykonaniu Teatru Ognia
Antidotum. Swoje widowisko „Krań Życia” przedstawił on 27 września.

„Życie z idiotą” Wiktora Jerofiejewa na spotkaniu Dyskusyjnego Klubu Książki w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej

*Każdy z nas ma swojego idiotę. Czy to w rodzinie, czy w pracy, czy w rządzie,
czy w ogóle w państwie ...dla niektórych my też jesteśmy idiotą.*¹ Tak odpo-
wiedział autor zbioru opowiadań pt. „Życie z idiotą” na pytanie” dziennika-

rza: kim jest tytułowy idiota? Jak sam Wiktor Jerofiejew mówi, w natu-
rze człowieka tkwi coś niezba-
danego, irracjonalnego, niebez-
piecznego dla innych, ale i dla sa-
mego siebie. Nie wiemy jakie oko-
liczności mogą tę inną – czy
gorszą? – stronę człowieczeństwa
obudzić i popchnąć do postępo-
wania wbrew powszechnie
przyjętym normom moralnym i
obyczajowym, wręcz doprowa-



dzić do tragedii. Nie wszyscy uczestnicy spotkania DKK właśnie tak odebrali
przekaz autora. Dla niektórych ten naszpikowany inwektywami tekst, lekce-
ważący czytelnika od pierwszych zdań, okazał się nie do przyjęcia. Nic więc
dziwnego, że autor doczekał się zakazu publikowania w ZSRR (w okresie
1978-99). Ale czy powodem był prowokacyjny styl? Ci, którzy przebrnęli
przez całą lekturę, twierdzą, że w swoich utworach Jerofiejew dlatego szokuje
czytelnika,

aby
z naturalistyczną precyzją oddać obraz społeczeństwa, które jakąś paradoksal-
ną znową historii pozbawiono wszelkich wyższych uczuć, uwikłano w stan per-
manentnej beznadziei. *Dzisiaj takie czasy, że strach żyć!* – mówi jeden z głów-
nych bohaterów Jerofiejewa. Czy jest to dobra lektura? Można się samemu
o tym przekonać. Zbiór opowiadań „Życie z idiotą” oraz „Rosyjska pięk-
ność”, „Dobry Stalin” i inne utwory Wiktora Jerofiejewa są dostępne w MBP
w Białej Podlaskiej. Zapraszamy!

1. [<http://www.pk.org.pl/arttykul.php?id=24>]

Spotkanie autorskie

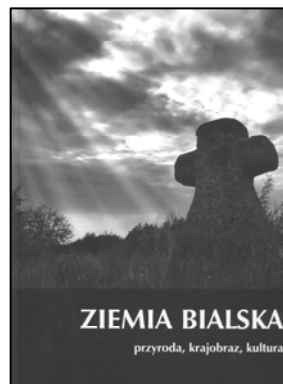
W dniu 19 września 2014 roku, Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej była gospodarzem spotkania autorskiego z Dominikiem Sobolem: literatem, stypendystą Marszałka Województwa Lubelskiego w dziedzinie literatury. Autor swoje wiersze publikował na łamach „Gościńca Bialskiego” „Gońca Terespolskiego” „Akantu” oraz „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Pod koniec 2014 roku w ramach serii „Biblioteczka PKK”, nakładem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, wydany zostanie jego debiutancki tomik wierszy. Twórczość Dominika Sobola charakteryzuje się osobliwym klimatem nadbużańskiego pogranicza kulturowego (zachodnio-wschodniosłowiańskiego). Przepelniona jest ona również mądrym spojrzeniem na tradycje rodzinne, na kwestie narodowe i społeczne, jest wreszcie przejawem poszukiwań autentycznej miłości. We wszystkich utworach stara się „cichutko stąpać po ziemi”, bez narzucania komukolwiek swoich opinii i poglądów. W spotkaniu uczestniczyli m.in. uczniowie IV LO im. St. Staszica w Białej Podlaskiej.

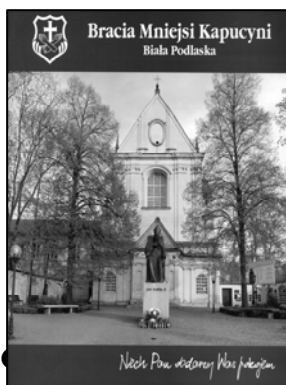
Opracował: Jarosław Bartniczuk

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

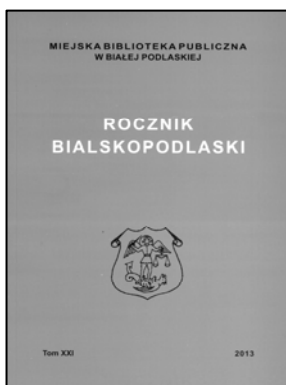
- ✓ Bracia Mniejsi Kapucyni Biała Podlaska, Biała Podlaska 2014
- ✓ Ryszard Kornacki, „Zbyszko z Bogdańca” czyli prawie wszystko o Mieczysławie Kaleniku, Wrocław 2014
- ✓ Ziemia Bialska: przyroda, krajobraz, kultura, Lublin 2014
- ✓ Szlak rowerowy, śladami nadbużańskich tajemnic: powiat bialski rejon brzeski i kamieniecki: mapa, Biała Podlaska 2013
- ✓ I skrawisz szaty święte ... Na cześć i ku ozdobie: Szaty liturgiczne Cerkwi prawosławnej, Włodawa 2011
- ✓ Agnieszka Dudek-Szumigaj [et.al.], Śladami przeszłości po gminie Podedwórze: monografia historyczna, Podedwórze –Lublin 2013
- ✓ Joanna Zielińska, Niedziela w Siedlcach, Siedlce 2012
- ✓ Józef Geresz, Pamięć i wdzięczność, Międzyrzec Podlaski 2014
- ✓ Małgorzata Ewa Czernik, Gmina Podedwórze w rysunku i malarstwie, Lublin – Podedwórze 2014
- ✓ Ks. bp Antoni Pacyfik Dydycz OFMCap, Bibliografia z lat 1966-2014, Drohiczyn 2014
- ✓ Adam Joźwik, Wspomnienia, Siedlce 2010
- ✓ Artur Rogalski, Atak na Radzyń: przygotowania w zaścianku, Radzyń Podlaski 2013





- ✓ Dariusz Magier, Czas Bolszewika: sowiecka okupacja Radzyna w sierpniu 1920 roku w relacjach świadków, Radzyń Podlaski 2014
- ✓ Jacek Pożarowski, Powstanie Styczniowe w powiecie radzyńskim: walki powstańcze 1863-1864, Radzyń Podlaski 2011
- ✓ Żeromski Siedlce i ... róże, Siedlce [br.]
- ✓ Rafał Łapiński, Nadleśnictwo Włodawa, Włodawa [br.]

Czasopisma:



- ✓ „Polish Journal of sport and tourism: Sport i turystyka”, nr 1/2014
- ✓ „Nad Bugom i Narwoju”, nr 2-3 / 2014
- ✓ „Pryzmat”, nr 8 / 2014
- ✓ „Rocznik Białskopodlaski”, T. 21 / 2013
- ✓ „Gościniec Bialski”, nr 7-8 / 2014
- ✓ „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, T. 12 / 2014

„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12 a)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie



cena: 10 zł